

ORAWA

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Woj. śląskie
Publ. 021653
w Krakowie

KWARTALNIK Nr 26—30 • 1993 • V



Zdjęcie kościoła parafialnego w Chyżnem

Fot. ks. Władysław Pilarczyk

Ako. 12/2011

WCZORAJ I DZIŚ CHYŻNEGO

Tadeusz M. Trajdos

ZARYS HISTORII CHYŻNEGO

Ta wieś wzmiankowana jest dopiero w r. 1614¹. Z wcześniejszych przekazów wiemy jednak, że rozciągały się tam wielkie łąki i pastwiska zwane Chyżne, a należące do majątku miasta Trzciana². Tym samym istniała na tym obszarze własność gruntowa Zamku Orawskiego. Wysuwane w roku 1614 pretensje dziedziców Cimhowej Plathych, że wieś Chyżne leży na terenie ich posiadłości, a zagrabionym przez dominium zamkowe, wyrażały daremną gorycz z powodu zmiany stosunków własnościowych, gdyż przynajmniej od poł. XVI w. a więc od nadejścia Thurzonów, były to pastwiska należące do Zamku, a przydzielone poddanym mieszczanom Trzciany.

Założenie Chyżnego wypełniało „puste miejsce” między rozwijającą się od poł. XVI w. Jabłonką a lokowaną w r. 1371 Trzcianą, choć trzeba pamiętać, że stary „trakt krakowski” tę wieś omijał i szedł w górę Czarnej Orawy koło Uścia, Bobrowa, Lipnicy Wielkiej i dalej do Jabłonki. Dopiero w r. 1619 spisano z pierwszymi osadnikami Chyżnego umowę dotyczącą organizacji sołtystwa, świadczeń poddanych i wolnizny³.

Lokacja nie przebiegała więc łatwo. Oczywiście nastąpiła na prawie wołoskim, a osadnicy przybyli z Polski. W tymże roku 1619 powinności poddańcze Chyżnian ujął inwentarz urbarialny⁴. Elżbieta Czobor Thurzonowa polecała sołtysowi Janowi Urbańcowi, który się podjął organizacji wioski, wymierzenie obszaru do zasiedlenia i upraw. Powierzając mu dziedziczne sołtystwo na 2 rolach (łanach) własnych i jednej roli osadniczej do sołtystwa należącej, wyznaczała stereotypowe coroczne obowiązki:

a) tzw. służebności i robocizny urbarialne: podarki na zamek, zbrojną pomoc dla panów, naprawy Zamku, oraz dowóz na Zamek pół fury wina i pół fury soli albo wymiennie opłatę 17 złotych (florenów), a nadto z powodu zwolnienia od zimowania kłaczy zamkowej — 1 zł rocznie,

b) daniny roczne: dziesięcinę owczą, oraz 2 jarzabki albo 50 denarów,

c) opłaty z przedsiębiorstw sołtysich: od młyna 1-kołowego 2,5 florena rocznie, od „robotnika” młynnego 1 fl. rocznie, a po zbudowaniu tartaku (piły) — 5 fl. rocznie lub 100 desek.

Istotnym przywilejem sołtysów była całkowita wolność podatkowa gruntu i upraw w granicach ich jurydyki.

¹ W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I. Zakopane 1932, nr 26 (Spiska Kapituła, 7 X 1614 r.).

² A. Kavuljak, *Historický miestopis Oravy*. Bratislava, 1955, s. 108.

³ Semkowicz, *op. cit.*, cz. I, nr 36 (Bytca, 5 I 1619 r.).

⁴ *Ibidem*, cz. II, Zakopane 1938, s. 125.

Zasiedlono 4 role „wołoskie”. Ich osadnicy dostali 2 lata wolnizny, liczone od stycznia 1619 r. W istocie zaczęli składać świadczenia dopiero w r. 1622⁵. Krótki okres wolnizny (jak na stosunki orawskie) wynikał z tego, że na chyzniańskich rolach pracowano co najmniej 5 lat przed spisaniem umowy w r. 1619, a więc były już jakieś owoce. Po zakończeniu wolnizny osadnicy płacili rocznie od każdej roli czynsz 10 fl. węg. w ratach kwartalnych. Cała wieś dawała też co roku „rentę naturalną”: dwa cielaki albo 2 fl., 4 kapłony albo za kżdego 10 den., 8 kur albo za każdą 6 den., 4 gęsi albo za każdą po 12 den., 40 jajek albo po 13 den. (wg umowy za 4 szt. — 1 den.), 4 jarząbki albo za kżdego po 25 den. i 4 prosięta albo za kżde 25 den. Koloniści „wołoscy” mieli też obowiązek służyć zbrojną pomocą, naprawiać Zamek, składać podarki, oraz dziesięcinę owczą, nadto dostarczać podwoły i stacje czyli transport i kwatery dla panów gruntowych, co oznaczało, że Chyżne traktowano jako wieś położoną w istotnym punkcie komunikacyjnym. Wieś była z góry zaplanowana przede wszystkim jako rolnicza, z hodowlą bydła i drobiu na pastwiskach nizinnych, toteż nawet nie przydzielono jej hał czy polan w odleglejszych górach⁶. Bardzo swoiste było położenie wsi: luźna łańcuchówka wzdłuż drogi biegnącej na dziś bezdrzewnym grzbiecie na linii wschód—zachód (poprzecznej do biegu rzeki Orawy). Inwentarz urbaru z r. 1624 przybliża rodziny osadników⁷. Sołtys Jan Urbaniec dysponował 2 łanami własnymi, z których zbierał 50 łukien zbóż oraz 4 wozy siana rocznie. Miał też na dodatkowej roli sołtysiej swego osadnika Szymka Kosę. Młyn już działał, płacił zeń 2,5 fl. rocznie. Natomiast nie zbudował tartaku. Sprowadził za to 4 zagrodników: Matusza Ferietę, Wojtkę Sadło, Antosia Tokarza i Walka Pękała. Z 4 ról „wołoskich” chłopskich żniwa przynosiły rocznie około 12 łukien zboża, a sianokosy — około 6 wozów. A więc plony i bogactwo majątkowe sołtysa były nieporównanie obfitsze od całej wioski łącznie. Chłopi płacili też rocznie 3 fl. „na zamek na draby” czyli finansując utrzymanie załogi zamkowej, co wcale nie było wprowadzone do umowy 1619 r.

Na Roli Rzeźniczkowej siedzieli ogospodarze: Walek Rzeźniczek, Tomek Skalek, Szymek Szewc, na Roli Wojtkowej — Wojtek Adam, Jurek Otręba, Bartek Kaponia, na Roli Krążkowej — Szczęsny Krążek, Janek Wewera, Maciek Koguciak, Kuba zięć Kozów, a na Roli Świerczkowej — Marcin Świerczek i Szczęsny Godawa. Nazwiska Otrębów, Sadłów i Świerczków notowane są w ówczesnych metrykach Rabki i osad okolicznych, a jeśliby przyjąć, że nazwisko „Wewera” jest zniekształceniem „Wiewiórki”, to i to nazwisko zjawia się w Rabce w r. 1617⁸. Rodzina Świerczków mieszka również w Lipnicy Wielkiej, a nieco później w Rabczycach, czyli mamy do

⁵ *Ibidem*, cz. II, s. 105 (rejestr podatkowy).

⁶ Stąd J. Beňko, *Osidlenie severného Slovenska*. Koszyce 1985, s. 84, stosuje do niej określenie „założona na prawie kopieniackim”, przy czym twierdzi, że powstała już przed 1610 r.

⁷ Semkowicz, *op. cit.*, cz. II, s. 155.

⁸ M. Gotkiewicz, *Nazwiska pospolite na Orawie w metrykach Rabki początkiem XVII wieku*. [W:] *Studia Historyczne*, R. XXII (1979), 2. 4, s. 627.

czynienia z zasiedleniem wsi sąsiadujących przez rodziny spokrewnione lub przybywające z tych samych okolic, na pewno na skutek pomyślnych wiadomości nadesłanych przez „pionierów” tej kolonizacji.

W r. 1626 Chyżne miało liczyć 90 osób⁹. W r. 1659 mieszka tu 549 osób¹⁰. To wymierne świadectwo rozwoju wsi. W samym sołtystwie, wraz z młynem, żyło wtedy 134 ludzi. Sołtysem był wtedy Wojciech Chyżniański, nazwisko toponimiczne, czy jednak przybrane do pierwotnego rodowego Urbaniec? Tego rozstrzygnąć nie umiem. Siedział on na sołtystwie z braćmi Marcinem, Janem i Jakubem Chyżniańskimi, prowadzącymi osobne gospodarstwa. Według tradycji uchowanej w rodzinie Łaciaków przydomek „Chyżniański” (sołtysi) łączył się zawsze z ich nazwiskiem rodowym, ale nie podobna ustalić ścisłej chronologii.

Na Roli Rzeźnikowej (bez zmian) siedzieli gospodarze: Walenty Rzeźnik, Andrzej Skarlak, oraz liczni Szewczykowie: Marcin, Andrzej, Jakub, Franciszek. Tu ciągłość rodzin jest idealna: Rzeźników, Skałów, Szewców. Na Roli Wojtkowej (Wojtczykowej) — Tomasz i Szymon Wojtczykowie, Adam i Wawrzyniec Otrębiakowie, Jan Jasiek, Tomek Piskorz, Jan Karabaniak, Marcin Kuhajda, Wawrzyniec Słabonoch, Jan Słabościak. Widać tu więcej zmian: 6 gospodarstw nowych. Rola d. Krążkowa zwie się „Króźlakowa”. Mieszkają tu: Jakub i Stefan Króźlak, Michał Petczak, Augustyn Kołodziej, Wojciech Spyрка. Tu wymiana prawie zupełna, widać paru polskich przybyszów świeżo przybyłych. Ostatnia Rola (d. Świerczkowa), która nie była w pełni zasiedlona, teraz nosi nazwę Roli Kwiatkowej, ale zmienili się całkowicie gospodarze, gdyż odeszli Świerczkowie. Są tu Michał i Jan Kwiatek, Bartłomiej Kwiatek, Jan Hodana i Adam Łysek, a więc ponownej uprawy podjęła się polska rodzina Kwiatków.

W r. 1670 Wojciech i Jan Chyżniańscy sprzedali: pół sołectwa i młyna po śm. Stanisława Chyżniańskiego za 114 talarów Grzegorzowi Czerwieniowi¹¹. W ten sposób doszła nowa rodzina sołtysia. W r. 1677 Chyżniańscy pozostają tylko przy połowie sołectwa. Walki z Thökölym zubożyły Chyżne: w r. 1690 utrzymały się 3 role i sołectwo, ale już w II dekadzie XVIII w. obszar wzrósł do 4,5 roli, a zaludnienie w r. 1715 do 210 osób (42 rodziny)¹².

Obsiewano 188 miar ziarna, koszono 32 wozy siana rocznie. Od tego czasu zaczął się w Chyżnem wyrób i handel płótnem, a więc sporo upraw lnu, a także zyskowna hodowla wołów na sprzedaż. Aż do wydania urbarza terezańskiego dziedzicznym sołtystwem rządziły rodziny Chyżniańskich, Łaciaków i Czerwieniów. Potem ustalono reguły wyborów rychtarzy na kadencje urzędowe. W r. 1778 mieszkało w Chyżnem już 468 osób, w r. 1828 — 1400 osób w 249 domach. W r. 1837 dobywano tu rudę żelazną. Pracowały 3 wodne młyny, wieś słynęła z dobrych pastwisk i uprawy lnu.

W r. 1848 skasowano poddaństwo i własność gruntową Zamku. Uwła-

⁹ Kavuljak, *op. cit.*, s. 109.

¹⁰ Semkowicz, *op. cit.*, cz. II, s. 299.

¹¹ Kavuljak, *op. cit.*, s. 102.

¹² I. C.

szczeni i wolni mieszkańcy Chyżnego stali się gospodarzami na swoim. W r. 1870 mieszkało tu 1,5 tys. osób.

Poruszymy jeszcze parę kwestii wyznaniowych. Chyżne przez długi czas nie miało żadnej świątyni. Należało jednak do obszaru parafialnego Trzciany i od chwili, gdy luteranie zawładnęli farą w tym mieście (wzm. 1611) Chyżne zaczęło podlegać dyktatom tamtejszych pastorów i idącej im w sukurs administracji komitackiej¹³. W r. 1653 dzięki Szczehowiczowi powstała zrębowa, obita deskami kaplica w Cimhowej u Plathych, jako siedziba parafii kierowanej przez plebana Jakuba Budzkiego¹⁴. Świątynkę otaczał ciasny cmentarz, plebania była niewykończona, pleban mieszkał w chłopskiej komorze, ale katolicy z Suchej Góry, Głodówki, Witanowej, Cimhowej, Lasku, Brezowicy, Chyżnego, Trzciany, Uścia, Osady i Hamrów mieli się już gdzie gromadzić i modlić.

Oczywiście przyszły represje, które dotknęły też Chyżnian. M. in. uwięziono braci sołtysów Wojciecha i Jana Chyżniańskich za dowóz desek na budowę kaplicy w Cimhowej i za odmowę świadczeń dla pastora w Trzcianie, a gdy stwierdzili, że uczynili to z dobrej dobrowoli, zostali ukarani grzywną po 6 fl. Jan zmuszony był dźwigać 24-funtowe okowy. Wszystko to odbywało się w ulewnym deszczu. Z kolei Marcin Chyżniański został ukarany w Jabłonce za dowóz belek na budowę kościoła w Orawce.

Chyżne nie było jednak wtedy wsią jednowyznaniową. W r. 1659 mieszkało tu 492 katolików i 57 luteranów. Czysto katolickie było sołtystwo (134 ludzi). Na Roli Rzeźnikowej było 79 katolików i 22 luteranów, Wojtkowej — 100 katolików i 17 luteranów, Króźlakowej — 97 katolików i 7 luteranów, a Kwiatkowej — 62 katolików i 11 luteranów. A więc Zamek miał tu swoje zakotwiczenie.

Od r. 1672, gdy Trzciańska fara wróciła w ręce katolickie, Chyżne zostało objęte tą jurysdykcją. Dopiero przeszło sto lat później doczekało się pierwszej świątyni, a w r. 1787 — własnej parafii. Ale te sprawy poruszą w odrębnej pracy.

Tadeusz M. Trajdos

PARAFIA W CHYŻNEM W ŚWIELE NAJSTARSZYCH WIZYTACJI

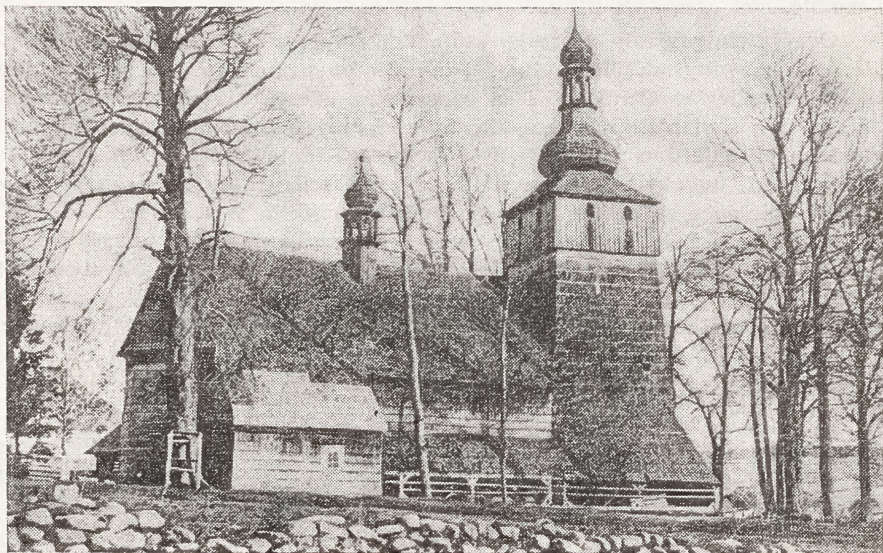
W Archiwum Parafialnym w Chyżnem zachowały się wielkiej wartości dokumenty dawnych epok, m. in. najstarsze wizytacje kanoniczne przeprowadzone w tej parafii przez biskupów spiskich. W r. 1787 erygowano w Chyż-

¹³ J. Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis*. Spiskie Podgradzie 1903—1904, s. 519.

¹⁴ Semkowicz, l. c.

nem parafię.¹ Już w r. 1794 odbyła się pierwsza wizytacja biskupa Jana de Reva², w r. 1820 wizytacja biskupa Jana Władysława Pyrker de Felsö Ör³, a w r. 1833 wizytacja słynącego z wnikliwości i skrupulatności biskupa Józefa Bélika⁴. Wszystkie trzy protokoły wizytacyjne, porządnie opracowane, opieczętowane i podpisane przez ordynariuszy, spoczyły w archiwum. Dają one pouczający wgląd nie tylko w stan materialny kościoła i budynków plebańskich, nie tylko w zakres czynności duszpasterskich oraz instytucji parafialnych, ale także są specyficznym portretem wiejskiej społeczności tego zakątka Orawy na przełomie XVIII i XIX w.

Warto dodać, że w kościelnym podziale administracyjnym diecezji spiskiej (od r. 1776) Chyżne leżało w okręgu górnoorawskim, kierowanym przez wicearchidiakona i jego zastępcę w archidiakonacie Orawy⁵.



*Stary kościół z Lipnicy Wielkiej sprzedany do Chyżnego
Ze zbiorów O. Michała Wojnarowskiego*

¹ J. Hradzsky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capitoli Szepnesiensis*. Spiskie Podegrodzie, 1903—1904, s. 647.

² Canonica Visitatio Anno 1794 Per Illustr. Ac Per. Praesulem Episcopum Scepusiensem Joannem a Comitibus de Reva peracta Parochiae Ecclesiae Chiznesis in Archi Diaconatu Arvensi sitae, rękopis opracowany w Arch. Paraf. Chyżne.

³ Visitatio Canonica Parochiae et Ecclesiae Chizsnensi per Joannem Ladislaum Pyrker de Felsö Eör ... Episcopum Scepusiensem die 12 Junii Anno 1820 peracta, rękopis opr. — Arch. Paraf., Chyżne.

⁴ Visitatio Belikiana (Canonica Visitatio Parochiae et Ecclesiae Chizsnensis per ... Josephum Bélik Episcopum Scepusiensem die 16 Junii Anno 1833 paracta, rękopis opr. Arch. Paraf., Chyżne.

⁵ Hradzsky, op. 4 t., s. 481. Do roku 1801 były tylko 2 okręgi: górno- i dolno-orawski, w roku 1801 utworzono trzeci: środkowo-orawski.

Zacniemy od kościoła, jego wyglądu, wystroju i wyposażenia. Według wizytacji 1794 r. kościół parafialny św. Anny podlega patronatowi królów Węgier (czyli cesarzy austriackich), wizytator 1820 r. określa go jako „patronat Rady Królestwa Węgierskiego”, a w r. 1833 Bélik przypisywał patronat „Funduszowi Religijnemu” i to od erekcji parafii w r. 1787. Te różne określenia dotyczyły tego samego, a mianowicie patronatu królewskiego sprawowanego z delegacji monarszej przez naczelne organy państwowe. Rada Namiestnicza, kierowana przez palatyna, była wówczas na Węgrzech najwyższą instytucją zarządu administracyjnego⁶, a Fundusz Religijny stanowił kasę skarbową państwa utrzymującą kler katolicki od czasu reform Józefa II.

Od praw patronatu kolatorskiego był więc odsunięty Zamek Orawski — zarówno jako pan gruntowy (komposesorat dominium zamkowego), jak i urząd komitatu orawskiego czyli administrator terytorium tej części państwa. Wynika to z dwóch faktów: kościół (jak niżej przypominamy) nie był w żaden sposób fundacją Zamku. Komposesorat nie uczestniczył też materialnie w jego wyposażeniu. Po drugie, zachowała się tradycja łupiestw i szyskan ze strony Zamku wobec katolików, gdy urzędy dominialne piastowali luteranie. Epoka ta przeminęła, ale niechęć pozostała.

Budynek kościoła w Chyżnem poprzedzał powstanie parafii w r. 1787. Myślę, że jego wystawienie było nawet nie koniecznym warunkiem, ale pożądanym impulsem dla ustanowienia parafii. Podjęli się tego sami Chyżnianie. Według wszystkich cyt. wizytacji gromada wiernych własnym kosztem, za zgodą władz diecezjalnych i świeckich, przeniosła drewniany kościół z Lipnicy Wielkiej do siebie w r. 1770. Otóż Hradzsky⁷ na podstawie akt Kapituły Spiskiej podaje datę tej transakcji na rok 1777, informując, że Chyżnianie kupili ów budynek od Lipniczan za 150 florenów wiedeńskich. Data 1770 wydaje się logiczniejsza. Wszak już w kwietniu 1769 r. wystawiony staraniem plebana Wojciecha Zubrzyckiego murowany kościół w Lipnicy Wielkiej został uroczyście poświęcony. Po cóż więc było trzymać jeszcze stary? A jednak — erudycja źródłowa Hradzsky'ego nie pozwala zlekceważyć jego przekazu.

Biskup de Reva podaje w r. 1794, że kościół został tylko pobłogosławiony, tj. poświęcony (a nie konsekrowany), zaś Bélik dodaje w r. 1833, że nieznana jest data ani okoliczności tej benedykcji, natomiast z pewnością kościół zawsze posiadali tylko katolicy. Jest to nieprawda. Przeniesiona świątynia była właśnie tym budynkiem, którą wystawili w r. 1627 luteranie w Lipnicy Wielkiej jako zbór filialny i posiadali lat sto. Dopiero od r. 1727 zawładnęli nim katolicy (jako filią parafii w Orawce), od r. 1757 zyskał on status parafialnego. W związku z tym kościół ten podług przepisów kanonicznych już w r. 1727 musiał być przynajmniej poświęcony (przejęty z rąk „heretyków”) i podlegać benedykcji. Natomiast przeniesienie w r. 1770 (lub 1777 r.) (jako nie tylko akt techniczny ale i sprzedaż) wyma-

⁶ W. Felczak, *Historia Węgier*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1866, s. 166.

⁷ Hradzsky, l. c.

gało powtórnego błogosławieństwa — poświęcenia. Nota bene, o ile ten akt nastąpił rzeczywiście w r. 1770, to wówczas Orawa podlegała jeszcze archidiecezji ostrzyhomskiej (archidiakoniat nitrzański), nie było diecezji spiskiej (do 1776 r.) i decyzja gromady chyżniańskiej miała posmak czynu samodzielniejszego.

A teraz parę słów o budynku w świetle wizytacji. Reva w r. 1794 zauważa od strony północnej (przy prezbiterium) przylegającą zakrystię drewnianą, w dobrym stanie, choć ciemną, bez okien. Stan kościoła też ocenia jako dobry. Podobnie było w r. 1820. W r. 1833 Bélik identycznie określił stan zakrystii, szalowanej z zewnątrz deskami, wspominał też „przylegającą do kościoła” drewnianą dzwonnice, ale miał na myśli po prostu wieżę usytuowaną nad kruchtą w elewacji zachodniej. Kościół pozostawał wtedy pod opieką materialną parafian — w r. 1830 powiększono go i ozdobiono m. in. kładąc nowe dachy gontowe nad nawą i prezbiterium oraz na hełm wieży.

Z dawnych rysunków tego kościoła wiemy, że miał „soboty” obiegające kruchtą i nawę, izbicowa wieża z barokowym hełmem baniastym obita była gontami, a kalenica dachu nad nawą i prezbiterium biegła na równej wysokości, co tworzyło jednolite połacie o znacznej stromiznie. Ciekawe, że żaden z biskupów nie odnotował „sobót”, a przecież istniały już chyba w czasach lipnickich, po adaptacji katolickiej od r. 1727. Wezwanie kościoła stoi w niewątpliwym związku z działalnością klasztoru Franciszkanów — Obserwantów (znanych u nas Bernardynami) założonego w pobliskiej Trzcianie od r. 1776. To Bernardyni krzewili od średniowiecza kult św. Anny „Rodzicielki Maryi” i zakładali jej bractwa. A przecież pierwszym rzędcą parafii w Chyżnem w r. 1787 był właśnie franciszkanin — bernardyn z Trzciany ojciec Firmus Słowik.

Zajrzyjmy do wnętrza kościoła. W r. 1794 kościół św. Anny posiadał trzy ołtarze z portatylami, w r. 1833 wizytator opisuje je dokładniej:

1) główny ku czci św. Anny, flankowany malowanymi postaciami Apostołów, a w glorii ozdobiony przedstawieniem „Koronacji Marii Panny przez Tróję Św.”. Wizytator użył określenia „cum iconibus”, co należy tłumaczyć „z obrazami”. Jednak wiarygodna pamięć Chyżnian łączy ową kompozycję „Koronacji Marii przez Tróję Św.” z świetną grupą barokowych rzeźb zachowaną za szkłem w szczycie domu Świdroniów-Pudlików. Za to spostrzeżenie dziękuję prof. Stefanowi Łaciakowi. Jest prawdopodobne, iż rzeźba ta została wraz z kościołem zakupiona ze starego wyposażenia w Lipnicy Wielkiej,

2) po prawej (przy tęczy) p.w. Ukrzyżowania,

3) po lewej — Matki Boskiej z Dzieciątkiem^{7a}.

Oba te ołtarze miały obrazy świętych Stefana, Emeryka, Wojciecha „i innych”.

Warto zaznaczyć, że kompozycja w szczycie ołtarza głównego stanowiła

^{7a} Była to również rzeźba, od r. 1901 (po zburzeniu starego kościoła) przechowywana w rodzinie Łaciaków-Ferdianów. W r. 1970 Katarzyna Łaciak przekazała ją do Muzeum Parafialnego w Chyżnem. Relacja prof. Stefana Łaciaka.

w XVIII i w XIX w. temat tak licznych orawskich figur kamiennych m. in. w Chyżnem (por. aneks). Treści kultowe ołtarzy uwydatniały nie tylko chwałę Patronki, ale i wątki tożsamości katolickiej: tak rozumiano wyobrażenie Trójcy Św., glorii Marii Królowej, a wizja Męki przypominała przebyte cierpienia z rąk innowierców. Zjawia się i świadectwo lojalizmu państwowego: malunki św. królów Węgier, ale i Patrona Polski (nota bene i misjonarza na Węgrzech).

Na ołtarzu głównym stało tabernakulum, klucze doń chroniono w szafie w zakrystii, w r. 1794 paliło się przed nim wieczne światło, ale w r. 1833 brak było już nań środków. W r. 1794 odnotowano we wnętrzu kościoła tylko chór organowy i „średniej wartości” organy. W r. 1833 na drewnianym chórze Bélik widział organy 8-głosowe, średniej jakości, z tego cztery piszczałki uszkodzone. Oprócz tego istniał tu inny instrument muzyczny — miedziany bębenek.

Od początku też stała w kościele chrzcielnica (dobrze zamknięta) z wodą święconą odnawianą corocznie w Wielką Sobotę i Zielone Świąta, tu też chroniono św. oleje (1794). W r. 1820 Pykner zobaczył nową chrzcielnicę wykonaną z kamienia, ozdobioną drewnianymi rzeźbami. Był to zapewne wyrób z Białego Potoku. W r. 1820 i 1833 chrzcielnica ta służyła jak poprzednia, a dbano o jej konserwację. W r. 1794 nie było jeszcze urządzeń do przygotowania Grobu Chrystusa w Wielki Piątek, W r. 1820 umieszczono go już koło ołtarza głównego w postaci konstrukcji stałej. W r. 1833 znów go brak, ale urządza się go na ołtarzu głównym „z posiadanych aparatów”. Urządzenie wnętrza kościoła zwiększano powoli. W r. 1820 „w środku kościoła” wisi obraz Panny Marii. W r. 1833 wiszą już trzy obrazy: mniejsze — Panny Marii i św. Anny oraz większy — Św. Trójcy. Ten ostatni jest zapewne tożsamy z obrazem zachowanym w Muzeum Parafialnym w Chyżnem. Dopiero w r. 1824 bp Bélik zbadał i przesłał kościołowi w Chyżnem pierwsze relikwie (częstkę św. Krzyża), odtąd „cieszące się powszechną czcią”, a więc wystawiane na ołtarzu.

W r. 1820 mowa o starym konfesjonale. W r. 1833 Bélik widzi go koło ołtarza głównego, jednak proboszcz spowiadał w zakrystii. Nie było żadnych stalli, ustawiano tylko dwie ławki w prezbiterium, które zajmowali parafianie. W Chyżnem nie trzeba było stalli — nie mieszkali tu ani kolatorzy szlacheccy, ani mieszczańscy, ani duchowni patronowie, wymagający specjalnego traktowania. Był to kościół chłopski, dzieło woli i starań całej gromady. W nawie mężczyźni zajmowali ławki po lewej stronie, kobiety po prawej (1833). W zakrystii już w r. 1794 stała komoda — szafa na aparaty liturgiczne; to się nie zmieniło do r. 1833. Bélik wymienił tylko dodatkowo skrzynię na dokumenty parafialne. Natomiast nigdy nie przechowywano w tej świątyni skrzyń, puzder, szkatulek czy kosztowności osób świeckich. W r. 1833 proboszcz planował umieszczenie skarbczyka aparatów za ołtarzem głównym.

Jaki był więc stan wyposażenia liturgicznego? W r. 1794 kościół dysponował następującymi aparatami: 2 miedzianymi kielichami złożonymi z małymi patenami, złożonymi miedzianym cyborium, 1 monstrancją, 1 pacyfi-

kałem, 1 kadzielnicą z łódką, srebrną puszką na Hostię i takąż na oleje dla chorych, blaszaną puszką na św. oleje, blaszaną lampą, 6 kandelabrami, 10 czarnymi świecznikami na egzekwie, 6 chorągwiami, baldachimem (procesyjnym), 2 drewnianymi krzyżami (też na procesje), 2 posągami. Była też miednica, naczynko na wodę święconą, aparat do krajania opłatków Hostii. Wykosztowano się na „castrum doloris” (zamek boleści) — dekorację funeralną, podczas mszy żałobnej przed pogrzebem, instrumentarium tak drogą tradycjom szlachty polskiej doby baroku. Była zresztą też „opona na trumnę”.

W 1820 r. trochę już więcej: ze złoconej miedzi dwie monstrancje, cyborium, pacyfikał, trzy lampy (ołowiana, blaszana, drewniana i malowana), miedziana tacka do naczyń na obmywanie rąk, 7 chorągwi, z tego 2 czarne, 4 krzyże, 1 posąg, 2 szklane lampy, naczynie na wodę święconą, 6 drewnianych kandelabrów na ołtarzu głównym, a 2 — na bocznych, 8 kandelabrów malowanych.

W r. 1833 do starego wyposażenia należały: dwa wspomniane kielichy z patenami, dwie monstrancje, cyborium, „zużyty pacyfikał”, blaszana „zużyta” kadzielnica z łódką, puszka „z żółtej blachy” na św. oleje, dwie miseczki takiegoż wyrobu na olej dla chorych, mała srebrna puszka wewnątrz złocona na wiatyk (św. Sakrament niesiony chorym), dwie przenośne lampy szklane, baldachim. Doszły rzeczy zupełnie nowe: 5 aparatów do krojenia opłatków, przenośna lampa nocna, pieczęć kościelna wytłoczona w r. 1828, para szklanych dzbanuszków, dwa dzwonki zegarowe, 6 dzwonek ręcznych, siódmy przy drzwiach zakrystii, 2 miedziane misy i czerpak na wodę święconą, 2 kropidła. W kościele wisiały cztery lampy: jedna z białej blachy przed ołtarzem głównym, dwie cynowe przed ołtarzami bocznymi, czwarta mosiężna na 6 świec po środku nawy. Wstawiono też 8 chorągwi: 2 czarne płócienne, nowozrobione, z wyobrażeniem Marii Magdaleny i śmierci, oczywiście pogrzebowe, wielką jedwabną w kolorze zielonym z obrazami Trójcy Świętej i Świętego Józefa, dwie mniejsze z obrazami śś. Piotra i Anny oraz św. Pawła i Marii Panny (oczywiście obustronnymi), dwie inne z kaszmiru w kolorze czerwonym miały obrazy: św. Anny i Marii Panny oraz Ukrzyżowania i św. Andrzeja Apostoła. Ósma chorągiew była podnieszczona. Na nabożeństwach kościelnych używano 4 wielkie krzyże drewniane (wzm. 1794 i 1820), były też dwa pogrzebowe. Nowością był feretron procesyjny z obrazem Patronki Parafii św. Anny. W kościele stało 30 drewnianych malowanych świeczników, z tego 6 na ołtarzu głównym, malowanych „srebrzyście”, nadto dwa mosiężne.

Rosła też ilość paramentów — szat i tkanin liturgicznych. W r. 1794 były 4 ornaty z dodatkami, dwa stare czarne, 2 kapy — nowa wielobarwna i czarna, 6 alb, 4 komże (rokiety), 2 komeżki dla ministrantów. W r. 1820 już osiem ornatów, z tego 3 czarne, 2 czarne kapy, za to 4 alby i 6 humerałów, 9 korporatów, 8 puryfikarzy, 3 komże kapłańskie, 4 komże ministrantów, 2 zasłony na monstrancje, 6 poduszek. W r. 1833 — 7 ornatów „piękniejszych”, jedwabnych, różnych kolorów, jeden zniszczony, 3 czarne, 2 kapy (biała i czarna), 2 okazalsze alby, 8 zwykłych alb, 7 humerałów, 3 pasy, 8 korpo-

rałów, 11 puryfikarzy, 2 zasłony jedwabne, 2 lepsze komże, a 5 „zwykłych”, 4 poniszczone dla ministrantów i zielona jedwabna zasłona na tabernakulum. Chyżniański kościół aż do tego czasu nie dorobił się własnej dalmatyki.

W Chyżnem rozbrzmiewał głos trzech dzwonów. Biskup de Reva w r. 1794 podał, że tylko większy został konsekrowany, średni tylko błogosławiony — oba zawieszono na wieży. Oprócz tego były 4 sygnaturki. Pyrker w r. 1820 uważał, że konsekrowany był wielki i mały, średni — błogosławiony, przy czym 2 wisały na wieży, 1 nad zakrystią. Bélik w roku 1833 widział na wieży 2 dzwony: 7-cetnarowy z inskrypcją wyjaśniającą, że odlewał go S. Preiss w roku 1777 „kosztem wsi Chyżne” oraz mniejszy 4-cetnarowy z inskrypcją „odlał mnie Samuel Dinstöck z dobrodziejstwa wsi Chyżne w r. 1788”. Trzeci dzwon zawieszono w sygnaturce nad dachem nawy, ważył 25 funtów, miał inskrypcję „GLORIA IN EXCELSIS DEO, ANNO 1770”. Być może ta data z sygnaturki przesądza o dacie przenosin kościoła, ale nie ma pewności: przecież nie wiadomo czy np. nie sprowadzono go z Lipnicy. Tym bardziej, że Bélik pisze: „nie wiadomo gdzie, kiedy i przez kogo były błogosławione”, choć używali ich tylko katolicy (i to nie pewne). Zegara na wieży kościelnej nie było.

Obejrzyjmy teraz budynki plebańskie. Dnia 27 maja 1780 r. parafianie wystawili drewnianą plebanię. W r. 1794 nie wszystkie pomieszczenia były zdadne do użytku. Znajdowała się tam sypialnia z alkową dla plebana i druga izba z komorą dla jego krewnych. Ponadto wystawiono stodołę i dwie stajnie, ale w r. 1794 groziły one już zawaleniem, a więc były lichej konstrukcji. Wszystkie te budynki obowiązana była utrzymywać i naprawiać wspólnota parafialna. W r. 1801 parafianie zbudowali nową drewnianą plebanię, w r. 1820 i 1833 w niezłym stanie, złożoną z trzech izb dla plebana, jednej dla krewnych lub domowników, jednej komory (wzm. 1833) oraz dwóch piwnic. Ciasne podwórko oddzielało ją od stodoły, dwóch stajni i wozowni (wzm. 1820) oraz drewnutni (wzm. 1833). Naprawy obciążały nadal parafian.

W r. 1820 dowiadujemy się jak urządzona była plebania. Stały tam: stół drewniany, 2 krzesła, 3 stołki, 2 szafy. Większy stół znajdował się w pokoju domowników, był i biesiadny stół z szufladami na 20 osób, zapewne na uroczystości odpustowe. Stało 1 łóżko i dwie skrzynie spichlerzowe (pewnie w komorze). Były 4 okna zimowe (z okiennicami?) i mniejsze w piwnicy. Zauważono skrzynię na książki.

Tymczasem **biblioteka plebańska** złożona była z paru mszałów, dzieł katechetycznych, z teologii moralnej i „pojęć etycznych”. Biblioteka z r. 1833 była o wiele pojemniejsza (około 30 ksiąg z różnych dziedzin).

Księgi liturgiczne spoczywały w zakrystii: w r. 1794 rytuarz, 2 mszały „pro vivis”, jeden „pro defunctis” oraz śpiewnik słowacki, w r. 1820 trzy słowackie ewangeliarze i jeden śpiewnik, w r. 1833 to samo, nadto trzy mszały, trzy rytuarze i „sacramentarium”. Słowacka agitacja w kościele trwała więc uporczywie, do czego przyjdzie powrócić.

Plebani trzymali też metryki chrztów, ślubów, pogrzebów oraz protokoły zarządzeń królewskich i biskupich, a od roku 1794 — też protokoły wizytacyjne. Później doszły księgi rachunkowe, fundacji mszalnych, spis parafian

(1833) oraz pierwsza kronika (wzm. 1833) „Liber Historiae Domesticae”, tak zalecana przez wizytatorów.

Cmentarz parafialny był otoczony drewnianym płotem (1794) z furtkami. Rosły na nim lipy oraz inne drzewa nieowocowe. Był błogosławiony, nigdy go nie zbeszczeszczono. Grzebano tam samych katolików (gdyż w parafii nie było osób innych wyznań — o czym niżej). Nie było tu nigdy żadnych krypt, zresztą także pod kościołem. W r. 1820 Pyrker dostrzegł gęstą roślinność porastającą cmentarz: trawa, zioła, krzaki, jednak ogrodzenie było właściwe. W r. 1833 Bélik stwierdził już jego ciasnotę. W zbiorowych „ossariach” składano szczątki z dawnych grobów, wciskano nowe mogiły, istniała potrzeba założenia nowego cmentarza. Teren dotychczasowy był całkowicie zarośnięty drzewami. Chowano tu nadal wyłącznie katolików, m. in. dzieci tylko ochrzczone i w ogóle osoby pogodzone z Kościołem. Od początku niemowlęta zmarłe bez chrztu grzebano poza cmentarzem.

Godzien uwagi był jeszcze jeden element pejzażu sakralnego w parafii chyzniańskiej, jak w każdej orawskiej. Nie istniały tu kaplice, oratoria prywatne ani kalwarie, nie istniały kościoły filialne, gdyż parafia była jednowioskowa, nie było klasztorów, bractw ani instytucji dobroczynnych.

Ale stały figury kamienne (por. aneks). Już w r. 1794 biskup De Reva zauważył trzy drewniane krzyże we wsi oraz trzy figury kamienne. Kolejni wizytatorzy uzupełniali wiadomości o tych najstarszych pomnikach z kamienia. Najgorliwszy w dociekanii był naturalnie bp. Bélik w r. 1833. Dwie najstarsze figury według niego powstać miały w r. 1760. Jedną, ku czci Zbawiciela ufundował chłop Jan Baraniak bez dotacji⁸. Figura zachowała się na Roli Króźlakowej, koło drogi, w dole wsi. Z wyrytej na niej inskrypcji wynika, że ufundował ją Maciej Króźlak oraz Jan Króźlak dnia 19 maja 1761 roku. Imiona się zgadzają (por. przypis 8), data mniej więcej, nazwisko — nie. Czy Króźlakowie byli spokrewnieni z Baraniakami lub nosili taki przydomek? Raczej nie — gdyż na innej figurze (por. niżej) z r. 1760 uwiecznił się Jan Baraniak, czyli były to dwie różne osoby. Drugą, Panny Marii przy drodze publicznej w kierunku na Trzcianę wystawił w r. 1760 Jan Baraniak z dotacją 36 florenów, które ulokował u Marcina Lisza (Łysia), z czego 6% kapitału szło rocznie na utrzymanie i remonty. W r. 1831 z tych pieniędzy rekonstruowano tę figurę. Nie zawsze tak było: w r. 1820 Pyrker odnotował, że fundacja Baraniaka nie zawierała dotacji (środków utrzymania), zresztą nie znał daty jej wystawienia i aprobaty kościelnej, i że była zrujnowana, ale tuż przed jego wizytą została odnowiona.

W r. 1788 trzecią figurę ufundował Maciej Sikora z dotacją 6 fl., też ku czci Marii Panny, w dolnej części wsi. Rodzina Sikorów (Jerzy, Jan i Maciej) zobowiązała się trwale dbać o dobry stan tej figury. Figura ta jest rewelacją jako świadectwo polskiej wspólnoty etnicznej na Orawie, o czym Bélik oczywiście nie mógł napomknąć. Mianowicie przedstawia Matkę Boską Częstochowską (z podpisem) w półfigurze, wykonaną w polichromowanym pias-

⁸ Według wizytacji Pyrker'a 1820 roku, ta figura miała dotację 6 florenów złożoną u Macieja Baraniaka i była w dobrym stanie. Natomiast nieznana była „Aprobacja fundacji” i data temu wizytatorowi.

kowcu, a umieszczono ją w oszklonej niszy-komnatce na elewacji drewnianej dzwonnicy „na Anioł Pański”, na roli Łysiakowej, przy drodze w dół wsi. Wizytatorowi podano datę pomyloną o 10 lat, figurę ufundowano w r. 1778, co zaświadcza inskrypcja na cokole. A więc polscy osadnicy Chyżnego utrzymali tu w II poł. XVIII w. kult Królowej Polski — Pani Jasnogórskiej.

Czwartą figurę św. Floriana ufundował za zgodą bpa de Reva gospodarz Wojciech Jurczak na (górnym) końcu wsi w r. 1801⁹. Według inskrypcji na pomniku figurę fundowano w r. 1800. Fundator złożył 10 fl. dotacji u Macieja Czerwienia Sorbiaka, z czego 6% iść miało rocznie na jej utrzymanie. Bélik odnotował, że kapitał dotacyjny przechowywał Adam Pawełczak, gospodarz w Chyżnem.

Dwie kolejne figury powstały w r. 1823. Ignacy Sobczak wystawił krucyfiks nad Potokiem Jeleśnia z dotacją 30 florenów. Corocznie 6% szło na jego utrzymanie, złożone u Mateusza Łaciaka. Ten kamienny i malowany krucyfiks stoi koło szosy, na stoku nad korytem potoku Jeleśnia, przy obecnym przejściu granicznym.

Koło kościoła stała figura św. Jana Neapomucena, fundowana przez Jana Joniaka, z dotacją 30 florenów, złożonych u Macieja Gnidy i Adama Pawełczaka. Identyczna kwota roczna 6% kapitału szła na konserwację pomnika.

W r. 1794 biskup de Reva w poleceniach wizytacyjnych nakazywał ujmować figury, krzyże, kapliczki polne czy wiejskie jako komponentę majątku kościelnego. Obiekty te powstawały na skutek „pobożnych dotacji i dobrodziejstwa ludu”, nie wolno więc dopuścić do ich ruiny, „gdyż służą duchowemu pokrzepieniu wiernych”. Wydawałoby się, że po tym pouczeniu biskup zleci po prostu plebanom finansową i rzeczową opiekę nad tymi pomnikami. Nic podobnego. Wniosek był taki, że dbać o nie powinni sami parafianie z własnych środków. I rzeczywiście to robili.

Dorobek w ciągu półwiecza zaiste imponujący. Sześć pomników kamiennych, robót z Białego Potoku, wyłącznie indywidualne fundacje chłopskie, bardzo wczesne, bo od roku 1760. W Lipnicy Wielkiej pierwsza tego rodzaju fundacja chłopska następuje dopiero w r. 1818, a w ogóle w całej tej olbrzymiej wsi dokonano tylko dwóch takich fundacji w ciągu półtora stulecia twórczości białopotockiej¹⁰. Szokująca różnica.

Przejdźmy teraz do kwestii zaopatrzenia materialnego. Odrębnie traktowano dochody (środki utrzymania) kościoła parafialnego, odrębnie zaś plebańskie.

W r. 1794 dochody parafii wyglądały następująco. Fundusz Religijny wypłacał corocznie 55 złotych reńskich (florenów)¹¹. Z ofiar prywatnych powołano coroczny fundusz 8 zł reń. na wydatki pilne i wieczne światło.

⁹ Według Bélika fundacja nastąpiła w roku 1800.

¹⁰ Por. J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na górnej Orawie*, w: „Nasza Przeszłość”, t. 78 (1992).

¹¹ Owcześnie jednostka pieniężna w Austrii i na Węgrzech habsburskich nosiła nazwę „złoty reński”, czego synonimem jest „floren reński” zwany też „guldenem” (tj. złotym). Drobniejszą monetą były grajcary (kreuzer).

Za pogrzeby przy biciu dzwonów pobierano na rzecz parafii po 6 zł reń. Była wreszcie „danina powszechna” zbierana od wszystkich parafian pod kontrolą urzędnika zwanego „aedituus” (dosłownie „stróż kościelny”), wybieranego przez gromadę wiejską, o którym jeszcze będzie mowa.

Kościół chyżniański nie miał ani z dotacji, ani z późniejszych donacji żadnych nieruchomości — ziem ornych, ogrodów itd., nie miał i kapitałów. No bo i skąd? W przeniesieniu świątyni nie brał udziału pan gruntowy, nie miał też praw patronatu, więc ziemi nie przydzielał, a poddani nie kwapili się, żeby ujmować sobie części ról czy łąk na rzecz kościoła, co zresztą musiałby wtedy zatwierdzić Zamek jako właściciel wsi. Ta sytuacja radykalnie zmieniła się w oczach wizytatora z r. 1820. Co prawda Fundusz Religijny wypłacał wtedy rocznie tylko 16 florenów reńskich 26 grajcarów, nie było odrębnego funduszu napraw i konserwacji (pobierano na to środki ad hoc ze skarbony kościelnej), ale powstały nowe źródła dochodów.

Po pierwsze do kasy parafialnej szły pieniądze z pogrzebów, kolekt (zbiórek), jałmużn, opłat na światło, łącznie około 25 fl. reń. (zł reńskich) rocznie. Za bicie dzwonów rocznie ściągano 35 florenów, za „oprawę” pogrzebu — 20 florenów, za dzwonki — 25 fl. Natomiast parafia zyskała kapitał obrotowy 195 zł reńskich ulokowany u różnych parfian z przeznaczeniem na cyrkulację handlową i przemysłową, zaś 6^o/o od każdego z depozytów tej kwoty ściągano rocznie do skarbony kościelnej. Był to rodzaj pożyczkowego kantoru, tylko bez lichwiarskich procentów. I tak od r. 1814 u Stefana Mośkosia złożono 60 fl., u Stefana Parelisata — 20 fl., Tomasza Czyża — 20 fl., zaś w r. 1817 — u Ignacego Gnidy — 5 fl., u Marcina Helegdy — 20 fl., u Marcina Blubli — 70 fl.

Nadal kościół nie posiadał nieruchomości, nie tylko dotacyjnych, ale choćby z donacji wieczystych. W r. 1833 nie zmieniła się wysokość rocznej subwencji z Funduszu Religijnego (16 fl. 27 gr.), władze diecezjalne zezwalały z kwot posiadanych pobór na wydatki nadzwyczajne do 10 fl. rocznie. Kościół nie był zadłużony. Pobierano do skarbony nadal opłaty za bicie dzwonów — po 18 gr., za duży „zamek boleści” — 11 gr., za mały — 7 gr., za krzyż tam umieszczony — 12 gr., czyli stale na rzecz parafii były opodatkowane ceremonie sepulkralne.

Wzrósł natomiast kapitał ulokowany na procent do wysokości 420 złotych reńskich, intabulowany „dla bezpieczeństwa”, w skarbcu parafialnym przechowywano rewery (świadectwa płatności). Pojawili się nowi kontrahenci: obok Blubli (70 fl.), od roku 1823 — 150 fl. u Franciszka Stefaniaka w Podszklu, od roku 1824 — 50 fl., u Adama Pawełczaka, od r. 1827 — 100 fl. u Jana Nemtusiaka i Jana Żbilickiego, wreszcie w roku 1830 — 50 fl. u Jana Żbilickiego, wszystko w Chyżnem. Stwierdzono kompletny brak nieruchomości, żadnych nadań, żadnych darowizn pól, łąk, ogrodów i lasów. Parafia w Chyżnem była już obiecującym kapitalistą, ale nie posiadaczem ziemskim.

Teoretycznie Fundusz Religijny zobowiązany był do pokrywania kosztów prac przy kościele i plebanii jako formalny „patron”, ale jak widzieliśmy, spadało to na barki wiernych.

A jak wyglądały dochody plebana? Od r. 1794 (a właściwie 1787 r.) do roku 1833 nie miał on też żadnych nieruchomości — folwarków, domów czy poddanych — komorników. Dopiero w roku 1833 dostrzeżono jedyny ogród przy plebanii. W roku 1794 Fundusz Religijny wypłacał mu roczną pensję (congrua) wysokości 300 zł reń., nadto miał „dochody stuły” czyli za czynności duszpasterskie. To wszystko. Był to typowy model józefiński — „stan plebański” jako grupa płatnych urzędników państwowych bez innych sposobów utrzymania.

W roku 1820 to uległo pewnej zmianie. Podług zarządzenia z r. 1802 Fundusz Religijny płacił mniej — 243 złote reńskie 20 grajcarów. Za to od parafian pleban dostawał rocznie 16 fl. 51 gr., mianowicie tytułem obiednego (dawny obowiązek karmienia plebana przez parafian) — 10 fl., tytułem wykupu robocizn — 4 fl. 51 gr., z trzech młynów — 1 fl. 30 gr., oraz za 6 kur po 6 gr. razem 36 gr. W ten sposób robocizny i daniny w wiktualiach zamieniono na świadczenia pieniężne.

Oprócz tego co roku gospodarze dawali plebanowi „po parze baranków”. Najważniejszym świadczeniem było meszne — 10 miar owsa rocznie „z każdego ziarna” oraz 6 sążni drewna. W r. 1820 wyszczególniono „dochody stuły”. Za wywód ksiądz brał 3 gr., za pogrzeb mężczyzn — 1 fl., kobiet — 48 gr., młodzieńców — 30 gr., dziewczyn — 24 gr., dzieci — 5 gr., za ślub — 1 fl. 3 gr. A więc pogrzeby były opodatkowane podwójnie — na rzecz parafii i na rzecz plebana. W zadumę wprowadza ostre zróżnicowanie cen pogrzebu podług płci i wieku. W r. 1833 nie zmieniła się pensja plebańska z Funduszu Religijnego, ani świadczenia pieniężne od parafian. Trochę inaczej ustalono wysokość mesznego: 10 miar żyta i 6 miar owsa rocznie oraz 6 sążni drzewa „wyciętego i zwożonego przez parafian z lasów własnych i dominialnych”. Była też szczególna wymiana: za 2 krowy plebańskie parafianie pożyczali księdzu 4 wozy. W „dochodach stuły” zmieniły się tylko dwie pozycje — za wywód 3 gr., za pogrzeb dziecka — 15 gr. a więc trzy razy drożej.

Jak w tych warunkach materialnych funkcjonowało życie religijne, jakie były obowiązki plebana?

Święto odpustowe odbywało się w dzień patronki — św. Anny, podług przywileju Piusa VI, jako „festum fori” (święto z ludem). Tego dnia odprawiano mszę świętą, śpiewaną podobnie jak w każdą niedzielę. Adoracje Sakramentu w monstrancji urządzano pierwszego dnia Wielkanocy, na Zielone Święta, Boże Narodzenie, Boże Ciało i ich oktawy oraz na wzm. tytułacyjne święto patronki. W r. 1794 pleban odprawiał cały rok o godz. 10.00 w niedzielę i święta sumę „śpiewaną uroczystie”, w dni powszednie zawsze też odprawiał msze. W kolektach mszalnych wprowadzał modlitwę w intencji „cesarza i króla” Franciszka. Kazania wygłaszał w niedzielę i święta, o godz. 2.00 zwracał się z pouczeniem moralnym do wiernych, o 6.00 wieczorem prowadził litanie. W większe święta odbywały się nieszpory. Procesje „większe i mniejsze” prowadził w dzień św. Marka, Dni Krzyżowe, święto teoforyczne, święto Oczyszczenia Marii, Niedzielę Palmową i na Wielkanoc. Dbał o obserwację postów. Błogosławił palmy, воск wielkanoc-

ny i popiół ze świec. Udzielał stosownych sakramentów — idąc do chorych z wiatykiem brał człowieka z dzwonkiem, chrztów udzielał w kościele, a tylko wyjątkowo w izbach chłopskich, ślubu dawał po pouczeniu, przepytaniu i wyjaśnieniu nauki kościelnej w tej kwestii, stosował zapowiedzi przedślubne. Otaczał opieką chorych i umierających, szczególnie sakramentalną.

Wizytator polecał w r. 1794, by na wszystkie święta II kl. modlić się za króla Węgier i mocno podkreślał obowiązek katechizacji. W r. 1794 nie było żadnych fundacji mszalnych, żadnych zleceń dewocyjnych.

Cały ten porządek liturgiczny i duszpasterski powraca w relacjach z r. 1820 i 1833. W r. 1820 kolekta za cesarza-króla jest odmawiana stale, imię wymieniane w kanonie.

Msze w intencji ludu (pro populo) odprawiano w niedzielę i święta. Pleban prowadził teraz stale nauki przedmażeńskie, dawał trzykrotne zapowiedzi, a ślub bywał udzielany zawsze po uroczystej mszy. Wszyscy wizytowani plebani nosili sutannę i tonsurę, odprawiali nabożeństwa, odmawiali brewiarz. W r. 1833 „parochus” zimą i w święta odprawiał msze w południe, latem — o dziesiątej. W co drugą niedzielę miał kazanie przed mszą na przemian z katechizacją. W południe śpiewano litanie, potem odbywały się nieszpory. Msze „za lud parafii” odprawiał w niedziele i pewne święta wg bulli papieskiej. W każdej mszy była kolekta za „apostolskiego króla Węgier”. Dni procesji nie uległy zmianie, adoracja Sakramentu ograniczona do Bożego Narodzenia z oktawą, dnia św. Anny, dnia poświęcenia kościoła (dedicationis) oraz dni wyznaczonych przez przywileje papieskie.

Spowiedź miał przyjmować pleban w komży (zwanej też wtedy rokiętą) i ze stulą, w takimże stroju iść z wiatykiem, a poprzedzał go nauczyciel z dzwonkiem. Chrzty odbywać się miały tylko w kościele, pleban miał szkować młodzież do konfirmacji, a nauczać wiary nawet „Cyganów i włośców”. Ustalono wtedy też minimalny wiek nowożeńców — 16 lat dla panny młodej, 18 lat dla pana młodego.

Już w r. 1829 pojawiły się msze specjalne z polecenia Funduszu Religijnego — 7 mszy rocznie za N. Schaiderta i 53 msze za Barbarę Vragovich. W r. 1833 stwierdzono uwolnienie od tej powinności. Była za to wtedy msza prywatna za duszę zm. plebana Jabłonki Józefa Janiczaka (12 mszy rocznie) z fundacji 200 zł reńskich. Kapitałem zarządzał wicearchidiakon Józef Simrak, a zlecił komposesorata, przy czym na świece mszalne łożyła Gabriela Bernolak ze Slanicy.

Wszyscy plebani musieli co kwartał zjeżdżać na kongregacje okresowe (wicearchidiakonalne Górnej Orawy), gdzie przedstawiono sprawozdania parafialne i omawiano zlecenia władz zwierzchnich.

Kim byli ówcześni plebani Chyżnego? Jakie było ich otoczenie?

W latach 1791—1795, za wizytacji bpa de Reva, był to sędziwy Michał Bernolak¹², niewątpliwie rodem ze Slanicy, napewno krewny sławnego ks.

¹² Por. H r a d s z k y, op. cit., s. 647.

Antona Bernolaka, budziela Słowaków, twórcy pierwszej wersji literackiego języka słowackiego. Był to rodowity Słowak. Był absolwentem na III kursie teologii na Uniwersytecie w Trnawie oraz alumnem seminarium św. Wojciecha, instytucji kształcących nie tylko kler katolicki na Górnych Węgrzech, ale również „bojowników odrodzenia słowackiego”. Kapłaństwo posiadał od 34 lat, przez rok był wikarym (kapelanem) w Czarbie, w Liptowie, rok w Spiskim Podgrodziu, potem w latach 1760—1783 plebanem Żehry na dolnym Spiszu, a w latach 1783—1791 plebanem Zubrohlawy na Górnej Orawie.

W Chyżnem pracował bez pomocy kapelanów (wikarych). Poza ojczystym słowackim władał też miernie językiem węgierskim. Można sobie wyobrazić, jak ten człowiek słowaczył polski lud Chyżnego za pomocą kazań, pouczeń i słowackiego śpiewnika (por. wyżej). Do posługi w kościele miał chłopaka oraz 17-letnią dziewczynę „dobrej sławy”.

W r. 1820 plebanem był Jan Nepomucen Tomalewicz (administrator parafii od r. 1817), 28-letni. Studia filozoficzne i teologiczne kończył w seminarium archidiec. Trnawy. Około 10 lat uczył się też w Liceum biskupstwa spiskiego, w szkole świeżo powstałej. Niestety, nie wiem, skąd pochodził. Ale był to chyba Polak, gdyż biskup Pyrker pisze, że władał słowackim, polskim i już nie tak biegle niemieckim. Kapłanem był od 4 lat, rok wikarym w Lipnicy, a potem już w Chyżnem, gdzie obywał się też bez pomocników. Ten duchowny mógł się porozumieć z wiernymi w ich języku ojczystym, polskim, ale musimy pamiętać o spisanych w protokole 1820 r. ewangeliarzach i kanceljach po słowacku, o złośliwym nadzorze spiskich władz diecezjalnych, pilnujących słowaczenia i panicznie śledzących „wpływy polskie”. Może jednak Tomalewicz miał silną wolę i czyste sumienie, a przez to publicznie mówił, uczył i wychowywał po polsku. Do pomocy w plebanii miał sługę, 25-letnią dziewczynę, oraz trzynastoletnią dziewczynkę.

W czasie wizyty biskupa Bélika, plebanem był Franciszek Feja de Nagy-Rákó (1828—1837), 42-letni kapłan (od roku 1814, wyśw. w Trnawie, który otarł się o studia teologiczne w Trnawie (ale bez promocji seminaryjnej), „dobry duszpasterz i zarządca”. I on rządził Chyżnem w pojedynkę. Był to posłuszny wykonawca polityki diecezjalnej. Na plebanii mieszkali z nim trzy osoby: 47-letnia Maria Kiebińska (chyba gospodyni), 18-letnia sierota Róża Pastwa i 15-letni „pupil” Ignacy Gnida, „katolicy dobrej sławy”.

Działalność parafii i jej rządcy rozpościerały się wtedy na obszary dziś zupełnie od niej odłączone. Takim była szkoła wiejska, naówczas instytucja kościelna, acz pod nadzorem władz państwowych. W r. 1794 nauczycielem (ludirector) był Ignacy Marciniak, „posłuszny plebanowi”. Uczył dzieci czytania i pisanie, a w soboty po południu — katechizmu. W jakim języku, ani słowa o tym. Utrzymywano go z 9 korców mieszanych zbóż z każdej roli osadniczej (a było ich sześć), przy czym ekwiwalent pieniężny z każdej roli wynosił 18 złotych reńskich. Ale na uczeniu nie kończyły się jego obo-

wiązki. Był organistą, grywał w kościele w dni powszednie i w niedziele, służył księdzu do mszy, przygotowywał hostie. Mało z tego wiemy o starej szkole jako budynku, może to była jedna z izb w chałupie chłopskiej.

W roku 1820 przy tej szkole znajduje się ogródek, ćwierć miary zbożowej przypada z niego nauczycielowi. Jest nim wtedy Józef Švestka, 45-letni, równocześnie dzwonnik i „wypróbowany Słowak”. Dochód ma większy i parafianie płacą mu 30 fl. rocznie. Dają 9 miar żyta i 6 miar owsa. Od każdego ucznia pobiera złotego reńskiego rocznie za naukę. Dostaje też deputat drewna i „jajo sobotnie”. Jego gratyfikacje mnoży obowiązkowe uczestnictwo w ceremoniach i nabożeństwach. Za udział w pogrzebie dostaje 10 denarów, idzie w orszaku żałobnym na cmentarz, bije w dzwony, gra na organach, to wszystko jest opłacane przez parafian. Za śpiewanie wierni organizują zbiórkę dla niego w lnie, maśle, jajach i wolnym deputacie drewna. Dopiero w roku 1820 dowiadujemy się jasno, że tenże nauczyciel uczy codziennie łaciny, słowackiego, węgierskiego, czyli odbiera dzieciom z Chyżnego szanse nauki w języku ojczystym. W soboty po południu szkoli je w katechizmie „podług nowych zaleceń diecezjalnych”. Używa ksiąg „aprobowanych” — (Elementarz, Pryncypia, Nowy Katechizm). Nie przemycą ksiąg „zakazanych ani nieobyczajnych”. Uczy pilnie i w dobrych obyczajach. Niewątpliwie zbrodnią dla wizytatora byłoby wykrycie edukacji na przykład z ksiązek polskich. Pyrker gorączkowo namawia rodziców, by swe potomstwo posyłali do „takiej szkoły”.

W tymże roku 1820, ale już po wizytacji Pyrker’a, wierni zbudowali nową drewnianą szkołę z zobowiązaniem reperacji. Nauczyciel dostał jedną izbę na mieszkanie, drugą stanowi klasa dla dzieci. Jest też ciasna komora, piwnica i stodółka ze stajnią. Klasę wyposażono w tablice z alfabetem i prowizoryczne ławki. Uczono koedukacyjnie: dziewczynki i chłopców. W 1833 r. uczył tu Ignacy Hanusiak, 24-letni (!) „posłuszny plebanowi, pilny w pracy, wytrwały w wierze”. Dobrze żył z parafianami, przyjaźnie odnosił się do dzieci. Wybrał go pleban za zgodą wicearchidiakona Górnej Orawy i przedstawicielstwa wsi, zatwierdził zaś biskup spiski. Prowadził lekcje pisania, czytania i religii.

O wiele więcej miał obowiązków parafialnych. Towarzyszył plebanowi z wiatykiem, w dni powszednie szykował aparaty liturgiczne do mszy, zapalał światła, grał na organach, dzwonił na Anioł Pański i na pogrzeby. Były to połączone funkcje kościelnego, organisty i dzwonnika. Nie miał za to obowiązków pisarza wiejskiego. Jego pobory nie uległy zmianie — ta sama co w roku 1820 pensja od parafian, danina zbożowa, deputat drewna, daniny dodatkowe za ceremonie. Podniosła się cena „czesnego” — 2 fl. rocznie za każdego ucznia „według umowy z wsią”. Jednak sieroty uczył za darmo. Od bicia w dzwony dostawał 15 gr., od pogrzebu — 15 gr. od śpiewu po słowacku (!) na pogrzebie — 6 gr., od wywodu 3 gr. Zachował mały własny ogród.

Oprócz nauczyciela było parę innych stałych „urzędów” związanych z funkcjonowaniem parafii. W r. 1794 byli tylko: dzwonnik i zarazem kościelny (aedituus campanator) opłacany po 3 zł reńskie rocznie z kasy ko-

ścielnej i przez wiernych, oraz położna (akuszerka) „kobieta doświadczona i znająca się na rzeczy”.

W 1820 roku urząd kościelny (aedituus) pełni 54-letni Ignacy Gnida opłacany przez kościół 2 florenami rocznie, a przez wiernych — daniną 6 miar owsa. Zarządcą majątku i kasy kościelnej (curator) był 70-letni Tomasz Moskoś. Były nadto dwie doświadczone położne.

W roku 1833 urząd kościelny (aedituus) pełnił 27-letni Andrzej Gnida, posiadający rodzinę, „inteligentny, rzetelny, uczciwy”. Pleban wybrał go z kandydatów przedstawionych przez wiernych. „Aedituus” miał obowiązek przygotować aparaty i światła do mszy niedzielnych i świątecznych, miał jeszcze piecze nad sprzętem liturgicznym, przygotowywał ceremonie pogrzebowe, między innymi „zamki boleści”, chronił materiały budowlane dla kościoła. Opłacany był z kasy kościelnej w wysokości — 4 fl. rocznie.

Zarządca tejże kasy i majątku parafialnego zwał się „curator”, w roku 1833 Stefan Czerwień, opiekował się kapitałem obrotowym parafii, pieniędzmi ze zbiorów, gotówką z Funduszu Religijnego, pod kontrolą plebana. Wszystkie dochody parafii były badane i kontrolowane przez niego, obok wicearchidiakona i władz wiejskich, wystawiano wspólne rachunki, pieczętowano bilanse przychodów i wydatków, kopie składano u wicearchidiakona, pozostałe 3 egzemplarze u każdej z władz kontrolujących (m. in. u kuratora). Kurator był opłacany tak jak kościelny — 4 fl. rocznie z kasy parafialnej.

Osobnym „urzędnikiem” w r. 1833 jest grabarz, 48-letni Tomasz Czyż, wybrany przez plebana za zgodą wiernych. Opłacony był przez całą wieś: od pogrzebu dorosłego — 1 fl. 30 gr., od pogrzebu dziecka — 45 gr.

Położna — akuszerka była znów jedna, 51-letnia Rozina Liszak (Łysiak), powołana przez plebana, „wybrana za zgodą władz państwowych”, o odpowiednich kwalifikacjach. Nie miała stałego uposażenia. Podług uznania wynagradzały ją rodziny położnic.

A jaki był wreszcie lud tej parafii, sprawca tej całej organizacji? Był to lud jednorodny, niemal monolit co do wyznania (rzymsko-katolickiego), mowy, obyczaju, tradycji, pochodzenia etnicznego. Lud polski. Dwaj wizytatorzy — jak na szyderstwo — określili go w ten sposób, zwąc go „populus labii slavico-polonici” (1820) lub „polonico-slavici” (1833), co się wykłada: „mowy polsko-słowackiej”. A więc byli świadomi tej polskości i świadomi jego zwartości. Świadomi i wytoczyli mu nieubłaganą walkę z pozycji jakże silniejszego. Odebrali polską książkę i polskie słowo w szkole. Odebrali polskie słowo w pieśni i nauczaniu kościelnym. Odpychali księży polskiego rodu od ambony i ołtarza w takich wioskach.

A ten lud? Z wizytacji wygląda na posłuszny, karny, gorliwie pobożny. Nadmiernie posłuszny, nadmiernie cichy. Żyjący ściśle podług nauk Kościoła. Nie widać bijatyk, swarów spadkowych, lichwiarstwa, konkubinatu, czarownictwa. Nie ma separacji małżeńskich. Nie ma małżeństw mieszanych wyznaniowo. Nie ma zgorszeń publicznych, rozpusty, upadku obyczajów, nie ma awantur i nienawiści (np. rodowej). Nie zdarzały się gwałty, publiczne pokuty, nie notowano zbrodni. Wykonują wzorowo obowiązki religijne: chodzą na msze niedzielne i świąteczne, słuchają kazań, przyjmują

komunię, uczestniczą w odpustach, spowiadają się na Wielkanoc, poszczą kiedy trzeba. Wychowanie domowe określa się jako pobożne i uczciwe. Niepokojąca laurka.

A przecież są to poddani ograbieni ze wszystkiego. Odebrano im w publicznym użyciu język ojczysty, okłamywano ich, tłumacząc, że nie mają nic wspólnego z Polską. Kształcono tak, żeby byli posłuszni i obcy własnemu narodowi. Ba, żeby zachwycali się „wcieleniem” do innego narodu. Pracowali nad tym biskupi, archidiaconi, plebani, nauczyciele „z tamtej strony”. Za spokojnym i dokładnym raportem wizytatorów czai się straszny dramat, podła krzywda. Odsłania ją czasem jedno słowo, jedno wyznanie, czasem jeden rozkaz.

W r. 1794 w Chyżnem mieszkało 1216 katolików, z tego zdolnych do spowiedzi — 867, niezdolnych — 349, w stanie małżeństwa żyły 463 osoby. Wieś była jak jednolicie umundurowana i wyszkolona brygada. Wszyscy (na pozór) tacy sami. A cóż się stało z tymi 57 luteranami z r. 1659? Z ich potomstwem? Wyjechali? Nawrócili się? W roku 1820 parafia liczyła sobie 1454 katolików, w tym zdolnych do spowiedzi — 1041, niezdolnych — 413, w stanie małżeńskim 261 osób. Nareszcie są jacyś inni: 7 żydów. W roku 1832 w Chyżnem mieszkało 1609 katolików (1308 zdolnych do spowiedzi, 301 niezdolnych) oraz trzech Żydów.

Tę imponującą jednolitość okrywał ciężki płaszcz niewoli.

Aneks

FIGURY KAMIENNE W CHYŻNEM (układ chronologiczny)

Wszystkie figury wykonane są przez warsztaty Białego Potoku z miejscowego piaskowca i polichromowane.

1. **Figura Maryjna**, przy drodze na Trzcianę (szosa E-7), za wsią. Fundacja Jana Baraniaka, data fundacji: 23 października 1760 r. **Opis:** Ogromnych rozmiarów posąg Maryi Niepokalanego Poczęcia na globie oplecionym przez węża. Ekspresyjna, ale bardzo prymitywna robota. Podniszczona polichromia: błękitny płaszcz, biała suknia. Po bokach, u stóp Marii — klęczące i modlące się anioły. Na postumencie czworobocznym od lica w niszy relief św. Jana Nepomucena z krucyfiksem i palmą męczeńską w dłoniach, boczne ściany ozdabiają woluty z liściastym powojem. Poniżej na licu cokołu — płaskorzeźba trzech wspomóżycieli: św. św. Sebastiana, Rozalii (śpiącej na skale z krzyżem w ręku) i Rocha. Na tylnej ścianie postumentu relief św. Jana Chrzciciela, a na tyle cokołu — reliefowe wyobrażenie św. Andrzeja i św. Józefa (z lilią i z Dzieciątkiem).

Inskrypcje: fundacyjna pod reliefem Jana Nepomucena: „CURAVIT IOANNES BARA- | -NAK DIWE (!) /MATRIS HONOR | MDCCLX | 23 octobris”. Tytulacyjne: nad postaciami cokołu z przodu — „S. SEBASTIANUS”, „S. RASALIA” (!), „S. ROCHUS”, nad Janem Nepomucenem — „NEPOMUCEN”, z tyłu nad Janem Chz. — „S. IOANNES | PAPSDIA (?) | 1760”, na cokole — „S. ANDREAS”, „S. IOSEPHUS”.

Uwagi: Pomnik ten grupuje niemal wszystkie czołowe wątki dewocyjne ówczesnej Orawy: kult Niepokalanej symbolizujący triumf katolicki i wiarę w Jej niezawodą protekcję przed żywiołami zia, kult orędownika podróży i patrona chroniącego przed wodą (powodzią, topielą) — Jana Nepomucena (przy tym wzoru wierności kapłańskiej), kult współzycieli broniących przed zarazą (Sebastian, Roch, Rozalia), kult czynu misyjnego (apostolat na puszczy) czyli rekatalizacji Orawy w osobie Jana Chrzciciela, kult patrona ciężko pracujących — św. Józefa. Obydwaj Janowie są tu też niewątpliwie patronami samego fundatora.

Tadeusz M. Trajdos

II. Figura Zbawiciela, przy drodze w dół wsi, Rola Kroźlakowa. Fundatorzy: Maciej i Jan Kroźlakowie, data fundacji: 19 maja 1761 roku. **Opis:** Posąg Salwatora (Zbawiciela) trzymającego palmę, w płaszczu czerwonym z żółtą podszewką, na czworobocznym słupie (postumencie). Na licu słupa na tle malowanej niszki relief Bożej przebitej Mieczem Boleści, załamującej ręce w geście cierpienia. Poniżej płaskorzeźby główek anielskich, niżej płaskorzeźba klęczącego św. Macieja Apostoła z toporem na ramieniu (atrybut męczeństwa). Na lewym boku słupa — płaskorzeźba św. Floriana gaszącego pożar, na prawym boku — św. Marcina jako biskupa en face stojącego z żebrakiem u stóp okrytym połą biskupiego płaszcza. Pomnik odmalowany świeżo przez art. mal. p. Jacka Żubrowskiego z Krakowa.

Inskrypcje: fundacyjna od frontu na słupie: „CURAVIT : EVERt | HANC STATUAM | IN HONOREM | CHRISTI MATHIAS | KRUSLAK | AI (?) IOANNES KRUSLAK | ANNO DNI 1761 die 19 | MAI”. Tytulacyjna nad postacią św. Macieja: „S. MADHEUS” (z błędem — myląc św. Macieja z św. Mateuszem Ewangelistą).

Uwagi: Wizytacja z r. 1833 upierała się (por. wyżej), by przypisać tę fundację pod r. 1760 Janowi Baraniakowi. Jednak mylnie — inskrypcja mówi o fundacji w r. 1761 dwóch Kroźlaków, a figura stanęła na ich roli. Pomnik poświęcono cudowi Zmartwychwstania (Salwator) i grozie Męki (łącznie z wątkiem Współcierpienia Marii — Compassio), dodano popularnego orędownika broniącego przed ogniem — św. Floriana i rzadko na Orawie spotykanego św. Marcina (ale patrona parafii w Podwilku) jako symbol miłosierdzia i dobroci ewangelicznej. Patron fundatora — św. Maciej Apostoł pod ręką niewprawnego skryby-kamieniarza zmienił imię na Mateusza. Ten szczegół, wraz z licznymi innymi błędami łacińskich i słowackich inskrypcji na figurach orawskich, pokazuje, że napisy wykonywali białopotoccy chłopci-rzeźbiarze właściwie bez kontroli plebańskiej, że były to fundacje naprawdę czysto chłopskie, ze wszystkimi nieporadnościami stylu i myśli.

Inspiracja ikonograficzna i kompozycyjna szła jednak niewątpliwie ze wzornika barokowej sztuki tego regionu, a teologiczna oraz pastoralna — z miejscowej plebanii. Nota bene wątek pasyjny jest na Orawie XVIII i XIX w. niesłychanie silny, niemniej jak kult św. Floriana.

Tadeusz M. Trajdos

III. Figura Matki Bożej Częstochowskiej, przy drodze, w dolnej części wsi, Rola Łysiakowa. Fundator: wg wizytacji 1833 r. Maciej Sikora w roku 1788, jednak wg napisu na rzeźbie wykonana w r. 1778. Pozostawała pod opieką rodziny Sikorów. **Opis:** W drewnianej dzwonnicy od frontu w oszkłonej niszy, na parapecie-mensie ustawiona półfigura Matki Boskiej Częstochowskiej, malowana olejno mocnymi barwami (czerwona suknia Marii, bładożółte Dzieciątko), Matka Boża kładzie dłoń na sercu.

Inskrypcja: na płycie cokołu od frontu: „S. MARIA czestochoviensis 1778”.

Uwagi: Widomy dowód związku Polaków na Górnjej Orawie z ośrodkiem kultu Maryjnego w Polsce w wieku XVIII. Można się spodziewać, że mieszkańcy Chyżnego uczestniczyli już wtedy w pielgrzymkach na Jasną Górę, a ich wyobrażenia religijne kształtowali polscy duszpasterze (jeszcze przed erekcją parafii w r. 1787). Dzwonnica z figurą Matki Boskiej Częstochowskiej aż dotąd pełni rolę para-kościelną dla dolnej części wsi. Dzwoni się na Anioł Pański, ale także i na pogrzeby, odmawia zbiorowo różaniec, schodzi na nabożeństwa majowe, tu też urządza się ołtarz na Boże Ciało.

Tadeusz M. Trajdos

relacje: o. Michał Wojnarowski

IV. Figura św. Floriana, przy drodze w górnej części wsi, koło gospodarstwa nr 209. Fundator: Wojciech Jurczazak, data fundacji: 30 października 1800 r. (wizytator 1820 r. mylnie wskazywał r. 1801). **Opis:** Posąg św. Floriana gaszącego pożar kościoła, o wybitnych cechach bujnego baroku, sygnowane dzieło mistrza Jerzego Białopotockiego, jednego z najznakomitszych artystów-kamieniarzy z Białego Potoku. Szaty świętego malowane czerwienią i brązem. Czworoboczny słup — malowany kolorami białym i żółtym. Na licu słupa ornament reliefowy z motywem „campanuli”. Pomnik odnawiał niedawno p. Jacek Żubrowski.

Inskrypcje: fundacyjna na licu cokołu: „TATO FIGURAS(!) FLORIANA VISTAVENA | ANO 1800 DAL VISTAVIT | VOITEK JURCZAZAK | OCTOBERI 30 DNIA”. Sygnatura artysty na tylnej ścianie słupa: „FECIT | GEORGIUS BELOPOTOCKY”.

Uwagi: Pomnik poświęcony patronowi chroniącemu przed ogniem. Szczególnie wiele pomników św. Floriana z XVIII i XIX w. znajduje się we wsiach Górnej Orawy na południe (sic) od obecnej granicy państwowej. Pomnik chyżniański należy kojarzyć ze znakomitym dziełem baroku, figurą św. Floriana przed plebanią w Trzcianie, ex-wotywną fundacją Jana Stefanidesa

z r. 1795, a nie — jak mylnie dotąd głoszą popularne opisy — z r. 1705. Jednak rzeźba z Trzciany ma formę bardziej monumentalną, z cechami baroku „stołecznego”.

*Tadeusz M. Trajdos
Jadwiga Pilchowa*

V. Figura św. Jana Nepomucena, przy drodze, na przeciw kościoła, koło starej plebanii. Fundator: Jan Joniak, data fundacji: 1823 (wg wizytacji z r. 1833). Opis: Posąg Jana Nepomucena w szatach kapłańskich (biała komża,



Fot. Ks. Władysław Pilarczyk

czarne sutanna i biret) na czworobocznym słupie-postumencie, ujętym w wydłużone woluty. Na głowicy słupa u stóp świętego przysiadł anioł trzymający kłódkę w rękę i kładący palec na wargach (symbole tajemnicy spowiedzi). Słup malowany niebiesko i żółto. Po środku lica słupa malowana imitacja schowka na Najśw. Sakrament, nad tym główki aniołków. Malaturę pomnika odnowił niedawno p. Jacek Żubrowski. Brak inskrypcji.

Uwagi: Mimo daty wykonania (1823 r.) pomnik silnie osadzony w schematach i stylu rzeźby barokowej. Jego temat — wierność i niezłomność Jana Nepomucena — stanowi „leitmotiv” orawskiej rzeźby kamiennej od I poł. XVIII w., bez wątpienia na skutek misji kaznodziejskiej jezuitów polskich (w r. 1706 uczących pewien czas na Orawie). Równoległym powodem jego umieszczania na słupach przydrożnych była wiara w protekcję nad wędrowcami i lęk przed żywiołem wody.

*Tadeusz M. Trajdos
Jadwiga Pilchowa*

VI. Krucyfiks, koło szosy E-7, na stoku, nad potokiem Jeleśnia, niedaleko przejścia granicznego. Fundator: (wg wizytacji 1833 r.) Ignacy Sobczak, data fundacji: 1823 r. **Opis:** Typowy schemat XIX-wieczny wyrobu białopotockiego. Na licu cokołu krucyfiksu figura Matki Bożej Bolesnej z załamanymi na piersi dłońmi. Wokół ażurowy kamienny murek z owalnym wykrojem przeźroczy. Wymaga pilnego remontu. Resztki malowania. Brak inskrypcji.

Uwagi: Ten schemat kompozycyjny stosowany był przede wszystkim do pomników kommemoracyjnych na cmentarzach grzebalnych Górnej Orawy od pocz. XIX w. Znamy go jednak też z fundacji prywatnych. Był najpowszechniejszym objawem kultu pasyjnego na Orawie.

Tadeusz M. Trajdos

VII. Krucyfiks, centrum wsi w pobliżu skrzyżowania szosy E-7 z drogą wiejską. Fundator: Maciej Chajost, data fundacji: 1864 r. **Opis:** Krucyfiks malowany w kolorze biało-kremowym z akcentami żółto-niebieskimi. Przed licem postumentu figura Matki Bożej Bolesnej z załamanymi rękoma w geście Współcierpienia. Wokół ogródek wydzielony kamieniami polnymi. Malatura pomnika odnowiona przez p. Jacka Żubrowskiego.

Inskrypcja fundacyjna (na licu cokołu): „Ku Čti a Chwale | Ukřižowanjemu | Kristu ležisji te nto (!) KřiSs | Matej ChajoSt | wiStawil 1864”.

Uwagi: Około 10 m poniżej obecnej figury widnieją w wysokim stoku od drogi kamienne schodki i resztki kamiennych płyt. Czyżby figura była trochę przesunięta z pierwotnego miejsca? Po obu jej stronach rosną jesiony w przybliżeniu 50- lub 60-letnie.

Jadwiga Pilchowa

VIII. Figura Koronacji Marii przez Tróję Św., koło drogi wiejskiej, na górnym krańcu wsi, w ogródku domu nr 249. Fundatorzy: Józef i Maria Sopczakowie, data fundacji: 1866 r. **Opis:** Rzeźbiona grupa Trójcy św. symetry-

cznie ułożona wokół klęczącej i modlącej się Marii, na glorii obłoków (błękit), w szatach białych, seledynowych i brązowych. Na licu czworobocznego słupa główki aniołków. Słup i cokół malowane ciemno-brązowo i seledynowo. Malatura pomnika odnowiona przez p. Jacka Żubrowskiego.

Inskrypcja: fundacyjna na licu postumentu: „KUCTIACHVALE (!) | SVATEJ TROJICI | TUTO STATUU | IOZEF SOPCZAK | A MARIA MANZELKA | JEHO | VIFUNDOVAT DALI | 1866”.

Uwagi: Przedstawienie typowe po rekatolicyzacji Górnej Orawy, stanowi symbol zwycięstwa Kościoła Rzymskiego. Tę kompozycję należy zestawić z cyt. w pracy o wizytacjach wyobrażeniem z glorii ołtarza głównego w kościele parafialnym św. Anny z XVIII w., obecnie w szczycie domu Świdroniów. Był to dobry barokowy wzór dla kamieniarzy białopotockich. Stąd też kompozycja z r. 1866 zachowuje tak liczne rysy ludowego baroku.

Tadeusz M. Trajdos

Jadwiga Pilchowa

IX. Krucyfiks, w głębi lasu, przy „Wyżnim Młynie”, niedaleko granicy. Fundator: Andrzej Szczerbiak, data fundacji: 1882 r. **Opis:** Piękna rzeźba Ukrzyżowanego, niewielkich rozmiarów. Na licu postumentu pod krzyżem, w niszy, płaskorzeźba Matki Boskiej Bolesnej z 7 mieczami boleści (Siedem-bolesnej) malowanymi nad łukiem niszy. Pomnik odnowiony malarsko przez p. Jacka Żubrowskiego.

Inskrypcja fundacyjna na licu cokołu: „Ku čti a chvale Kristu Ježiši i Bolesnej Panni Marii | TENTO KRIŽ ONDREJ STRBIJAK | VI FUNDOVAL R.” 1882 | a FUNDATIE dal RINSKICH 10 | B.C. DO KASI KOSTOLNEJ 1866”.

Uwagi: Znakomity przykład długotrwałości kultu Męki Pańskiej na Orawie i dobrego poziomu rzeźby białopotockiej mimo seryjności produkcji. Wyjątkowa wiadomość w inskrypcji także o dotacji 10 florenów (złotych reńskich) na utrzymanie figury, wpłaconej do skarboxy parafialnej. Krzyż Szczerbiaka stanął na odludziu, w gęstwinie drzew, na skrzyżowaniu starych dróg do Podczerwonego i Czarnego Dunajca oraz do „Wyżniego Młyna”. Był to również trakt przemysłowców, którzy tutaj w bezksiężycowe noce odmawiali pacierze w intencji pomyślnych wypraw. Obok bije wspaniałe leśne źródło.

Tadeusz M. Trajdos

relacje: o. Michał Wojnarowski

X. Figura Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, na łące należącej do gospodarstwa nr 196, koło drogi wiejskiej, w górę wsi, ale w części centralnej. Fundator: Jan Tysończyk, data fundacji: 1903 r. **Opis:** Figura malowana farbami: niebieską, cynobrem i zielenią. Postument czworoboczny, na licu w płytkiej niszy relief stojącej postaci w długiej sukni z gestem modlitwy (?). Na licu cokołu płaski relief Upadku pod Krzyżem. Postument i cokół malowane na biało. Malaturę pomnika odnawiał p. Jacek Żubrowski.

Inskrypcja fundacyjna, na licu postumentu: „KUGTI(!) A CHVLE BEZ
| POSKURNY POC. | PAN MARIE | DAL VYSTAVIT JANO TISON-
ČIK | ROKU 1903”.

*Jadwiga Piłchowa
Tadeusz M. Trajdos*

XI. Krucyfiks, przy drodze wiejskiej ku górze wsi, przy gospodarstwie Zbelów nr 64. Fundacja: brak danych. Robota raczej z pocz. XX w. **Opis:** Pod krzyżem na licu postumentu w niszy płaskorzeźba Serca Maryi, użyto kolorów: błękitu, szafiru, cynobru. Na licu cokołu w okrągłym medalionie — św. Józef z Dzieciątkiem. Malatura odnowiona przez p. Jacka Żubrowskiego. Brak inskrypcji.

Tadeusz M. Trajdos

Uwaga generalna: Z 11 pomników kamiennych w Chyżnem osiem stoi przy drodze wiejskiej od górnego do dolnego końca, z tego pięć w środkowej części wsi, a tylko trzy z dala od zabudowań: dwa na drodze do Trzciań (w tym najstarszy), jeden w leśnej samotni.

PIERWSZA SZKOŁA MUZYCZNA W CHYŻNEM ZAŁOŻONA W 1881 R.

Wśród różnych starych dokumentów w domu rodzinnym Łaciaków w Chyżnem odnalazłem protokół założenia „SPÓŁKI”, której celem było nauczanie młodzieży muzyki, oraz „STATUT” uczniowski szkoły. Pochodzą one z roku 1881.

Szkoła ta kształciła młodzież przez okres 10 lat a jej absolwenci grali na różnych instrumentach dętych, w orkiestrach na Górnej i Dolnej Orawie. Przyczyny jej likwidacji nie udało mi się udokumentować. Poniżej podaję odpis w/w protokołu założenia „SPÓŁKI” oraz „Statut Ucznia”.

prof. Stefan Łaciak

Odpis

PROTOKÓŁ

**z zebrania założycielskiego „Spółki” Społecznej Szkoły Muzycznej
w Chyżnem, w dniu 3 listopada 1881 r.**

1. My niżej podpisani zakładamy „Spółkę”, której celem będzie nauczanie muzyki, zakup instrumentów, wynajmu nauczycieli i pomieszczeń itp. w/g obowiązujących przepisów. Będzie się nazywała Szkołą Muzyczną.

2. Szkoła będzie się mieścić w domu Jana (Lattyák) Łaciaka (Ferdynanda). Wynajęcie pomieszczeń w pierwszym turnusie to jest do 31 października 1884 r. bezpłatnie za wyjątkiem dostarczania na opał drzewa zakupionego przez „Spółkę”.
3. Szkoła rozpoczyna naukę 8 listopada 1881 r., w której może się uczyć 16 uczniów na instrumentach dętych.
Liczba uczniów może być mniejsza lub większa.
4. Nauka będzie się odbywała w każdą niedzielę i święta od godziny 2-giej do 6-tej po południu, a nawet do 10 wieczór pod kierunkiem nauczycieli (majstrów).
5. Przez trzy dni w miesiącu (kapel-majster) nauczyciel będzie ćwiczył pojedynczego ucznia indywidualnie.
6. Za te trzydniowe nauki (kapel-majster) nauczyciel muzyki będzie otrzymywał z kasy „Spółki” 15 fl na samą naukę. Natomiast opłata za mieszkanie, wyżywienie oraz koszty dojazdu pokrywają uczniowie. Jeżeli któryś z uczniów nie ma konia na przywiezienie i odwiezienie nauczyciela musi na własny koszt wynająć furmankę.
7. Nauka w szkole (jednego kursu), trwa trzy lata, pierwszy kurs w latach 1881—1882—1883 r. W tym czasie uczeń powinien swobodnie posługiwać się (czytać) nutami i grać dowolną melodię.
8. Po każdym roku w listopadzie będzie przeprowadzony egzamin z zakresu umiejętności muzycznych, w obecności nauczycieli muzyki, proboszcza i delegacji wsi Chyżne tych, którzy się na muzyce znają.
9. Zapisy do szkoły muzycznej będą się odbywały w każdym roku 15 sierpnia. Kto będzie chciał się zapisać musi wpłacić wpisowe 6 fl na zakup instrumentów.

Na wyżej wymienione punkty protokołu wyrażamy zgodę i akceptujemy — członkowie „Spółki” i podpisujemy w obecności świadków, w dniu 3 listopada 1881 r.

Podpisy:

Jan Lattyák (Łaciak)
 Andrzej Lattyák (Łaciak)
 Florian Lattyák (Łaciak)
 Stefan Lattyák (Łaciak)
 Stanisław Lattyák (Łaciak)
 Stefan Lattyák (Łaciak młodszy)
 Ignacy Lattyák (Łaciak)
 Jan Dworski
 Ludwik S. Świdroń
 Jan Świdroń
 Jan Joniak
 Jan Czerwień (Jano)
 Jan Czerwień
 Adam Lattyák (Łaciak)

Na prezesa (zarządcę) szkoły wybrano w dniu 8 listopada 1881 r. (wieczór) Jana Lattyàka, Ferdynanda (Łaciaka) 14 głosami, Jana Dworskiego 2 głosy, Ludwika Świdronia 1 głos.

Za zgodność z dokumentami

Stefan Lattyàk (Łaciak)

Chyżne 8 listopad 1881 r.

Odpis

STATUT UCZNIÓW SZKOŁY MUZYCZNEJ

§ 1.

Uczniowie, którzy rozpoczęli naukę w roku 1881 i 1882 a uczą się dobrze są zwolnieni z opłaty wpisowego do kasy „Spółki”, ujętego w protokóle p. 9. Natomiast słabsi uczniowie nie przykładający się do nauki wpłacają do kasy zgodnie z p. 9 protokołu.

§ 2.

Uczeń, który się zapisał do szkoły a chciałby z niej wystąpić, albo uczyć się nie chciał musi zapłacić 15 fl jako karę za poniesione straty przez „Spółkę”.

§ 3.

Rodzice każdorazowo potwierdzają swoim podpisem i przyjmują odpowiedzialność za syna, gdyby ten niechciał kontynuować nauki i płacić odszkodowanie. Trzy nieobecności na nauce będzie wystarczającym dowodem zaniedbywania się ucznia.

§ 4.

Uczeń, który by wyjechał musi również pokryć koszty nauki jak w § 3.

§ 5.

Uczeń po ukończeniu 3-letniej szkoły jest zobowiązany służyć w muzyce kościelnej przez 5 lat.

§ 6.

Uczeń, który będzie się uczył na instrumentach muzycznych przydzielonych (wyznaczonych), ze względu na całość orkiestry, „Spółka” pokrywa wszystkie koszty łącznie z instrumentami.

§ 7.

Po ukończeniu 3-letniej szkoły, absolwent będzie grał bezpłatnie przez 5 lat w kościele w uroczyste święta i w innych potrzebach „Spółki”.

§ 8.

W przypadku nie wzięcia udziału zgodnie z § 7 i nieobecność nieusprawiedliwiona, poniesie karę wyznaczoną przez prezesa „Spółki”.

§ 9.

Gdyby uczeń, instrument muzyczny, powierzony jego opiece zniszczył na skutek pijaństwa, musi go odkupić w ciągu 14 dni, jeżeli instrument ulegnie zniszczeniu z innych powodów, a uczeń jest dobry, straty pokrywa „Spółka”.

§ 10.

Każdy uczeń będzie podlegał egzaminowi cztery razy w roku, dwie godziny grania indywidualnego i 15 minut w zespole. Termin egzaminu będzie wyznaczała „Spółka”.

§ 11.

Uczniowie biorący udział w wystąpieniach muzycznych, kościelnych i innych będą wynagradzani.

§ 12.

Uczniowie biorący udział w występach poza Chyżnem będą mogli pobierać wynagrodzenie w/g zasady 1/3 otrzyma „Spółka” a 2/3 uczestnicy.

Na wyżej wymienione paragrafy Statutu wyrażamy zgodę i akceptujemy, członkowie „Spółki” i podpisujemy w obecności świadków w dniu 8 listopad 1882 r.

(podpisy 14 członków)

Prezes Szkoły

Jan Lattyák (Łaciak)

Za zgodność z dokumentami:

Stefan Lattyák (Łaciak)

Chyżne 8 listopad 1882 r.

CHYŻNE

Początki Chyżnego ukazuje legenda do dziś dnia opowiadana przez najstarszych mieszkańców. Według niej miejsce dzisiejszego Chyżnego było terenem pustym, częściowo zalesionym. To tu pasterze z Węgier przywozili swoje owce na wypas. Ponieważ wypas był udany, niektórzy budowali szałas. Szałas w języku węgierskim nazywały się chyzie. Wkrótce powstała osada Chyż — Chyżne.

Miejscowość o tej nazwie istniała już w 1614 r. kiedy to ks. Jerzy Rutkowiec w imieniu rodziny Plathych z Wielkiej Paludy wniósł do Kapituły Spiskiej skargę na Jerzego Thurzona o oderwanie od ich rodowych wło-

ści kilku miejscowości — w tym również Chyżne. (Semkowicz Wł.: Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy, Zakopane 1932 r. str. 39). Pierwszym sołtysem tej wioski był Jerzy Urbaniec, który w r. 1619 osiadł tu wraz z czterema innymi osadnikami. (Por. Semkowicz str. 61). W roku 1659 mieszkało tu 492 katolików należących do parafii Cimhowej, nadto naliczono tu 57 ewangelików. (Por. Semkowicz op. cit. str. 236). Samodzielna parafia w Chyżnem została erygowana w r. 1787.

Legendę łączącą się z dawnym kościołem w Chyżnem opowiadają starzy ludzie (P. Stefan Czerwonka nr 103). W 18 wieku pracowali Chyżnianie przy budowie mostu w Budapeszcie. Pracował również Czerwień o nieznanym imieniu z rodziny Gmyrów. Jednego razu był świadkiem wykonywania wyroku śmierci nad zbójnikiem. Tenże zbójnik w ostatnim słowie zapytał się, czy jest tu ktoś z Chyżnego. Zgłosił się wzmiankowany Czerwień-Gmyra. Ten mu powiedział, że w Jeleśni pod drzewem, na którym wyrzezał słońce, gwiazdę i księżyc zakopał swoje skarby. Te skarby przeznacza na wybudowanie kościoła w Chyżnem. Ów Czerwień długo szukał opisanego drzewa. Po dwóch tygodniach, kiedy je znalazł i odkopał skarby — było ich tyle, że parą wołów je przywiózł do domu. Później te skarby — według tego przekazu — miały być zdeponowane w Kapitułe Spiskiej. Najpierw służyły na zakup i przewiezienie kościoła drewnianego z Lipnicy Wielkiej, a później, kiedy Chyżnianie uznali, że ten kościół jest „płony”, znowu udali się do Kapituły Spiskiej po pieniądze i w 1900 roku rozpoczęli budowę nowego kościoła. Budowę zakończono w 1903 r. i na odpust ku czci Patronki parafii św. Anny kościół został poświęcony. Kiedy dziś patrzymy na wspaniałą budowlę kościoła, stwierdzić trzeba, że dysponowali potężnym kapitałem, skoro w ciągu trzech lat wybudowali i wykończyli swój kościół. Śledząc zachowane Księgi Parafialne od samego początku Parafii w Chyżnem można wyliczyć chronologicznie proboszczów i administratorów parafii od daty jej erygowania:

1. Slavik Firmus Ord. Minorum, administrator od 1787—1788,
2. Perneczky Joseph od 1788—1792,
3. Enicetus Erbl, Ord. Minor dispositus Parochi loci od r. 1791—1792,
4. Bernolak Michael od 1792—1795,
5. Grotovszky Daniel od 1795—1806,
6. Gerbery Joseph od 1806—1807,
7. Horodaj Maciej od 1807 quam administrator et multi alii sacerdotes do 1809,
8. Viernik Thomas od 1809—1817,
9. Tomalewicz Jan od 1817—1827,
10. Panyak Wacław od 1827—1828 Ord. Minorum. Administrator,
11. Feja Franciszek od 1828—1838,
12. Koszustik Liborius Ord. Minorum od 1838—1838, administrator,
13. Litassy Janos od 1838—1847,
14. Czibula Karol od 1847—1850,
15. Sziwy Jan od 1850—1867,
16. Reindl Karol od 1868—1897,

17. Szillay Adalbertus od 1897, administrator ad interim,
18. Dideczko Jan 1898—1912,
19. Hvizdas Jan od 1912—1920,
20. Sikora Eugeniusz od 1920—1922, administrator,
21. Jabłoński Marcin od 1922—1929,
22. Karcz Jan od 1929—1931,
23. Zaremba Antoni od 1932—1940, administrator,
24. Michaliak Eureli od 1940—1945,
25. Doraňský Andrej od 1945—1946 quam cooperator in Lipnica Wielka.
W 1946 r. Karmelici przejmują Parafię Chyżne.
26. O. Stefan Bronisław Brniak od 1946—1957, administrator,
27. O. Hilarion Tadeusz Grela O. C. od 1958—1963,
28. O. Cyryl Władysław Szysler O. C. od 1963—1965,
29. O. Benedykt Arkadiusz Klejnowski O. C. od 1965—1977,
30. O. Rajmund Czesław Leszko O. C. od 1977—1988,
31. O. Michał Józef Wojnarowski O. C. od 26 stycznia 1988,

Na cmentarzu w Chyżnem są grobowce następujących kapłanów:

1. Janos Litassy ur. 1797 † 1848,
2. Ignatius Gnizsak paroch. Habovkensis † 1 IV 1858,
3. Joannes Szivy ur. 1803 † 15 IV 1867,
4. Jan Łaciak ur. 1840 † 1911,
5. O. Kazimierz Andrzej Staszczak O. C. ur. 20 XI 1915 † 28 V 1990,

Na cmentarzu spoczywa też matka ks. proboszcza Reindla — Zuzanna Reindl † 1873.

Parafia Chyżne wydała kilku kapłanów:

1. Ks. Ignacy Gnizsak † 1858 r. spoczywa w Chyżnem.
2. Ks. Jan Łaciak (Lattyak — Bogdani) syn Adama, urodzony 1805 r. w Chyżnem zmarł 1865 r. Kanonik honorowy w Szèhešfehèrvar (poblizé Budapesztu). Spoczywa w Bogdani, Alba Regia.
3. Ks. Tomasz Czerwień ur. w Chyżnem 14.01.1793 r. zmarł 24.04.1876 r. Spoczywa w Bystricy.
4. Ks. Jan Łaciak (Lattyak — Chyżniański), syn Ignacego, ur. 1840 r. zmarł w 1911 r. w Chyżnem. Był prałatem. Proboszczem w Marton — Vàsàrhely Węgry. Spoczywa w Chyżnem.
5. Ks. Ferdynand Łaciak (Lattyak) syn Ferdynanda, ur. 1945 r. w Pilli-Sztabie (Węgry), gdzie był proboszczem 30 lat i tam spoczywa.
6. Ks. Stefan Świdroń urodzony 8 listopada 1939 r. syn Stefana i Anny Micia, wyświęcony w Archidiecezji Wrocław 1966 r. obecnie pracuje w Ściegnach jako proboszcz — diec. Legnica.
7. J. Eksc. Ks. Bp. Jan Szkodoń urodzony 19 grudnia 1946 r. syn Jana i Joanny Tisończyk, w dniu 4 czerwca 1988 r. przyjął sakrę biskupią w Krakowie.

8. Ks. Stanisław Capiak urodzony 15 lipca 1963 r. syn Antoniego i Anny Joniak. Wyświęcony na kapłana w 1988 r. Wikariusz w Nowym Targu przy kościele Najśw. Serca Pana Jezusa.

A. Chyżniański

GRUPA ORAWSKA — PIESZEJ GÓRALSKIEJ PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ

Kult Matki Bożej Częstochowskiej w Chyżnem i na całej Orawie jest bardzo stary. W Chyżnem dowodem tego kultu jest wspaniała Figura Matki Boskiej Częstochowskiej znajdująca się w Dzwonnicy na roli Łasiakowej od r. 1778. Często w Kronikach parafialnych odnotowywana jest Pielgrzymka na Jasną Górę. Kiedy rozpoczęły się Piesze Pielgrzymki — Orawianie brali w nich udział. Najczęściej uczestniczyli w Pielgrzymce Krakowskiej lub Góralskiej.

W 1991 r. po raz pierwszy wyruszyła Grupa Orawska Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę. W dniu 6 sierpnia 1991 r. po Mszy św. Koncelebrowanej przez Księżę Proboszczów z Orawy pod przewodnictwem J. Eksc. Ks. Bpa Jana Szkodonia wyruszyła z Podwilka. Przewodnikiem Pielgrzymki został zamianowany Ks. Ryszard Hereda wikariusz z Podwilka. Jego zastępcą byli kapłani: Ks. Andrzej Scąber, wikariusz z Lipnicy Wielkiej i ks. Kazimierz Czuba wikariusz z Lipnicy Małej. Proboszczowie Orawy złożyli ofiary pieniężne by przygotować Pielgrzymkę. Najwięcej wkładu materialnego miała Parafia Chyżne. To dzięki zapobiegliwości proboszcza O. Michała postarano się o sprzęt nagłaśniający, namioty, beczki na wodę itp. Ksiądz Biskup Jan Szkodoń, ks. proboszcz z Piekelnika Stanisław Krupa, ks. proboszcz z Podszkla Jan Kołodziej oraz proboszcz z Chyżnego O. Michał J. Wojnarowski wraz z wikariuszem O. Janem Gruzą nawiedzili Pielgrzymów w Czernej koło Krzeszowic, gdzie Ksiądz Biskup odprawił dla Pielgrzymów Mszę św. i wygłosił kazanie.

Pierwsze Spotkanie Popielgrzymkowe odbyło się w Chyżnem w dniu 31 sierpnia 1991 r. Spotkanie rozpoczęło się mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. Andrzeja Scąbra. Kazanie wygłosił miejscowy proboszcz O. Michał. Później przy ognisku Młodzież bawiła się do godz. 22.00 wraz z Księżmi Bolesławem Kołaczem, Stanisławem Krupą, Andrzejem Scąbrem, Ryszardem Heredą i Kazimierzem Czubatem. Ustalono Oplatek Popielgrzymkowy na dzień 28 grudnia 1991 w Chyżnem. I rzeczywiście w dniu 28 grudnia, mimo śnieżnej pogody do Chyżnego przybyło około 400 Młodych ludzi z Orawy. Uroczystościom przewodniczył J. Eksc. Ks. Biskup Jan Szkodoń. Udział wzięł Wójt Jabłonki p. mgr Julian Stopka. Uroczystości rozpoczęte Mszą św. koncelebrowaną w kościele, później w Remizie Straży Pożarnej w Chyżnem trwały do godziny 22.00. Atmosfera podniosła. Postanowiono kontynuować Pieszą Pielgrzymkę.

W 1992 r. odbył się Złot Przedpielgrzymkowy Młodzieży z Orawy w Orawce. Tam ustalono termin i inne szczegóły Pielgrzymki.

W dniu 16 sierpnia 1992 r. uroczystą Koncelebrą pod Przewodnictwem

J. Eksc. Ks. Bpa Jana Szkodonia, z udziałem Księdza Dziekana Bolesława Kołacza, Wicedziekana O. Michała Józefa Wojnarowskiego, Pana Wójta z Lipnicy Wielkiej Adameczyka, Przedstawicieli Urzędu Gminnego z Jabłonki i Raby Wyżnej rozpoczęła się Druga Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę młodzieży Orawy. Ksiądz Biskup podobnie jak w ubiegłym roku nawiedził Pielgrzymów na Trasie Pielgrzymkowej oraz wraz z grupą kapłanów: Ks. Stanisławem Krupą, ks. Janem Kołodziejem, O. Michałem Wojnarowskim przybyli na Jasną Górę na zakończenie Pielgrzymki. Również Oplątek Pielgrzymkowy odbył się 27 grudnia 1992 r. w Chyżnem. W 1992 roku Przewodnikiem Pielgrzymki był D. Andrzej Mikołajczyk z Zakonu OO. Karmelitów w zastępstwie O. Michała z Chyżnego. Młodzież zafascynowała się tym Pieszym Pielgrzymowaniem. Pragnie w dalszym ciągu zachować tradycję Pielgrzymki. Oby Moderator Młodzieży Ks. Janusz Sołtys już rozpoczął przygotowania nie tylko materialne do trzeciej Pielgrzymki.

A. Chyżniański

KAMPANIA O ODZYSKANIE UTRACONEGO PRAWA WŁASNOŚCI

Wieś Chyżne położona w samym zakątku części Orawy przynależnej do państwa polskiego kojarzy się na ogół z przejściem granicznym prowadzącym do Republiki Słowackiej. Nie wszystkim natomiast jest wiadomo, iż jest to miejscowość licząca ponad dwieście lat z urozmaiconą przeszłością, przechodząca różne kolejne losy w tym i przynależności państwowej.

W ostatnim okresie czasu mieszkańcy tej wioski podjęli usilne starania zmierzające do odzyskania kompleksu leśnego o powierzchni około 100 ha o lokalnej nazwie Hamrzyska, a stanowiącego własność gminnej wspólnoty do 1945 roku. Jak wynika ze zgromadzonej w tej sprawie dokumentacji wieś Chyżne założona została w 1615 r., a ustanowiona Wspólnotą Urbarialną w 1774 r. co potwierdza znajdujący się w archiwach w Bieczu dokument nadania zwany Urbarzem. W tym też czasie Wspólnota weszła w posiadanie wspomnianego powyżej terenu. Następnie w bliżej nieustalonych okolicznościach Urbar utracił własność Hamrzysk, które stały się własnością Wspólnoty komposesorów (właścicieli ziemskich).

W początkach bieżącego stulecia mieszkańcy wsi podjęli starania o odzyskanie utraconej własności i po zgromadzeniu odpowiednich funduszy przeprowadzonych zostało szereg transakcji wykupu udziałów w tymże terenie.

Zawierucha I wojny światowej, oraz rozpad monarchii austro-węgierskiej doprowadziły do rozproszenia po całej niemal Europie byłych komposesorów i uniemożliwiły zakończenie całej operacji w sposób formalny. Pomimo tego Wspólnota w sposób niezakończony władała Hamrzyskami jak swoimi własnymi wykonując tam wszelkie prace polowe, zadrzewieniowe, wypas owiec itp. Potwierdzili to w swoich zeznaniach złożonych obecnie przed Sądem mieszkańcy wsi w podeszłym wieku, którzy w okresie międzywojennym mieli po lat kilkanaście i więcej. W okresie II wojny światowej Urbar nadal władał Hamrzyskami, przyjętymi jedynie w zarząd ówczesnie istnieją-

cego państwa słowackiego, co potwierdzają pisma Urzędu Wojewódzkiego w Rożemberku.

Po zakończeniu działań wojennych Chyżnianie odsunięci zostali od użytkowania owego terenu, który z niewiadomych przyczyn stał się własnością Skarbu Państwa, stanowiąc dotychczas najwartościowszą część majątku Urbaru. Obecnie Zarząd Lasów Państwowych w Krakowie utrzymuje, iż Hamrzyska zostały zakupione przez Skarb Państwa w 1934 lub 1935 r., lecz brak jest jakiegokolwiek dokumentu na potwierdzenie tej okoliczności. Z zeznań kilkunastu świadków wynika jednoznacznie, że nigdy ówczesne Nadleśnictwo Orawa nie wprowadziło tam swoich służb.

Urzędujący w 1945 roku prezes Zarządu Urbaru — Gawełda — podejmował próbę utrzymania Hamrzysk we władaniu Wspólnoty, lecz zakończyło się to dla niego osadzeniem w areszcie na okres około miesiąca, po którym to fakcie zrezygnował z jakiegokolwiek działalności w tym zakresie. Istotnym jest również dla całej sprawy fakt, że żołnierze armii radzieckiej zniszczyli przytłaczającą większość dokumentów Wspólnoty używając ich jako opału do ognisk.

Wszelkie dalsze próby czynione w tym przedmiocie w latach pięćdziesiątych i późniejszych pozostawały bez jakiegokolwiek rezultatu a na kierowane pisma nie udzielano żadnych odpowiedzi.

W roku 1963 weszła w życie Ustawa o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych i leśnych. Na jej podstawie dotychczas istniejące Urbary uległy likwidacji a w ich miejsce powołano z mocy przepisu nowe Wspólnoty, w skład których weszli ci sami ludzie dysponujący tym samym co poprzednio majątkiem.

Wszystkie opisane okoliczności przedstawione zostały Sądowi Rejonowemu w Nowym Targu we wniosku skierowanym o stwierdzenie nabycia własności Hamrzysk przez tzw. zasiedzenie na skutek bezspornego ich użytkowania do 1945 r.

Sąd nie kwestionując opisanych wywodów uznał, że w świetle przepisów wspomnianej Ustawy o zagospodarowaniu wspólnot gruntowych i leśnych obecnie istniejąca Wspólnota nie jest następcą prawnym poprzednio działającego Urbaru i wobec tego nie może dochodzić żadnych praw przez niego nabytych. Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu rozpoznając z kolei rewizję Gminy utrzymał w mocy stanowisko Sądu I instancji odmawiając następstwa prawnego Wspólnocie, co uniemożliwia wytaczanie jakichkolwiek roszczeń w tym zakresie teraz i w przyszłości.

W tej sytuacji wobec braku innych możliwości działania Zarząd Wspólnoty skierował wniosek do Rzecznika Praw Obywatelskich o zbadanie sprawy oraz wystąpiono do Ministra Sprawiedliwości RP o spowodowanie rewizji nadzwyczajnej celem rozstrzygnięcia problemu następstwa prawnego obecnie żyjących osób po ich własnych przodkach.

Kwestia ta jak dotychczas nie jest w żaden sposób załatwiona, a Hamrzyskami włada Nadleśnictwo Nowy Targ, któremu teren ten ani nie jest potrzebny ani przydatny gospodarczo a wręcz niewygodny.

Ks. W. Pilarczyk

Z PRZESZŁOŚCI ORAWY

Tadeusz M. Trajdos

ROZMAITOŚCI Z RABCZYC

Wróćmy do Rabczyc, o których przeszłości napisałem obszernie w poprzednim numerze „Orawy”. Na parę zagadnień historycznych warto zwrócić baczniejszą uwagę, a przed nami wciąż pozostaje kwerenda w archiwum parafialnym tej wsi.

I. Warto mocno podkreślić troskliwą opiekę materialną, jaką starał się zapewnić ks. Borowiczowi jako kapelanowi, a następnie plebanowi Rabczyc jego bezpośredni zwierzchnik „wicearchidiakon wspólnoty katolików na Orawie” i pleban Orawki ks. Jan Sczechowicz. Wizytacja Ratułowskiego z roku 1656 wymienia pośród wyposażenia i wystroju świeżo wzniesionego kościoła w Rabczycach liczne i cenne dary z Orawki. A przecież sama parafia w Orawce borykała się wtedy — w 5 roku istnienia — z mnóstwem kłopotów bytowych i organizacyjnych. Sczechowicz był jednak w pełni świadom konieczności wsparcia uboższego kolegi i sprzymierzeńca. Czuł się odpowiedzialny za jego powodzenie.

Były więc dary paramentów: alby oraz ornatu w kwiecisty wzór, wykonanego z materiału „Muchajer” (lekka wełna czesankowa o splocie płóciennym), wraz ze stulą i manipularzem. Ponadto Sczechowicz przekazał kościołowi w Rabczycach antepedium „kwieście malowane” na płótnie, a służące ozdobie lica mensy ołtarza głównego. Pośród 17 obrazów, które zawieszono w nowej świątyni, jeden Maryjny przesłał Sczechowicz z kościoła w Orawce. Z jego też zapewne inspiracji stróż kościelny (aedituus) z Orawki Jakub Odrowąski (a więc osadnik z Podhala) ofiarował Rabczyczanom drugi obraz Maryjny. Z kościoła w Orawce przywieziono też jeden z dwóch krucyfiksów umieszczonych w świątyni Rabczyc. Sczechowicz zdecydował się też pożyczyć Borowiczowi jeden dzwon, obiekt wówczas niezwykle kosztowny.

Nieporównanie ważniejszą ofiarność na rzecz parafii w Rabczycach wykazał Sczechowicz w r. 1659 w zapisie testamentu¹. Rok wcześniej pleban Orawki kupił od dziedzica Andrzeja Plathy pół soltystwa w Cimhowej za 100 talarów cesarskich. W rozporządzeniu testamentowym legował je plebanowi Rabczyc. Dzierżawca tej ziemi, gospodarz Marcin Kuska (Kózka) rocznie płacił 5 talarów czynszu, za co obdarowany miał odprawiać co roku 30 mszy za zmarłych wiernych, w tym za duszę Sczechowicza. Pleban z Orawki postanowił obdarzyć Borowicza większym dobrodziejstwem. Powierzył mu 300 talarów otrzymanych od arcybiskupa ostrzyhomskiego, z te-

¹ W Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I. Zakopane 1932, nr 48.

go 100 do swobodnego użytku, a 200 z poleceniem ulokowania w czynszach wykupnych (tzw. wyderka) „na dobry procent”. Taka inwestycja oznaczała stały suty dochód dla kościoła w Rabczycach. Ułatwiała tutejszemu plebanowi bardzo aktywne duszpasterstwo.

II. Wszystkie rodziny sołtysie próbujące organizować zasiedlenie Rabczyc — Plachtów, Lachowiczów, Smolków (Marczaków) i Słowików — pochodziły z Polski. Z wyjątkiem pierwszej. Jakub Ramza, działający od r. 1616, a wyzbywający się sołtystwa między 1619 a 1624 r. z powodu fiaska pierwotnego planu osadniczego, wywodził się z rodziny sołtysiej lokującej powtórnie Rabczę w r. 1608 (Jan Ramza)². Otóż ta rodzina pochodziła z wsi Górny Stefanów (na południe od Namiestowa), wzmiankowanej od r. 1593 i założonej na prawie wołoskim w majątku rodziny szlacheckiej Kubinyi, a nie w dominium Zamku Orawskiego³. Wieś ta należała do słowackiego obszaru etnicznego, mimo, że zjeżdżało tu wielu osadników polskich. Kubinyi byli najbogatszą z rodzin szlachty orawskiej, w końcu XVI w. posiadali w tym komitacie aż 5 wsi. Na Górnej Orawie były tylko 2 wsie szlacheckie Cimhova i Górny Stefanów, a graniczyły w pobliżu Twardoszyna jeszcze dwie: Medvedie (Niedźwiedzie) i Zemianská Dedina (Wieś Szlachecka). Trudno dociec, jaka przyczyna pociągnęła rodzinę chłopską z szlacheckiej wioski do podjęcia sołtysich zadań lokacyjnych w polskich wioskach własności zamkowej, w Rabczy i Rabczycach. W każdym razie w pierwszej się udało, w drugiej nie — i Ramzowie wyjechali.

III. Klinowscy przybyli do Rabczyc na stałe dopiero w r. 1669, kupując pół sołectwa po bezpotomnie zmarłym sołtysie Kubie Mikołaju Marczaku⁴. Do kupna zachęcił ich żupan orawski Stefan Thököly (por. mój artykuł w poprz. numerze) z uwagi na „zasługi” dla Zamku — uczestnictwo w represyjnych akcjach antykatolickich „oddziału” Macieja Klinowskiego i wierne towarzyszenie praktykom luterkańskiej administracji komitatu w połowie XVII w. Odtąd ta rodzina już sołtysia (wraz z nabyciem majątku zyskiwano prawa i powinności sołtysie) rezyduje w Rabczycach i nawet nadaje swoje imię dużej roli w środkowej części wsi.

Jak pisałem w cyt. artykule „Dawne Rabczyce”, potomek tej rodziny ks. Józef Klinowski fundował w Rabczycach nowy murowany kościół parafialny Wszystkich Świętych w r. 1804, poświęcony w r. 1816 przez wicearchidiakona Górnej Orawy. Fundator świątyni umieścił w nim kamienne i malowane epitafium ku czci swojej matki Marii Klinowskiej, wystawione w r. 1813. Pierwotnie, jak głosi napis kommemoracyjny, płyta owa przykrywała grobowiec (zapewne w posadzce kościoła), obecnie jest umocowana pionowo przy pd. ścianie nawy.

W górnej części prostokątnej płyty mieści się płaskorzeźbione, polichromowane wyobrażenie herbu rodowego Klinowskich: na niebieskiej tarczy białe tynkowane sylweta oszkarpowanego kościoła z wieżą nad kruchtą

² J. Beňko, *Osídlenie severného Slovenska*. Koszyce 1985, s. 82.

³ *Ibidem*, s. 77.

⁴ W. Semkowicz, *Materiały... cz. I*, nr 65.



Epitafium Marii Klinowskiej
Fot. Ks. Władysław Pilarczyk

i sygnaturką nad nawą; dach nawy, hełm iglicowy wieży i barokowy sygnaturki kryte czerwoną dachówką. Tarczę otaczają złoto-zielone labry (wstęgi liściaste), u szczytu — klejnot w postaci szyszaku rycerskiego z kratowaną przyłbicą nakrytego otwartą koroną, a nad nim ramię w zielonym rękawie uzbrojone w złotą szablę, flankowane przez złocisty półksiężyc i takąż gwiazdę. Herb jest bardzo realistyczny i niewątpliwie ilustruje jakieś dobrodziejstwo na rzecz Kościoła. Tym samym tłumaczyłby genezę nobilitacji, której na razie wyjaśnić nie umiem — przed zbadaniem akt

rodziny Klinowskich w archiwum „państwa orawskiego” obecnie złożonym w zamku V. Bytčy na Słowacji. Sylweta kościoła, choć tak charakterystyczna, nie ma nic wspólnego z murowaną farą w Rabczycach, mało tego, nie przypomina mi żadnego z istniejących obecnie kościołów Orawy. W każdym razie jeszcze w 4 ćw. XVII w. rodzina Klinowskich ma tylko uprawnienia sołtysie, należy do stanu „poddanego”, więc szlachectwo przyszło w następnym stuleciu. Sprawę tę postaram się rychło wyjaśnić.

Herb Klinowskich otacza na białej banderoli napis następujący: „EGREGIA DÑA MARIA KLINOVSZKY AÑO 1813 DIE 17 APR. PIE OBIIT”, co znaczy: „Dostojna pani Maria Klinowska zmarła pobożnie w r. 1813 dnia 17 kwietnia”. W dolnej części płyty na czarnym tle malowane czerwone litery obwieszczają: „CUIUS LOCULUM CELI MATRIS / DESIDERATISSEME HUIC SAXO / SUBIECTUM A. R. D. IOS. KLINOVSZKY / PAROCH. MUTNENSIS DISTRICMEDII / ARVEN. SUROG. V. A. DIAC. ET INCLITI / COMIT. ARVEN. TAB. IUD. ASSESSOR / IN PIGNUS VIVUM FILIALIS AMORIS / INDISOLUBILIS REVERENTEA HOC / EPITAPHIO SIGNALAVIT”.

Co się wyklada w wolnym tłumaczeniu: „Miejsce schronienia umiłowanej Matki, złożonej pod tym kamieniem, ks. Józef Klinowski, proboszcz w Mutnem, zastępca wicearchidiakona okręgu środkowoorawskiego i asesor sądu intabulacyjnego komitatu orawskiego, na dowód żywej miłości synowskiej i niegasnącej czci tym epitafium oznaczył”.

Kim był fundator epitafium dla Matki, a zarazem fundator kościoła? Urodził się w Rabczycach w r. 1772, jako syn Jana Klinowskiego, zmarł w r. 1832 w Spiskiej Kapitulie⁵. Uczył się w gimnazjach Lewoczy, Koszyc, Preszburga, studiował w generalnym seminarium w Preszburgu, w r. 1796 otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1797—1815 sprawował urząd proboszcza w Mutnem, w latach 1815—1821 wykładał w seminarium teologię i hebrajski, w latach 1821—1832 piastował kanonię i prepozyturę diecezji spiskiej w Spiskiej Kapitulie, a więc był prałatem kapituły katedralnej. W r. 1830 został nawet dziekanem kapituły i tytularnym opatem. Równocześnie zasiadał w orawskim sądzie intabulacyjnym.

Józef Klinowski był głęboko zaangażowany w ruch słowackiego odrodzenia narodowego. Należał do Słowackiego Towarzystwa Naukowego powołanego przez ks. Antona Bernolaka, rodaka ze Slanicy, wydawał literaturę religijną w j. słowackim w wersji Bernolaka tj. na podstawie dialektów zachodnio-słowackich. W Spiskiej Kapitulie założył szkołę pedagogiczną. Przetłumaczył na słowacki z łaciny pierwszy podręcznik dla nauczycieli (pedagogicum). Ten słowacki budzieliel zrodził się na orawskiej ziemi etnicznie polskiej, ale działał wtedy, gdy coraz rzadziej docierało tu słowo polskiego księdza czy nauczyciela albo polska książka.

IV. Do mojej opowieści z poprzedniego numeru „Orawy” o Rabczycach wkradł się pewien błąd. Orawa została włączona do diecezji spiskiej w mo-

⁵ Slovenský Biografický Slovník, t. III. Martin 1989, s. 109.

mencie jej powstania, w r. 1776, jak nie raz o tym pisałem. W r. 1787 diecezja spiska objęła jurysdykcję nad ziemią lubowską na pn. wsch. Spiszu, dotąd podległą diecezji krakowskiej. W tymże roku odnowiono parafię w Rabczycach.

Z DZIEJÓW APTEKI POD ZBAWICIELEM W JABŁONCE NA ORAWIE



Budynek Apteki ze zbiorów Józefa Pieroga

Trudno dziś pogodzić się nawet z myślą, że można by żyć we współczesnym świecie bez apteki. Byłoby bardzo pożądanym gdybyśmy mogli z jej usług korzystać jak najrzadziej lub wcale. Stan zdrowia społeczeństwa uważany jest jednak za niezadawalający. Panuje dość powszechna opinia, że kolejne pokolenia są coraz słabsze pod względem zdrowotnym. Coraz częściej korzystamy z usług lekarzy i apteki. Ponieważ w 1993 r. mija 85 lat od powstania pierwszej apteki na Górnjej Orawie, chcielibyśmy ocalić od zapomnienia godne odnotowania fakty, które były jeszcze możliwe do odtworzenia. Chcielibyśmy też przypomnieć ludzi, którzy dziś już prawie całkowicie zapomniani mają dla naszego regionu spore zasługi w ratowaniu zdrowia i życia ludzkiego.

Pierwsza apteka w Jabłonce na Orawie rozpoczęła działalność w październiku 1908 r. Jej właścicielem a równocześnie założycielem był mgr Eugeniusz Stercuła rodem z Podwilku na Orawie. Ojciec Eugeniusza Karol był zamożnym gospodarzem. W Podwilku prowadził duże gospodarstwo rolne o powierzchni 22 ha. Matka Joanna z domu Frond pochodziła z okolic Makowa Podhalańskiego. Do dziś jeden ze „sznurów” pola w Podwilku nazywany jest styrcułowskim od nazwiska pierwszych właścicieli. Karol Stercuła był w Podwilku długoletnim sołtysiem. W roku 1895 wybudował duży muryrowany dom rodzinny, który zachował się w dobrym stanie do dnia dzisiejszego i jest zamieszkiwany przez następne pokolenia Stercułów.

Eugeniusz Stercuła gimnazjum ukończył w Trstenej, a po studiach wyższych w Budapeszcie uzyskał tytuł magistra farmacji. Był dwukrotnie żonaty. Pierwsza żona Węgierka wkrótce po ślubie bezpotomnie zmarła. Druga też Węgierka pochodziła z rodziny ziemiańskiej, urodziła mu trzy córki.

Po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji Eugeniusz Stercuła pragnął otworzyć aptekę w Jabłonce. Wybór miejsca był trafny i nieprzypadkowy. Jabłonka ze względu na swe centralne i dogodne położenie była łatwo dostępna dla wszystkich mieszkańców wsi górnoorawskich. Niebagatelnym argumentem był też fakt, że najbliższa apteka dostępna dla ludzi tych okolic miała swą siedzibę w Trstenej. Znaczyło to, że po lekarstwa z takich wsi, jak: Podwilk, Zubrzyca Górna czy Lipnica Wielka i Mała trzeba się było wyprawiać pieszo lub furmanką ponad 20 km. Bardzo słuszny zamiar uruchomienia w Jabłonce apteki spotkał się, co zrozumiałe, że sprzeciwem ówczesnego aptekarza w Trstenej, który potrafił skutecznie torpedować u władz węgierskich plany Eugeniusza Stercuły. Władze te odmawiały mu wydania koncesji, tłumacząc to faktem, że apteka w Trstenej rzekomo wystarczająco zaspokaja potrzeby ludności Górnej Orawy. Wtedy do akcji włącza się ojciec Eugeniusz Karol wnosząc odpowiednią prośbę do władz popartą tysiącami podpisów mieszkańców Górnej Orawy. Podpisy te zbierał najczęściej osobiście objeżdżając furmanką wsie górnoorawskie. Tym razem poskutkowało. 10 lutego 1908 r. Węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało Eugeniuszowi Stercule, absolwentowi budapesztańskiego Uniwersytetu, koncesję na prowadzenie apteki w Jabłonce na Orawie, albo jak się wtedy mawiało na Górnych Węgrzech. W taki sposób ambicja i podrażniony honor mądrego sołtysa podwilczańskiego uratowały ambitne plany jego syna.

Apteka mgr Stercuły rozpoczęła swoją działalność 19 października 1908 r. Mieściła się w drewnianym budynku wynajmowanym od Marii Paś-Filipek, a położonym przy skrzyżowaniu głównych dróg. Poprzednio mieściła się tu karczma, a jeszcze wcześniej szkoła. Budynek, o którym mowa, znajdował się w tym samym miejscu, gdzie stoi dzisiejsza apteka. Został on odpowiednio przystosowany na aptekę i mieszkanie dla aptekarza. Było to duże udogodnienie dla miejscowej ludności. Eugeniusz Stercuła podejmował wszystkie możliwe starania aby nowootwarta apteka sprawnie funkcjonowała. Górna

Orawa należała wtedy do Monarchii Austro-Węgierskiej. Ludzie żyli tu biednie, przyzwyczajeni do skromnych i trudnych warunków bytowania. Brak wygodnych dróg i połączeń komunikacyjnych utrudniał zaopatrywanie apteki w gotowe leki. Aptekarz zmuszony był wiele lekarstw sporządzać we własnym zakresie wykorzystując często dostępne zioła lecznicze i własne receptury.

Eugeniusz Stercuła oprócz pracy zawodowej pasjonował się też działalnością społeczno-narodową. Próbował też swoich sił w twórczości literackiej. Należał do pierwszych „budzicieli polskości” na Górnjej Orawie. W kronice wsi Podwilk jest zapis, że „Eugeniusz Stercuła obywatel Podwilka, aptekarz w Jablonce dołączył się w roku 1910 do wybitnych osobistości, profesorów, lekarzy i księży, którzy pracowali nad przyłączeniem Górnjej Orawy do Polski”. Jego twórczość literacka zabarwiona satyrą i humorem cieszyła się powodzeniem u czytelników. Należał do współzałożycieli „Gazety Podhalańskiej”. Zamieszczał w niej cykl gawęd pt. „Gazda Hondras”. Był autorem wielu przyczynków etnograficznych. Należał do aktywnych członków Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego. Pasjonował się też fotografią utrwalając na zdjęciach wiele cennych obiektów i pejzaży orawskich sprzed I wojny światowej.

Jemu przypisuje się też autorstwo wydanej anonimowo broszury pt. „Co my za jedni”. Odegrała ona poważną rolę w budzeniu polskiej świadomości narodowej na Górnjej Orawie przed pierwszą wojną światową i w okresie po rozpadzie Austro-Węgier.

Stercuła prowadził przy swojej aptece bibliotekę z księgozbiorem węgierskim, a później polskim. To on pierwszy wywiesił na budynku szyld w języku polskim nadając aptece imię „Apteka pod Zbawicielem”. Nazwa ta używana jest do dzisiaj.

Mgr Eugeniusz Stercuła prowadził swoją aptekę do końca marca 1919 r. Od pierwszego kwietnia tego roku wydzierżawił ją swemu następcy mgr. Janowi Neupauerowi, sam zaś przeprowadził się na Węgry. Były prawdopodobnie dwa powody podjęcia takiej decyzji. Śmierć żony i powtórny ożenek oraz jakieś ambicjonalne sprawy o podłożu politycznym.

Mgr Jan Neupauer — kolejny aptekarz w Jablonce

Żywo jeszcze zachowany w pamięci starszych mieszkańców Górnjej Orawy, z uwagi na swój oryginalny i bezpośredni sposób bycia oraz ogromną życzliwość wobec ludzi, mgr Jan Neupauer pochodził z rodziny chłopskiej w Lendaku na Spiszu. Tu się urodził 1 stycznia 1880 roku. Studia farmaceutyczne, podobnie jak jego poprzednik ukończył na Uniwersytecie w Budapeszcie. Bezpośrednio po uzyskaniu kwalifikacji od sierpnia 1901 r. rozpoczął pracę zawodową w Aptecie pod Opieką Bożą w Miskolcu. Pracuje tu zaledwie dwa i pół miesiąca, bo już od połowy października do końca września 1902 zatrudniono go w Aptecie w Spiskiej Białej. Od października 1903 do końca stycznia 1905 odbywał służbę wojskową. Po zwolnieniu z c.k. armii powraca do swojego zawodu i przez rok pracuje w Aptecie pod Zło-



*Aktualny szyld apteczny
Ze zbiorów Józefa Pieroga*

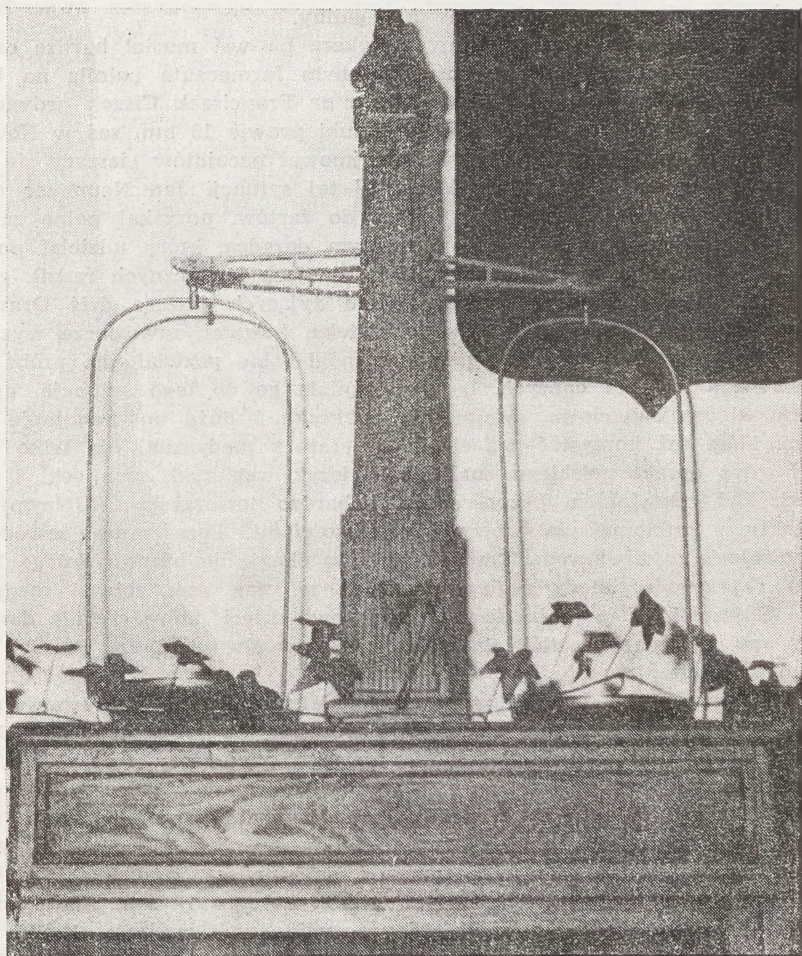
tym Jeleniem w Kieżmarku. Następnie przez prawie sześć lat (od marca 1906 do stycznia 1912) powierzono mu stanowisko zarządcy Apteki w Lubicy. Los rzuca go następnie blisko Jabłonki, bo od lutego 1912 przez dwa lata pracuje na takim samym stanowisku w Trstenej na Orawie. Pracując w Lubicy ożenił się z Iloną Mátyus urodzoną w 1886 r. w Lewoczy. Była ona Węgierką, a pochodziła z rodziny farmaceutów.

W okresie pierwszej wojny światowej od lipca 1914 do końca grudnia 1918 Jan Neupauer zmobilizowany pełni służbę wojskową jako aptekarz w szpitalach polowych na Bałkanach głównie w Bośni, Hercegowinie i Czarnogórze. Kampanię wojenną rozpoczął jako podporucznik, a zakończył w stopniu majora. Po szczęśliwym powrocie do cywila wraca na Orawę, przybywa wraz z żoną do Jabłonki i tu osiedla się już na stałe kończąc ciągle tułaczki po różnych miejscowościach i aptekach. Nadarza się okazja wydzierżawienia apteki od mgr. Stercuły, który zrezygnował z pracy w Jabłonce. Zawarto odpowiedni kontrakt, na mocy którego mgr Neupauer od 1 kwietnia 1919 stał się zarządcą Apteki w Jabłonce i jej dzierżawcą aż do roku 1927, kiedy to aptekę wykupił na własność. Był jej właścicielem aż do momentu upaństwowienia w dniu 9 stycznia 1951 roku. Zezwolono mu łaskawie po tym fakcie pracować w swojej aptece (teraz już w Aptece Społecznej nr 110) prawie do końca życia. Zaledwie parę miesięcy przed śmiercią przeszedł na emeryturę. Zmarł 23 września 1952 r. Spoczywa w grobowcu rodzinnym na jabłonceńskim cmentarzu.

Przez całe swoje życie służył ludziom, a w okresie 1927—1951 kiedy był właścicielem apteki w Jabłonce bardzo troszczył się o rozwój własnego warsztatu pracy. W latach 1935—1943 na miejscu starego, przeznaczonego

do rozbiórki, wybudował nowy budynek, w którym połowę pomieszczeń przeznaczył do użytku apteki. Drugą połowę użytkowano do celów mieszkalnych.

W okresie międzywojennym apteka zaopatrywała się w lekarstwa w Krakowie. Stąd przysyłano je koleją do Czarnego Dunajca, a dalej już wiezono furmanką konną do Jabłonki. W tej sytuacji spora część lekarstw (nalewki, proszki od bólu, maści itp.) sporządzano na miejscu w laboratorium aptecznym. Codziennie dowożono do apteki wodę źródlaną „spod Torni” u Joniaków w Jabłonce. Najczęściej obowiązek ten spoczywał na



*Zabytkowa waga apteczna rzeźbiona przez Ignacego Suwadę
Ze zbiorów Józefa Pieroga*

córkach pana Neupauera, które używały do tego celu specjalnie skonstruowanego wózka. Mieściły się na nim 3 dymiony o pojemności 10 litrów każdy. Apteka wyposażona była między innymi w destylatorkę wody o pojemności kotła 10 litrów. Kocioł ten ogrzewano węglem drzewnym lub drzewem. Prądu elektrycznego jeszcze wtedy w Jabłonce nie było. Dziś to urządzenie byłoby cennym eksponatem muzealnym, niestety w czasie działań wojennych w 1945 r. zostało zniszczone.

Zachował się z tego okresu inny cenny zabytek dziś stanowiący już ozdobę apteki. Jest to piękna waga analityczna ozdobiona figurą Zbawiciela. Rzeźba jest dziełem miejscowego artysty Ignacego Suwady, w okresie powojennym pierwszego wójta orawskiej gminy.

W czasach, o których mówimy, aptekarz na wsi musiał bardzo często zastępować lekarza. Apteka z doświadczonym farmaceutą pełniła na Orawie bardzo ważną rolę. Najbliższy lekarz dr Franciszek Cizek ordynował w Czarnym Dunajcu oddalonym od Jabłonki prawie 15 km, zaś w Nowym Targu odległym 30 km od Jabłonki przyjmował pacyjntów ciesząc się popularnością wśród Orawian dr Mech. W tej sytuacji Jan Neupauer człowiek mądry, bardzo kontaktowy, skory do żartów, pozyskał pełne zaufanie ludności Orawy. Był zawsze pierwszym doradcą, który udzielał pomocy i przynosił ulgę w cierpieniach. W sytuacjach krytycznych radził, gdzie chory ma szukać dalszej pomocy. Wielu żyjących jeszcze dziś Orawian wspomina go z wdzięcznością, jako człowieka, któremu zawdzięcza wyzdrowienie, a nieraz i życie. Jan Neupauer mógł sobie pozwolić na próbę samodzielnego leczenia chorych, bo upoważniała go do tego sytuacja, gruntowna wiedza zawodowa, wieloletnia praktyka i duże doświadczenie życiowe. Mógł też korzystać z fachowej literatury medycznej nie tylko polskiej, gdyż oprócz polskiego znał biegle język węgierski, niemiecki i słowacki. Był człowiekiem bezpośrednim i bardzo towarzyskim. Utrzymywał kontakty z wieloma wpływowymi osobistościami. Poza pracą zawodową zajmował się myśliwstwem. Stwarzało mu to okazję do bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Kiedy pozwalał mu na to czas, sam zbierał rozmaite zioła. Najczęściej jednak instruował miejscowe dzieci, które chętnie dostarczały mu potrzebnych ziół, za które otrzymywały pieniądze, bardzo się z tego faktu ciesząc.

Jan Neupauer był troskliwym ojcem. Musiał się zająć wychowaniem dzieci, gdyż żona mu zmarła stosunkowo wcześnie, bo już w grudniu 1934 r. Państwo Neupauerowie mieli czwórkę dzieci. Syna, który zmarł wnet po urodzeniu oraz trzy córki: Klarę, Martę i Magdalenę. Dwie z nich najstarsza Klara i najmłodsza Magdalena poszły w ślady ojca i zostały farmaceutkami. Wyrosły w aptecę i to zadecydowało o wyborze zawodu. Magdalena wspomina, że w tajniki farmacji wprowadzał je ojciec. Wszystko je w aptecę ciekawiło, w wielkim skupieniu asystowały mu przy sporządzaniu lekarstw. Nierzadko według jego oryginalnych receptur. Nauka nie poszła w las. Klara jako emerytowana farmaceutka mieszka dziś w Koszycach, zaś Magdalena od 1945 r. zawodowo związana z apteką, po odkupieniu w roku 1990 własnej apteki od państwa prowadzi ją nadal. Trzecia

z córek Marta przez parę lat po wojnie nauczycielka Szkoły Rolniczej w Jabłonce wyszła za mąż za Słowaka, dziś jako emerytka mieszka w Preszowie.

Apteka Jana Neupauera miała w swej historii bardzo trudne okresy. Do takich należał niewątpliwie rok 1945. Od stycznia do marca na Orawie pomiędzy Jabłanką a Chyżnem zatrzymał się front niemiecko-radziecki. Przez dziewięć tygodni był to teren przyrośnięty. Toczyły się tu walki, trwał ostrzał artyleryjski, płonęły domy. Jabłonka znajdowała się w rękach wojsk radzieckich. Aptekę Jana Neupauera zamieniono na szpital wojskowy, całe wyposażenie apteczne i domowe zostało zniszczone, a przede wszystkim rozkradzione. Neupauerów wraz z innymi mieszkańcami Jabłonki przymusowo ewakuowano poza strefę frontową. Znaleźli oni schronienie w pobliskich wsiach. Neupauerowie w Podwilku u rodziny Divekych i Dutków. Wrócili do pustego domu i pustej apteki dopiero w maju. Ogródek przed apteką jako estetycznie utrzymany i ogrodzony w międzyczasie zamieniono na cmentarz żołnierzy radzieckich. Podobno pierwszymi, których tu pochowano byli żołnierze, którzy szukając w aptece spirytusu pospijali płyny trujące. Potem grzebano tu już przeważnie wyższych rangą oficerów. W 1946 władze powiatowe nakazały ekshumację zwłok pochowanych tu wojskowych. Przewieziono je do specjalnie urządzonej kwatery na cmentarzu miejskim w Nowym Targu.

Za bardzo trudny dla prawowitych właścicieli apteki okres należy uznać lata 1951—1990, kiedy to Apteka Jana Neupauera, podobnie jak wszystkie apteki w Polsce, została upaństwowiona. Stało się to na mocy Ustawy sejmowej z dnia 8 stycznia 1951. Ustawa ta była bardzo restrykcyjna i krzywdząca dla dotychczasowych właścicieli, którzy stracili bez żadnego odszkodowania (do dnia dzisiejszego) wszystkie składniki majątkowe apteki: urządzenia, wyposażenie, zapas towaru, patenty, licencje, znaki towarowe i użytkowe. Właściciele aptek, którzy byli farmaceutami, zostali zobowiązani do pracy w aptece na stanowiskach wyznaczonych im przez zarządcę państwowego. Jeżeliby ktoś utrudniał przejęcie apteki lub uszkadzał jej majątek, podlegał karze więzienia do lat pięciu i grzywny lub jednej z tych kar.

Mgr Jan Neupauer bardzo przeżył utratę swojej apteki. Po jej upaństwowieniu zmarł po upływie niecałych dwóch lat.

Apteka Społeczna nr 110 w Jabłonce

Apteka ta działała w dotychczasowych pomieszczeniach aptecznych prawie przez 40 lat od roku 1951 do 1990. Pracowali tu kolejno następujący magistrzy farmacji: Jan Neupauer, Krystyna Kasprzykowa, Natalia Flisowska, Irena Zacharias, Witold Kopff, Maria Krzemińska-Grzybałowa. Najdłużej pracowali mgr Krzemińska bo prawie 20 lat i mgr Kopff 6 lat. Po pozostałych pracowników często zmieniano. Przez cały czas pracowała tu na stanowisku farmaceutki Magdalena Dziubek najmłodsza córka Jana Neupauera. Z pracowników pomocniczych pracujących długo w aptecę należałoby wymienić Genowefę Dziurczak-Misiniec, Marię Zborek i Stanisława Palenika.

W tym okresie apteka podlegała bezpośrednio Państwowemu Przedsię-

biorstwu Aptek CEFARM w Krakowie, które troszczyło się o całokształt działalności apteki łącznie ze sprawami kadrowymi, administracyjnymi i zaopatrzeniem w lekarstwa.

Sylwetka Magdaleny, najmłodszej córki aptekarza

Magdalena najmłodsza z córek Jana Neupauera urodziła się 16 lipca 1925 w Jabłonce. Należy do najbardziej popularnych i lubianych ludzi na polskiej Orawie. Jest osobą niezwykle kontaktową i serdeczną. Znana jest powszechnie z ogromnej życzliwości. Zna ją tu wszyscy. Podobnie ona też zna wszystkich. Cieszy się w tutejszym środowisku nie tylko popularnością ale też szacunkiem i uznaniem za jej długoletnią i ofiarną pracę zawodową.

Ona to od najmłodszych lat, przebywając u boku swego ojca, związała się z apteką. Pomagała w jej prowadzeniu i sporządzaniu lekarstw. Po



Ze zbiorów Józefa Pieroga

zdobyciu wymaganych kwalifikacji farmaceutycznych została zatrudniona jako stały pracownik apteki, w której pracuje bez przerwy do chwili obecnej. Posiada długoletnie doświadczenie zawodowe. Kontakty z ludźmi ułatwia jej duże poczucie humoru. Jest pracowita i dokładna, lubi dyscyplinę i porządek. Do tego czasu przepracowała w aptece 47 lat.

W kontaktach z ludźmi starszego pokolenia posługuje się czystą i piękną gwarą orawską, co zjednuje jej sympatię i bardzo ją wiąże ze środowiskiem.

W roku 1949 zawarła związek małżeński z doktorem Augustynem Dziubkiem późniejszym długoletnim zastępcą dyrektora Szpitala Rejonowego w Nowym Targu. Obecnie przebywa on na emeryturze. W okresie pracy zawodowej był bardzo cenionym chirurgiem, specjalistą II stopnia. Pochodzi z Jabłonki ze znanej orawskiej rodziny. W czasie okupacji będąc studentem medycyny na Uniwersytecie w Bratysławie pełnił funkcję kuriera na trasie o kryptonimie „Szkoła”. Tę ryzykowną służbę Ojczyźnie podjęło w okresie II wojny światowej kilku Orawian studiujących na wyższych uczelniach słowackich. Jak wiadomo, prawie wszystkich, a między innymi doktora Dziubka, ze strony Ojczyzny nie spotkało do tego czasu chociażby skromne podziękowanie. Państwo Dziubkowie wychowali dwoje dzieci. Syn Tadeusz podobnie jak jego żona Barbara jest lekarzem weterynarii. Mieszkają w Makowie Podhalańskim. Cóрка Magdalena (to po babce) jest uczennicą Liceum Ogólnokształcącego w Suchej Beskidzkiej.

Młodszy syn Andrzej, jeszcze jako uczeń Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, wybrał się przez zieloną granicę „na wycieczkę” po Europie. Przebywa już ponad 20 lat w Norwegii. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Oslo. Jako wychowanek Małego Podhala pasjonował się muzyką opartą na motywach ludowych. Prowadzi znany zespół muzyczny DEPRESS, który już kilka razy odwiedził Polskę i był prezentowany w Polskim Radiu oraz w Telewizji Polskiej.

Ciekawe są wspomnienia pani Magdaleny Dziubkowej z okresu uruchamiania zniszczonej apteki Neupauerów i jej pracy w pierwszych latach powojennych. Apteka ogołocona ze wszystkiego. Zniszczone laboratorium, puste półki, brak mebli. Można się było załamać. Jeżeli się jednak kocha swoją pracę, znajduje się w sobie dużo sił potrzebnych do pokonania trudności. Apteka była bez lekarstw, aptekarz bez pieniędzy. Wtedy pani Magdalena skupuje od miejscowych gospodyń masło i zawozi je na sprzedaż do Krakowa, gdzie znajduje na nie nabywców. Do Krakowa udaje się pociągiem z Chabówki. Tu dociera z Jabłonki pieszo, maszerując ponad 25 km. Kto pamięta przepełnione pociągi powojennie, ten wie, że jazda na stopniach lub dachu wagonu nie była niczym nadzwyczajnym. Po dotarciu do Krakowa pani Magdalena sprzedaje masło najczęściej na Kleparzu. Za zarobione pieniądze kupuje leki i najpilniejsze zaopatrzenie apteki i tą samą drogą wraca późną nocą do domu. Trzeba było sporego hartu fizycznego i duchowego aby takim sposobem zabezpieczyć funkcjonowanie apteki.

Jeżeli nasza praca związana z opracowaniem dziejów Apteki pod Zbawicielem w Jabłonce przyczyni się do utrwalenia w ludzkiej pamięci pew-

nych ludzi i faktów, które na to zasługują, będzie to stanowić dla nas, jako ludzi trwale związanych z Orawą, pełną satysfakcję.

Pragniemy gorąco podziękować pani Magdalenie Dziubkowej, która wydobyla z materiałów archiwum rodzinnego Neupauerów wiele interesujących nas faktów i udostępniła je dla nas. Równie gorąco dziękujemy panu Stefanowi Chowańcowi z Podwilka, którego teściowa Hermina Stopka jest siostrą Eugeniusza Sterculy. Dzięki jego życzliwości dotarliśmy do wielu interesujących faktów związanych z powstaniem pierwszej apteki na Górnjej Orawie.

Opracowali: Andrzej Madeja i Józef Pieróg

Jabłonka, listopad 1992.

Uzupełnienia:

1) Broszura „Co my za jedni” posiada trzech autorów: Ks. Ferdynand Machay — „Co my za jedni i kielo nos jest na Wengrach?”, Eugeniusz Stercula — „Po naszymu”, Aleksander Matonóg — „Wstyd się wstydić ojca i matki swojej”. Eugeniusz Stercula jest tylko współautorem broszury, a nie jej autorem.

2) Gdzie mieściła się apteka w latach 1935—1943? Jestem w posiadaniu dokumentu według którego aptekarz Jan Neupauer w roku 1934 dał Andrzejowi Grelakowi 2000 zł na konto czynszu dzierżawnego (całego parteru — 5 pokoi i kuchni) na dokończenie tejże budowy. Był to drugi dom murowany w Jabłonce po domu Jana Piekarczyka. Apteka przeniesiona została do domu Andrzeja Grelaka 1 V 1935 r. Czynsz roczny wynosić miał 600 zł rocznie. Umowa zawierała 6 punktów i została zawarta na 4 lata. Na umowie znajdują się podpisy Jana Neupauera i Andrzeja Grelaka. Kiedy wygasła umowa syn Andrzeja, Antoni Grelak rozpoczął starania o wykwaterowanie apteki. Spór sądowy trwał blisko dwa lata. Zakończył się wygraną Antoniego Grelaka. Dokument sądowy: Trštena, dnia 16 oktobra 1941 r. Čis. jedn. C 356/41. Spór ten bez wątpienia przyczynił się do szybszej budowy nowej Apteki i domu mieszkalnego przez Jana Neupauera.

ks. Władysław Pilarczyk

NIEZNANE KARTY Z ŻYCIA PIUSA JABŁOŃSKIEGO

Dla młodzieży Jaworzna, w okresie powojennym, otwarta się możliwość zdobycia wiedzy, a poprzez nią wejścia do aktywnego rozwiązywania skomplikowanych spraw otaczającego ich świata. 1 IX 1947 r. otwarto w Jaworznie prywatne Gimnazjum Ogólnokształcące, które znajdowało się pod opieką Zarządu Miejskiego. Mieściło się w Szkole Podstawowej nr 6 na Pechniku. Pierwszym dyrektorem został mgr Julian Bogowski. Na wniosek ówczesnego Kuratora Okręgu Krakowskiego dra Wincentego Danko Gimnazjum zostało upaństwowione zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 12 lipca 1948 r. W oddzielnym zarządzeniu Ministra Oświaty z dnia 18 VIII 1951 r. Szkoła otrzy-

mała nazwę: Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca stopnia Licealnego w Jaworznie.

Nic dziwnego że młodzież Jaworzna i okolicy licznie i z entuzjazmem garnęła się w progi nowo otwartej szkoły. Serdecznie też przyjmowano nauczycieli, którzy do Jaworzna przyjeżdżali z różnych stron Polski. Wśród nich znalazł się mgr Pius Jabłoński, który do Jaworzna przybył 1 IX 1947 r., aby objąć tutaj posadę profesora języka polskiego.

Cztery lata wspólnej pracy.

Pius Jabłoński, ze swoim doświadczeniem pedagogicznym i życiowym był w Szkole w tym czasie kimś nieocenionym. Młodzi ludzie szukali wzorów osobowych, a on takim wzorem był. Pod jego wpływem wszystkie obowiązki wykonywaliśmy szalenie poważnie i z wielką ochotą. Był mistrzem w interesującym prowadzeniu zajęć z literatury pięknej polskiej i powszechnej a nawet gramatyki, którą nie wszyscy lubią.

W klasach normalnych wiekowo, do których ja i moi rówieśnicy chodziliśmy, organizował zajęcia tak, że my sami mogliśmy zabierać głos w różnych kwestiach literackich a On jedynie sterował naszymi wypowiedziami, poprawiał je, chwalił lub delikatnie krytykował; lecz nigdy nie była to krytyka zniechęcająca. Pius Jabłoński podawał temat lekcji w oparciu o zadaną do przeczytania lekturę i zręcznymi krótkimi pytaniami prowokował dyskusję w klasie; jego udział w tej dyskusji był prawie niezauważalny. Cały czas jednak bystro obserwował, czy rozwija się ona w pożądanym kierunku, czasami ją przerywał narzucając pojedynczym zdaniem, czy słowem, gestem lub spojrzeniem nowy nurt dyskusyjno-myślowy.

W ramach burzliwej lawiny wypowiedzi umiał tak pokierować klasą, że wszyscy w końcu przedstawili swój sposób rozumowania, omówili formę literacką utworu i zawarte w nim treści. Nasz polonista uczył nas samodzielności myślenia i śmiałości wypowiedzi, powiedziałabym nawet, że uczył nas czegoś bardzo rzadkiego, mianowicie odwagi cywilnej przy wypowiadaniu własnych, kontrowersyjnych nieraz sądów. Lekcje z nim były pełne emocji i zupełnie pozbawione lęku, że któreś z nas powie lub zrobi coś „nie tak”; były więc ucztą duchową. Wiedzieliśmy, że ceni myśl lotną i w czasie dyskusji wspieraliśmy się tak, by ją dostrzegł i wyszedł po skończonej lekcji zadowolony. Kontrolował starannie nasze prace pisemne, więc wkładaliśmy w nie wiele inwencji i trudu, aby otrzymać jego uśmiech przy zwrocie wypracowania, czasami także ładną ocenę i uwagę „zeszyt wzorowo prowadzony”. Ocenę złe dawał bardzo rzadko, nie lubił ich. Jest to sprawa odbioru osobistego, wspomnę jednak, że z przemyśleń przy pracach domowych pozostały mi w pamięci rysy psychologiczne postaci Balzaka, poetycka proza Turgniewa, epickie opowieści Tolstoja i ryzyko pełni życia Hemingway’a. Z polskiej literatury bliską mi była proza Prusa i Reymonta. To zasługą Piusa było, że rozczytywaliśmy się w dostępnych pozycjach z literatury pięknej poza programem. Pozycje niedostępne, wszak było to tuż po wojnie, po prostu nam streszczał.

Uczył nas także wrażliwości na poezję. Podsuwał ciekawe i mało znane wiersze z literatury światowej w przekładzie polskim, tłumaczył przy tym składnię wierszy, a potem godzinami, czasem tygodniami pracował z wybranymi osobami nad ich prezentacją przed klasą, lub całą szkołą. Były to wspaniałe imprezy deklamatorskie; miały miejsce także na wakacjach, przy ognisku. Najbardziej jednak lubił poezję góralską. Przy naszych recytacjach wierszy Orkana, Przerwy-Tetmajera, Staffa i poematów ludowych śmiała się jego dusza i oczy, stawał się radosny, prawie wesoły. Trudno uchwytnej cień powagi towarzyszył mu jednak zawsze.

Oprócz wiedzy merytorycznej, otrzymaliśmy od Piusa Jabłońskiego przykłady zachowań życiowych i sytuacyjnych. I tak, pod koniec lat gimnazjalnych stwierdziliśmy, że wypadałoby kiedyś zawagarować. Pochowaliśmy się za pagórkami wokół szkoły-baraku, lecz On przyszedł do pustej klasy i czekał na nas (jak ustalił zwiad). Pokornie sznurowadłem wracaliśmy na swoje szkolne miejsca, a On rozpoczął lekcję bez jednego słowa krytyki, jak gdyby nic się nie stało. Było nam głupio i ten nasz wybryk nigdy się nie powtórzył, a On nigdy o nim nie wspominał.

Uczył nas dyskrecji i taktowności w zachowaniu. Czasami omawiał wyimaginowane sytuacje i postawy ludzkie, wiedząc, że pochodząca często z prostych górniczych rodzin młodzież, może nie wiedzieć jak postąpić, a nie jest dość śmiała, by o to zapytać. Dbał także, byśmy niejako z nawyku korzystali z nowo organizowanego po wojnie życia kulturalnego — często zabierał nas do teatru Wyspiańskiego w Katowicach, czasami do muzeów w Krakowie.

Zabierał nas także na górskie wyprawy. W czasie trwania kolonii gimnazjalnej w Grybowie przemaszzerowaliśmy z nim wiele ścieżek i szlaków górskich np. na Jaworzynę, w rejonie Krynicy. Na każdej wycieczce było wesoło, ciekawie, zabawnie, mimo, że oszczędnie i skromnie finansowo. Przełom lat 1940/1950 był okresem powstawania naszego państwa z gruzów, myśmy to rozumieli i umieli znosić ograniczenia. Legendy o górniczych zarobkach powstały dopiero później.

Pius organizował nam także wieczorki taneczne, czasem piękne bale, które pamięta się przez całe życie. Lubiał przebywać z nami, był wodzirejem, pokazywał nam, jak można bawić się beztrudno bez zastawionych stołów, cieszyć się muzyką, tańcem i tym, że jesteśmy. Komitet Rodzicielski ratował nasze siły kanapkami przynoszonymi w koszach do bielizny. Byliśmy tak spragnieni tych zabaw po latach okupacji i trudach okresu pookupacyjnego, że godzina 10-ta wieczorem oznaczająca koniec tańców była dla nas czymś niemiłym, a nawet niesprawiedliwym; na wielu z nas czekali przed budynkiem szkolnym rodzice.

Lecz potem przychodziła następna sobota i zdarzało się, że ten czarodziejski świat zorganizowanej, urozmaiconej różnymi grammi, zagadkami, wyborami „najpiękniejszej” zabawy, powtarzał się. Pius Jabłoński zawsze temu przewodził, nigdy to nie odbywało się bez niego, zresztą taka zabawa jakoś nie miałyby sensu. On musiał być i był — obserwował bacznie całą salę

i każdego pojedynczo, tańczył i czuwał nad wszystkim. A w poniedziałek zaczynaliśmy normalną pracę, jak gdyby nic się nie zdarzyło.

W czasie matury przewodniczył Komisji Egzaminacyjnej, przed którą zdawałam. Pisemną pracę wybrałam z pozytywizmu a na egzaminie ustnym wylosowałam temat związany z Puszkinem — znałam duże fragmenty Eugeniusza Oniegina na pamięć, lecz zezwolił mi zacytować zaledwie kilka strof; czułam niedosyt. Następne pytanie było związane z twórczością Młodej Polski, nieco dłużej pozwolił mi zatrzymać się przy omawianiu twórczości poetyckiej ziem górskich. Niechaj więc górale orawscy i podhalańscy nie dziwią się, że uczestniczę w zebraniach Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Pius Jabłoński ukazał mi piękno, chociaż i surowość ziemi i kultury orawskiej.

Pius Jabłoński sam o sobie i o naszej Szkole

Z okazji 25-lecia istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Jaworznie odbyło się jubileuszowe spotkanie wielce zasłużonego Grona Pedagogicznego z byłymi wychowankami i władzami miasta. Uroczystość była imponująca, zakończona całonocnym już balem, a w materiałach zjazdowych Pius Jabłoński umieścił swoje wspomnienia zaczynając cytując od strof wiersza:

Góralu, czy Ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych
Świerkowych lasów i hał
I tych potoków srebrzystych
.....
Dla chleba panie, dla chleba
I góry porzucić trzeba

Tak i mnie wypadło po raz pierwszy porzucić góry i zamieszkać wśród ubogiej piaszczystej przyrody, dziwnie poskręcanych karłowatych sosenek i przyćmionego słońca dymem i pyłem. Kontrast z przyrodą górską. Nie zdawałam sobie sprawy, że wśród takiej ubożuchnej przyrody trzeba żyć całe 12 lat, że będę często uciekał myślą do rodzinnych gór, że jednak zaaklimatyzuję się w nowym środowisku górniczym, młodzieży górniczej. To ostatnie było najłatwiejsze, bo młodzież wszędzie jednakowa, memu sercu bliska. Cechuje ją młodość, uśmiech, prężność i radość życia.

Zostałem przeniesiony z Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu do Chrzanowa, z tym, że będę pracował w Miejskim Gimnazjum i Liceum w Jaworznie. Kuratorium zrobiło prezent z mojej skromnej osoby Szkole średniej ogólnokształcącej w Jaworznie. Pobory miesięczne pobierałem w Chrzanowie, pracowałem w Jaworznie. Chrzanów nie miał ze mnie żadnego pożytku. A stało się to w roku 1947, 1 września.

Nie znałem Jaworzna, wiedziałem, że miasto to znajduje się gdzieś na pograniczu Śląska, ale poza tym nic o tym mieście nie wiedziałem. Wśród domów rozrzuconych na dużej przestrzeni pokusiłem się odszukać okazalszy budynek, przypominający swym wyglądem przybytek szkoły średniej. Kopiec języka za przewodnika — doprowadził mnie na ulicę Żwirki i Wigury.

Trzy domy i barak, oto całe zagęszczenie budowlami tej ulicy. Ale gdzie gmach szkoły? Tu przecież nie ma żadnego okazałego budynku, który by swym wyglądem przypominał budynek szkolny. Pytam przechodnia-kolejarza o budynek gimnazjum. „Panie, przecież tu jest gimnazjum, ten oto barak” — odpowiada dumnie. Nawet nie wiem, czy mu grzecznie odpowiedziałem.

Mieszkalem po przeciwnej stronie ulicy, naprzeciw baraku szkolnego. W rozwarte główki moich dyscypułów wciskałem wiadomości o tercynie, oktawie, sekstynie, budowie wierszy, ich rodzajach, dramacie, budowie powieści, bohaterach itp., zachęcałem do tworzenia nieśmiertelnych dzieł: eposów, satyr, bajek, erotyków. Dla literatury nie wychowałem jednak ani jednego nieśmiertelnego. Niektórzy, obojga płci, próbowali tworzyć erotyki, ten gatunek literacki trochę chwytął...

Ale były chwile, które nie dawały spokoju sumieniu wychowawcy. Sale niskie, duszne pomimo wietrzenia. Zimą było jeszcze czym oddychać, ale gorzej było w upalne lata. Powietrze ciężkie i duszne wpływało ujemnie na uwagę i skupienie, atmosfera usypiająca. Były wypadki, że uczniom krew tryskała z nosa, mdłości, senność i zawroty głowy osłabiały chęć do pracy. Barak był nieustannie zajęty od godz. 8 rano do 21 wieczór. Nauka odbywała się na dwie zmiany, bo można było pomieścić na jedną zmianę cztery oddziały, a było ich w najkorzystniejszych warunkach, w sumie osiem.

Ciężkie były warunki lokalowe, ale mimo to praca w takich warunkach jakoś szła. Młodzież pracowała ochotnie i z zapałem, osiągała dobre wyniki. Opuszczała „Arkę Noego” — bo taką nazwę nosił barak szkolny — po maturze, była przyjmowana na studia wyższe, kończyła je i dziś z pewnością zajmuje wybitne stanowiska w życiu gospodarczym i społeczno-politycznym. Starania o budowę gmachu szkolnego tępo posuwały się naprzód. W końcu na Podwalu zlokalizowano budynek, który wreszcie otwarł podwoje dla młodzieży jaworznickiej.

Na otwarciu szkoły nie byłem, gdyż przed wykończeniem budynku powróciłem z powrotem do gór na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.

Młodzież Jaworzna odetchnęła, osiadła w budynku szkolnym z prawdziwego zdarzenia, z pracownikami, z salą gimnastyczną, szerokimi korytarzami, a przede wszystkim z widnymi salami szkolnymi...

Trochę się przyczyniłem do posunięcia naprzód budowy nowej szkoły jako radny z ramienia Kultury i Oświaty Miejskiej Rady Narodowej, wyjeżdżałem w tej sprawie do Ministerstwa Oświaty i kilkakrotnie do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie.

Często myślami wracam do młodzieży jaworznickiej, która w „arce Noego” czy w „trumnie — jak kto chce — wytwarzała miły, niezapomniany nastrój. Przypuszczam, że takiego nastroju w „pałacu” na Podwalu już nie było. Przy tym również myślami wracam do środowiska górniczego, gdyż górników serdecznie polubiłem. Chętnie przyjeżdżam do Jaworzna i czuję się tam, jak u siebie w domu, wśród przyjaciół, wśród mojej młodzie-

ży, wśród wspomnień, które łączą z tym miastem, obywatelami górnikami i młodzieżą.

Oczywiście, Jaworzno dzisiejsze jest zupełnie inne od Jaworzna z roku 1947, a za kilka lat będzie jeszcze inne”.

Suma osiągnięć w pracy nauczycielskiej Piusa Jabłońskiego w Jaworznie

Od 1947 do 1959 roku wychował i nauczył pięknej polszczyzny 12 roczników, co według wyciągów imiennych z akt Szkoły daje liczbę 465 osób. Tyle osób zdało w tym czasie maturę.

Około pół tysiąca osób, to niemało, jeśli wziąć pod uwagę bardzo indywidualny sposób traktowania każdego ucznia przez Piusa Jabłońskiego. Do tej liczby należy dodać absolwentów Technikum Górniczego dla Dorosłych oraz uczniów-więźniów, bo byli i tacy w okresie powojennym; byli to autochtoni niemieccy przywożeni z regionu śląskiego oraz znaczna grupa więźniów politycznych z ugrupowań związanych z rządem londyńskim. Pius Jabłoński szczerze im współczuł, sam był nieco wcześniej w trudnej sytuacji więźnia politycznego z powodu podjęcia się obrony młodzieży góralskiej, aresztowanej za odmienne od obowiązujących przekonania polityczne w Nowym Targu, gdzie był dyrektorem Gimnazjum.

Myślę, że bronił ich zwyczajnie, po ludzku, uważając, że miejsce młodych w nowym Państwie Polskim jest w szkole, a nie w zimnych celach aresztu.

Więźniom w Jaworznie dawał także nadzieję, że w końcu to, czego się uczą przyda im się w przyszłości, jak będą wolni.

Sądzę, że doskonale nadawał się do tej roli, ponieważ umiał być powściągliwym w sprawach światopoglądowych i wspaniale rozwijał dyskusję na kanwie powszechnej literatury pięknej bez jakichkolwiek emocji ideologicznych.

Pius Jabłoński zachowywał czynny, żywy kontakt z uczniami na wszystkich rocznikach, miał wielu ulubieńców wśród dziewcząt i chłopców, poważnie lecz dyskretnie starał się pokierować ich życiowymi wyborami na miarę ich możliwości — w tym względzie energia jego była jakby nieograniczona, był u szczytu swojej zawodowej aktywności. Jego wychowankowie są obecnie ludźmi dojrzałymi, pracują w różnych miastach Polski i poza nią. Mieszkańcy górniczego Jaworzna wiele od niego nauczyli się i wiele mają mu do zawdzięczenia.

Podziękowanie za wychowawczy trud

Ziemia Orawska przysłużyła się Ziemi Krakowskiego Zagłębia Węglowego dając jej na 12 lat wspaniałego nauczyciela, uczącego piękna języka ojczystego, polskości i patriotyzmu, a także szacunku do wszystkiego, co szlachetne, radosne, niebrutalne, zwyczajnie ludzkie. To, że rozumiemy idee humanizmu (a tak nam się wydaje), jest w sporej części zasługą Piusa Jabłońskiego.

Na jednej z imprez w Jabłonce Orawskiej usłyszałam, że Pius Jabłoński był w naszym górniczym mieście na zesłaniu. Zaprotestowałam. Sądzę, że żył wśród nas inaczej niż w górach, lecz dość ciekawie. W dalszym ciągu istnieje wśród nas we wspomnieniach. Niedawno, może przed miesiącem, rozmawiałam z byłym słuchaczem Technikum Górniczego dla Dorosłych, emerytowanym sztygarem dołowym, Janem Wilczyńskim. Powiada: „On przez dwie godziny mówił tak pięknie o poezji, sztuce, o ludziach, że siedzieliśmy nieruchomo zasłuchani i wpatrzeni w Niego. Myśmy byli głodni opowieści o światach dawnych i świecie współczesnym. a On nam je dał”.

Ja sądę, że był rad, że może to robić, że jego doświadczenie pedagogiczne i życiowe przydaje się młodzieży przemysłowego miasta. O wielu sprawach z historii literatury nieznanych nam a pasjonujących, mówił zawsze z zagadkowym uśmiechem, świadom przewagi, jaką miał nad nami. Był utalentowanym nauczycielem, był dla nas prawdziwym, niekwestionowanym autorytetem.

Każdy, kto był uczniem Piusa Jabłońskiego, ma do opowiedzenia coś różnego od pozostałych, nieco inaczej jego widzi, poprzez pryzmat własnego subiektywizmu, lecz wszyscy zgodnie myślą o tej postaci tylko dobrze i ciepło. Przy bardzo różnych uzdolnieniach i wyobraźni młodych ludzi, potrafił w każdym rozbudować własną osobowość, ukazać cel, do którego powinien dążyć — a robił to lekko, bez słowa nagany za popełniane błędy. Uwagi, jakie czynił, nie miały nigdy cienia złośliwości.

Mieliśmy szczęście, że u progu dorosłego życia dostaliśmy tak wspianego i ukochanego przez wszystkich nauczyciela. Sądzę, że w sposób dyskretny, niepostrzeżony, przygotowywał nas do samodzielnego pokonywania trudów w dorosłym życiu, jak ojciec.

Ludzie z górniczego miasta Jaworzna mają więc powody, by pokłonić się i powiedzieć: dziękujemy ci Ziemi Orawska.

Dr Maria Ryskalok-Kubisiak

JULIUSZ EMINOWICZ HERBU DOŁĘGA

Urodził się 11 IX 1899 r. w Krakowie jako syn Stanisława i Zofii Meissel ze starej rodziny ormiańskiej osiadłej w Polsce w początkach 17 wieku. Uczęszczał do Gimnazjum Realnego w Krakowie przy ul. Krupniczej (późniejsze IV Gimnazjum im. H. Sienkiewicza). Po zdaniu matury krótki czas służył w wojsku austriackim. Następnie studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Prawa. Bierze udział w wojnie ukraińskiej w Legii Akademickiej. Przydzielony do pociągu pancernego „Smiały”. Za uratowanie pociągu i inne walki otrzymał odznaczenia „Orlęta” i „Gwiazdę Przemysła”. Po zakończeniu kariery wojskowej zapisuje się do Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie na Wydział Leśny. W czasie studiów żeni



Ze zbiorów Marka Eminowicza

się z Marią Weiss c. Alfreda i Izabelli Gradzińskiej. Było to 27 VII 1924 r. Dyplom ukończenia studiów i stopień inżyniera leśnika otrzymał 3 IV 1925 r. W jesieni 1925 r. obejmuje stanowisko Kierownika Państwowego Zarządu Dóbr Spisko-Orawskich w Zubrzycy Górnej. Jest pierwszym nadleśniczym pracującym na Orawie w odrodzonej Polsce*. Po zniesieniu powiatu Spisko-Orawskiego następuje zmiana nazwy Nadleśnictwa, na Państwowe Dobra Orawskie w Zubrzycy Górnej. Inż. Juliusz Eminowicz pracuje na tym stanowisku do 28 I 1933 r. Na własne żądanie zostaje przeniesiony do Michowej w powiecie Dobromil, a w 1938 r. do Starego Sącza.

Juliusz Eminowicz w czasie okupacji hitlerowskiej uczestniczy w tajnym nauczaniu i należy do organizacji Związek Walki Zbrojnej. Aresztowany przez Niemców 8 IV 1942 r. przebywał w więzieniu przy ul. Pomorskiej i Montelupich w Krakowie, gdzie poddawany był licznym i ciężkim torturom. Przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu otrzymuje nr 41626. Zamordowany został dnia 26 lipca 1942 r.

* Z jego inicjatywy został zbudowany budynek nadleśnictwa w Zubrzycy Górnej, leśniczówki i kilka gajówek.

Ks. Władysław Pilarczyk

Ziemia Orawska do I wojny światowej należała do dominium właścicieli Zamków Orawskich. Komposesoratu kształtował na Orawie stosunki społeczne i ekonomiczne w zasadzie aż do konferencji Rady Ambasadorów w Spaa w Belgii, kiedy to Polsce przyznano 15 wsi Orawskich i wytyczono istniejące granice.

Na polskiej Orawie bogactwem naturalnym stały się lasy. Nic więc dziwnego, że ówczesny rząd polski przystąpił do wykupienia z komposesoratu obszarów leśnych zgrupowanych w masywie Babiej Góry i Policy ustanawiając dla tych terenów tymczasowy Zarząd Dóbr Orawskich. Lasy wykupiono po przeciągających się pertraktacjach. W 1933 r. stały się one własnością Skarbu Państwa. Władze przystąpiły do organizacji państwowej administracji leśnej. Obszary leśne weszły w skład Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. Powstało nadleśnictwo „Orawa” z siedzibą w Zubrzyicy Górnej z dwoma leśnictwami — jedno na Polanie Lniorka, drugie z siedzibą w nadleśnictwie. Ówczesna bowiem administracja leśna, wydaje się, że słusznie, wychodziła z założenia, że leśnik winien być na co dzień związany z gospodarką leśną, więc żyć lasem. Drugą potrzebą na tym pogranicznym terenie było szerzenie kultury i świadomości narodowej. Do tych zadań predysponowana była inteligencja, a więc nauczyciele, leśnicy.

Napływającą administrację leśną trzeba było na stałe związać z tere-

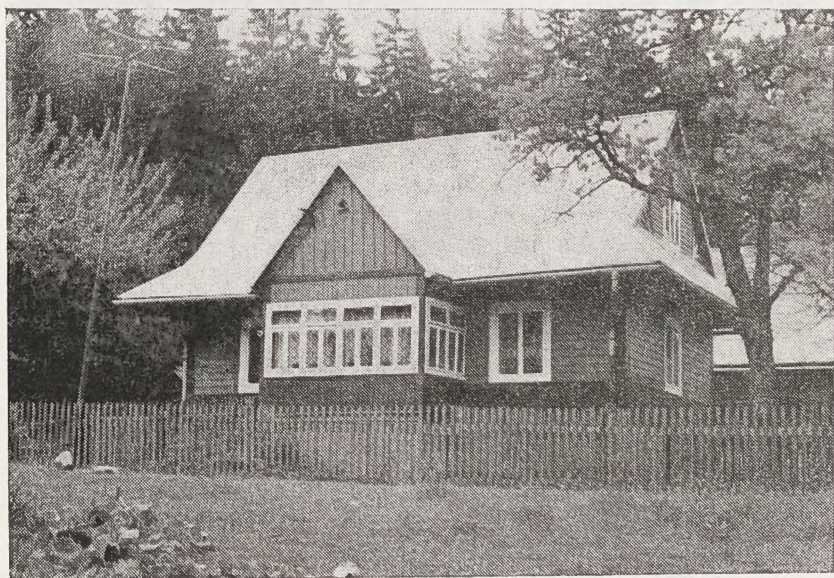


Gajówka — Police. Fot. Jan Batkowski



Nadleśnictwo Zubrzyca Górna

Fot. Jan Batkowski



Gajówka na Hali Śmietanowej

Fot. Jan Batkowski

nem. Temu celowi służyły wybudowane na południowych stokach Babiej Góry — osady leśne. Wbiły się w pamięć ówczesnych mieszkańców Zubrzycy sprzed II wojny światowej takie nazwiska jak: Juliusz Eminowicz — budowniczy osad leśnych, Zygmunt Groblewski, który z przerwą na zesłanie w głąb ZSRR, rządził nadleśnictwem od 1947—1951 r., tj. do czystki stalinowskiej wśród leśników. Przez Orawę przewinęli się: Jan Kulan gazdujący na leśnictwie w Śmietanowej, organizator „Strzelca” w Lipnicy Małej i Kiczorach, Mieczysław Batkowski, którego losy rzuciły do łagrów pod Archangielskiem, a później dzielił los żołnierzy Drugiego Korpusu Gen. Władysława Andersa, Józef Szpak z Polic, po wojnie osiadł na leśnictwie w Śmietanowej, Jan Słaby administrujący po wojnie leśnictwem w Stancowej, Józef Bywalec — absolwent kursów leśnych w Szkole Lasowej w Bolechowie, wreszcie Władysław Tabak — cieśla pracujący przy budowie osad leśnych, a który tak pokochał las, że został w nim na stałe. Dla nich i dla następnych pokoleń leśników budowano te osady zwane leśnymi.

W Zubrzycy Górnej na parcelach wykupionych z dóbr p. Lattyak-Wilczkowej postawiono: budynek administracyjny drewniany na rzucie prostokąta z fasadą od strony południowej, dwukondygnacyjny z prostokątną werandą w osi środkowej, kryty dachem dwuspadowym półszczytowym. Niestety nowe pokrycie dachu jak i balustrada balkonu zmieniły charakter sylwetki budynku.



Gajówka na Zosiakowej Polanie

Fot. Jan Batkowski



Leśniczówka na Hali Lniorka

Fot. Jan Batkowski



Nadleśnictwo w Zubrzycy Górnej

Fot. Jan Batkowski

Drugim okazałym budynkiem jest nadleśniczówka. Budynek na planie prostokąta konstrukcji drewnianej. Belki łączone w jaskółczy ogon. Budynek dwutraktowy z wysuniętą oszkloną werandą na osi z balkonami na drugiej kondygnacji. Dach dwuspadowy naczółkowy. Pokrycie dachowe z płytkami ceramicznymi — pierwotnymi. Budynek otoczony drzewami i krzewami od strony północnej w odległości 10 m budynek gospodarczy. Na zboczach Policy posadowiono na wysokich fundamentach prostokątną, drewnianą, jednokondygnacyjną, oszalowaną gajówkę. Budynek kryty dachem dwuspadowym nowym z szerokimi okapami w szczytach. Obecnie wynajęty został harcerzom. Na rozległej hali Śmietanowej wybudowano gajówkę we właściwych proporcjach. Budynek jednotraktowy, w osi prostokąta weranda. Obiekt kryty dachem dwuspadowym. Szczyty ornamentowe tzw. półsłońca.

W innym charakterze wybudowano gajówkę na Zosiakowej Polanie. Obiekt prostokątny, jednokondygnacyjny o wydłużonej sylwetce, ściany oszalowane, budynek kryty dachem dwuspadowym. Niechlubnym wyjątkiem jest leśniczówka Śmietanowa. Budynek na rzucie zbliżonym do kwadratu, trzyosiowy z wysuniętą z lica oszkloną werandą. Niestety dawną szlachetną w liniach i proporcjach budowlę zeszpecono niezgraną z budynkiem dobudówką przykrytą dachem pulpitowym. Gospodarcza administracja leśna poszła tu po najmniejszej linii oporu, nie konsultując prawdopodobnie tego problemu z Architektem Wojewódzkim czy też Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Nowym Sączu. W czasie pisania o sprawach leśnych otrzymałem informację o nie wykorzystaniu nie tylko gajówki na Policach do celów służbowych, ale również o braku faktycznej obsady budynku na Śmietanowej. Jeżeli informacje są ściśle to fakty te są dla mnie niezrozumiałe.

Jan Batkiewicz

SCHRONISKO BABIOGÓRSKIE

W Lipnicy Wielkiej-Przywarówce, u podnóża Babiej Góry, na roli Roztoki Wyżne, kilkaset metrów na wschód od leśniczówki Stańcowa, poniżej „Rajsztagu” drogi leśnej w rejonie Meszkowego Boru, na wysokości 865 m nad poziomem morza znajduje się obszerny dwupiętrowy drewniany budynek. Jest to schronisko szkolne, własność Gimnazjum im. św. Jana Kantego z Poznania. Zbudowane zostało z prywatnych funduszy jako dar dla młodzieży na początku lat 30-tych XX w. Było obiektem kolonijnym na około 60 osób. Od początku do wybuchu II wojny światowej pełniło także rolę schroniska szkolnego w sieci Szkolnych Schronisk Wycieczkowych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Oprócz młodzieży szkolnej, w miarę wolnych miejsc, służyło także turystom zrzeszonym w organizacjach turystycznych.

W 1938 roku już jako Schronisko Przyjaciół Młodzieży z Poznania, posiadało 15 miejsc dla turystów w cenie 0,20 zł za nocleg.

Schronisko to obok Szkolnego Schroniska Wycieczkowego mieszczącego się w Szkole Podstawowej im. św. Józefa w Lipnicy Małej z 10-cioma miejscami noclegowymi doskonale uzupełniało sieć schronisk na orawskich podnóżach Babiej Góry w wędrówkach do lub z Tatr na Babią Górę.

W latach okupacji słowackiej 1939—1945 dom wykorzystywany był na Ośrodek Wczasowy. Kierownikiem Ośrodka był p. Koreń z pochodzenia Jugosłowianin (informował Andrzej Janowiak-Starszy). Od 1945—1963 r. mieściła się tu Strażnica Wojsk Ochrony Pogranicza. W tym czasie został wybudowany dolny budynek z 13 miejscami noclegowymi.

W 1963 r. Liceum Ogólnokształcące im. św. Jana Kantego ponownie przejmuje budynek na Ośrodek wczasowo-kolonijny. Przyjeżdża tu młodzież na ferie świąteczne i zimowe, oraz na wakacje letnie. Poza wymienionym okresem budynek stał niewykorzystany.

W 1981 r. Ośrodek został zamknięty, ponieważ budynek wymagał gruntownego remontu. Po wielu poszukiwaniach obiekt wydzierżawiła Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy „Miriada” z Poznania i przystosowała go do potrzeb wczasowo-kolonijnych. Remont ukończono w 1990 r. i obiekt od nowa zaczął służyć turystom. Ośrodek posiada pełne zaplecze gastronomiczne z całodziennym wyżywieniem, sanitariaty, część pokoi z węzłem sanitarnym i telewizorem. Obok budynku jest mały basen, boisko do siatkówki itd. Co najważniejsze, jest tu wspaniałe powietrze, cisza oraz przepiękne widoki na Tatry i Orawę, które sprawiają, że można tu doskonale wypoczywać. Tuż obok schroniska przebiega zielony szlak turystyczny na Babią Górę. Tu też znajdują się liczne ścieżki do pieszych wędrówek. Ośrodek czynny jest cały rok.

*Ks. W. Pilarczyk
Tomasz Nowalnicki*

Orawskie archiwalia

Tadeusz M. Trajdos

CENNY RĘKOPIS

Aż do tej pory wzrok badaczy polskich nie spoczął na cennym rękopisie przechowywanym w największej bibliotece orawskiej — Bibliotece Čaploviča Muzeum Hviezdoslava w Dolnym Kubinie. Myślę tu o dziele „Notitia historico-geographica Comitatus Arvensis” autorstwa György Gyurkovitsa, przygotowanym po łacinie w rękopisie w latach 1805—1806, ale defi-

nitywnie opracowanym w latach 1812—1814¹. Dzieło to pierwotnie składać się miało z trzech części: 1) opisującej przyrodę Orawy, 2) historii i spostrzeżeń socjologicznych, 3) prezentacji podziału administracyjnego i słownika miejscowości na Orawie².

Niestety, w tej Bibliotece uchowała się tylko część pierwsza, ściśle geograficzna (w sensie tzw. geografii fizycznej), i to nie w oryginale, ponoć zaginionym, a w kopii rękopiśmiennej (też po łacinie), dokonanej przez węgierskiego bibliotekarza dra Gassnera (informacja z fiszki katalogu Bibl. Čaploviča). Liczy ona 219 kart papierowych (tekst pisany jednostronnie), formatu zbliżonego do A5, wypełnionych czytelnym pismem czarnym atramentem. Rękopis zaczyna się od wstępu, tłumaczącego szczegółowo etymologię nazwy „komitat” czyli „župa” oraz ewolucję funkcji administracyjnych, sądowych i samorządowych, jakie pełniły te podstawowe jednostki podziału administracyjnego Królestwa Węgierskiego.

Dalej następuje 10 rozdziałów wykładu geograficznego Orawy. Roz. I („Fizyczny”) przedstawia ukształtowanie terytorium Orawy i warunki naturalne, roz. II — granice, wielkość powierzchni, położenie geograficzne w stosunku do krain sąsiednich, roz. III — klimat Orawy, z bardzo drobiazgowym wyjaśnieniem jego skutków dla szaty roślinnej, roz. IV — góry Orawy, ich zróżnicowanie i charakter, uwzględniając Tatry Zachodnie, Góry Choczańskie, Pasma Skoruszyńskie, Magurę Orawską, Małą Fatrę, góry koło Herduckiej, graniczne grzbiety Beskidów Żywieckiego i Wysokiego oraz Pasma Działu Podhalańskiego. Rozdział V omawia „Skąły” („Kamienie”), roz. VI — Jaskinie. Te trzy ostatnie rozdziały mają charakter bardzo uważnych studiów geologicznych, a nie tylko „opisu pejzażowego”. Rozdział VII ukazuje „Wody”, i to wszelkie — rzeki, potoki, strumienie itd., roz. VIII — wody mineralne czyli, jak pisze autor, „źródła słodkie, zasadowe i kwaśne”. W rozdziale IX ukazuje nam „Dobrodziejstwa natury” (zwie to „Z Królestwa Kopaliny”) czyli bogactwa naturalne Orawy, a w roz. X „Z Królestwa Roślinnego” — barwny wywód nie tylko miejscowej flory, ale próbę określenia żyzności Orawy, jej ówczesnych upraw rolnych, osiągnięć warzywnictwa i sadownictwa. Brak rozdziału o świecie zwierząt sugeruje niekompletność kopii, lub nieukończenie zamysłu autorskiego. Istotną cechą omawianego tekstu jest niezwykle bogactwo toponomastyki. Taki materiał jest nieobojętny nie tylko dla geografa, ale też dla historyka oraz lingwisty.

Na stronie 202 rękopisu pojawia się zdanie (zauważone już przez słowackich badaczy)³ o produkcji kamieniarskiej w Białym Potoku: „Ex saci-fragiis maxime meretur memorari Bielopotokense, quod lapide constat arcuario, coloris albi, materiam praeibente formandis diversis vasis, utensili-

¹ *Slovenský Biografický Slovník*, t. I. Martin 1986, s. 528.

² Tamże. Według A. Kavuljaka, *Historický miestopis Oravy*. Bratislava 1955, s. 42. Część historyczna rękopisu zachowała się w Bibliotece Słowackiego Muzeum Narodowego w Martinie.

³ J. Svobodová, J. Langer, *Oravské kamenné reliefs*. [w:] *Slovenský národopis*. T. XVIII (1970), nr 2, s. 311; J. Langer, *Oravské kamenárstvo*. [w:] *Vlastivedný časopis*. R. XIV (1963), nr 2, s. 88.

bus, statuis, columnis lapideis ac ornamentis accomodissimo³. A więc mowa o dozywaniu w tymże miejscu wartościowego kamienia białej barwy, który jest ogromnie dogodny do wyrobu rozmaitych naczyń, narzędzi, posągów i słupów (czyli tzw. figur przydrożnych) oraz zdobień. Biblioteka Čaploviča posiada też drukowany fragment tekstu „Notitiów”, zapewne z lat 1830—1840 (str. 41—64), zawierający opis gór, skał i wód Orawy czyli rozdziały IV, V, VI. Jednak całości dzieła Gyurkovitsa nigdy nie wydano drukiem.

Naszym Czytelnikom należy się parę słów o autorze⁴. Zwał się w istocie Juraj Durikovič, żył w latach 1783—1848, pochodził z rodziny ziemian słowackich komitatu trenczyńskiego. Od lat 20-tych XIX w. wybrał świadomie madziaryzację. Głosił ideę jednolitego narodu węgierskiego tzw. hungaryzm. Pisał już wtedy wyłącznie po węgiersku, niemiecku i łacinie jako György Gyurkovits. Skończył studia prawnicze i obok praktyki adwokackiej pełnił funkcje urzędowe w administracji miejskiej i żupnej. Był m. in. radnym Preszburga (Bratysławy) w r. 1818 i prezesem tamtejszego sądu żupnego w r. 1823. Zasiłnął jako autor licznych artykułów na temat historii, geografii i życia kulturalnego komitatów Górnych Węgier. Zebrał obfity materiał do monografii paru żup (m. in. preszurskiej). W r. 1847 ukończył opis należących do Korony Węgierskiej krain Chorwacji i Sławonii. Rękopisy gromadzące świadectwo dziejowe kultury, obyczajów i historii żup Górnych Węgier ostatecznie złożono po jego śmierci w Bibliotece Szechenyiego w Budapeszcie. Jedyną pracą kompletną okazał się wyż. wym. opis Orawy. Zachęcam badaczy różnych dyscyplin zainteresowanych Orawą do korzystania z dorobku György Gyurkovitsa.

Wydarzenia kulturalne

OPLATEK W ZWIĄZKU PODHALAN I TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ ORAWY

Na zaproszenie Krakowskiego Oddziału Związku Podhalan i osobiście jego Prezesa Franciszka Wójciaka zgromadziliśmy się w kościele Ecce Home u Sióstr Albertynek w Krakowie. Podhalanie, Orawianie, Przewodnicy Beskidzcy na czele z Irminą Budkiewicz uczestniczyli najpierw we Mszy św. koncelebrewanej przez ks. prof. Józefa Tischnera, ks. Józefa Benedyka i ks. Władysława Pilarczyka. Wspaniałe kazanie wygłosił Kapelan ZP.

Uroczystość opłatkowa odbyła się tradycyjnie w siedzibie Studenckiego Zespołu Góralskiego „Skalni” w Klubie Pod Budą. Na opłatkowym spotkaniu, oprócz tradycyjnych życzeń, śpiewania kolęd i muzyki góralskiej tym razem było trochę inaczej. Postarały się o to Siostry Albertynki. Siostra

⁴ Por. *Slov. Biogr. Slov.*, 1. c.; *Encyklopedia Slovenská*. T. I, Bratysława 1977, s. 611.

Stella bardzo ciekawie opowiadała o świętym Bracie Albercie, a Siostra Magdalena o Jego związkach z górami i Podhalem.

Dwa dni później podobna uroczystość miała miejsce w kościele OO. Karmelitów na Piasku. Tym razem gospodarzem był Oddział Krakowski TPO. Mszę św. oprawił ks. bp. Jan Szkodoń w asyście ks. Józefa Bendyka i ks. Władysława Pilarczyka. Homilię wygłosił ks. Biskup. Po Mszy św. Przeor OO. Karmelitów, a zarazem Kapelan Oddziału Krakowskiego TPO O. Tadeusz Janowiak zaprosił wszystkich do Biblioteki Klasztornej na spotkanie z okazji Nowego 1993-go Roku.

Zebranych powitał Prezes Oddziału Krakowskiego TPO mgr. Franciszek Janowiak. Następnie ks. Biskup poświęcił oplatki i złożył wszystkim zebra-
nym życzenia noworoczne, po czym życzenia składano sobie nawzajem. Pod-
czas poczęstunku śpiewane były kolędy przy wtórze muzyki, którą tworzyli
Roman i Janusz Pakosowie, oraz Robert Kowalczyk. Ks. Władysław Pilar-
czyk Prezes ZG TPO podziękował wszystkim za udział w tym spotkaniu.

Andrzej Matuszczyk

Sesja w Lipnicy Wielkiej na Orawie

JAK POMÓC POLSKIM DZIENNIKARZOM ZROZUMIEĆ ORAWĘ?

Nie chcemy być zarozumiali, ale — prawdę powiedziawszy — pierwszy raz w Lipnicy Wielkiej na Orawie zorganizowaliśmy konferencję dla ludzi pióra, mikrofonu i małego ekranu, poświęconą podstawowym problemom historycznym, obyczajowym i kulturalnym tej krainy polskiej. Przyciągała ona od lat wielu uwagę całego południa, szczególnie zaś ludzi kultury. Nad-
szedł czas, aby dziennikarze polscy poznali ziemię ojczystą jednego z naj-
większych działaczy i publicystów społecznych ks. Ferdynanda Machaya, działacza religijnego, pisarza i publicysty Piotra Borowego. Naturalnie wie-
my, co dla polskiej Orawy zrobił późniejszy senator Rzeczypospolitej. Ale
poglądy orawskiego gazdy nie są dziś znane w stopniu umożliwiającym wła-
ściwy stosunek polskiej publicystyki do spraw Orawy — jej przeszłości,
przyszłości, jej rozwoju.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ksiądz Władysław Pilarczyk wy-
głosił referat na temat historii tej umiłowanej przez niego rodzinnej części
Polski. Oczywiście słowa naszego kapelana były podyktowane uczuciami
zrozumiałymi dla wszystkich.

Sprawy odrębności gwarowych, obyczajowych i kulturalnych Orawy sta-
ły się przedmiotem wystąpienia Olgierda Jędrzejczyka — przewodniczącego
Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenie Dziennikarzy RP. To wła-
śnie ten klub przy walnej pomocy TPO — zorganizował w Lipnicy Wiel-
kiej spotkanie. Referent przedstawił paradoksalne zjawisko odrębności oraw-
skiej, które przez badania w zakresie gwar (szczególnie!) są własnością całe-

go kraju! Widoczne cechy wspólne wspólnoty polskiej narodowej łączą zjawiska językowe (mazurzenie i pochylenie na przykład) tego skrawka ziemi z gwarami Wielkopolski. Temu nikt nie zaprzeczy. Ale trzeba to uświadomić nie tylko dziennikarzom. To Orawianin musi nosić w sobie to poczucie i wspólnoty, i starożytności polskiej.

Dwa październikowe dni roku ubiegłego zamieniły się dzięki gospodarzom Schroniska Babiogórskiego, dzięki występom niezmordowanego Emila Kowalczyka ze swym zespołem, dzięki wieczornicy ogniskowej — w czas prawdziwie przeżywanej Polski. Nie mówiąc już o Mszy św., którą odprawił dla uczestników spotkania ksiądz Władysław Pilarczyk. (YK)

ŚWIĘTO POEZJI LUDOWEJ W JABŁONCE

6 stycznia br. odbyła się w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce bardzo miła i sprawnie zorganizowana impreza. Wchodzących do budynku witały dźwięki orawskiej kapeli Haniaczyków. W zapełnionej sali gimnastycznej kolorowo od ubranych w stroje orawskie dziewcząt i chłopców. Scena udekorowana obrazami na szkłe malowanymi przez głośnego już artystę Stanisława Wyrtila z Zubrzycy Górnej. Na ścianach bocznych przyciągają oczy starodawne stroje orawskie męskie i kobiece wypożyczone na tę okazję z Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej. Podziwiać też można naukowo opracowane plansze dokumentujące dawny strój orawski. W takiej scenerii odbędzie się tu za chwilę przegląd recytatorów poezji ludowej i gwędzarzy organizowany w ramach konkursu im. Andrzeja Florka-Skupnia. Obok silnych akcentów wychowania regionalnego dzieci i młodzieży przegląd ma wyłonić reprezentantów gminy Jabłonka na konkurs wojewódzki w Białym Dunajcu.

Serdeczne słowa powitania, wraz z życzeniami sukcesów, kieruje do uczestników przeglądu oraz sporej grupy rodziców i opiekunów pani Aniela Stopka dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, które po raz pierwszy gości tę piękną imprezę regionalną u siebie.

Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jabłonce pan Eugeniusz Misińiec również serdecznie wita przybyłych gości, a między nimi panią Józefę Wrzesień dyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 2 w Białym Dunajcu, gdzie odbywa się co roku finał konkursu, ks. Władysława Pilarczyka z Krakowa, prezesa TPO, prof. Tadeusza Trajdosa z Warszawy, doskonałego znawcę historii Spisza i Orawy, panów Benedykta Kafla i Bogdana Potońca z Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, pana Micherdzińskiego reprezentującego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, pana Juliana Stopkę wójta gminy Jabłonka oraz panią Józefę Kierpiec poetkę ludową z Harkabuza. Gorąco wita też dzieci i młodzież uczestniczącą w konkursie, jak też ich opiekunów nauczycieli. Miłe i serdeczne słowa kieruje do uczestników konkursu wójt gminy pan Julian Stopka podkreślając wartości tkwiące w kulturowym dziedzictwie po naszych przodkach.

W konkursie udział wzięło 40 uczestników ze szkół podstawowych gminy Jabłonka oraz 11 uczniów dwóch szkół średnich. Swoich reprezentantów przysłały: Szkoła Podstawowa z Chyżnego, z Jabłonki nr 1 i 2, z Orawki, Lipnicy Małej nr 3, Zubrzycy Dolnej, Zubrzycy Górnej nr 2 i nr 3. W kategorii szkół średnich słuchano uczniów Liceum Ogólnokształcącego i Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Jabłonce.

Poziom konkursu zróżnicowany. Obok recytacji bardzo dobrych zdarzały się też słabsze, mniej dopracowane. Na ogół słuchaliśmy ze sceny poprawnej gwary orawskiej, która należy do najpiękniejszych i do niedawna najlepiej zachowanych gwar polskich.

Nieco lepiej niż w poprzednich latach przedstawiała się sprawa strojów regionalnych uczestników. Przeważały tradycyjne stroje orawskie ale zdarzały się też stroje podhalańskie, które jako bogatsze widuje się na Orawie też przy innych okazjach np. na uroczystościach kościelnych. U uczestników dało się zauważyć sporo nowych strojów przygotowanych pod kątem oceny w Konkursie. Wydaje się, że impreza ta przyczynia się do ugruntowania w dzieciach przekonania, że w stroju i gwarze orawskiej tkwią wartości, których nie musimy się wstydzić i z których możemy być dumni.

Komisji oceniającej uczestników przeglądu przewodniczył Józef Pieróg. Dzielnie i skrupulatnie go wspomagały panie Władysława Biel i Jadwiga Pilch. Ustalono następujące wyniki przeglądu.

Z grupy młodszych recytatorów poezji (kl. I—IV szkół podstawowych na konkurs wojewódzki wytypowano:

- Barbarę Kot ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy Górnej,
- Grażynę Prylińską ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce.

Wyróżnienie otrzymali:

- Anna Piecusiak ze Szkoły Podstawowej w Orawce,
- Anna Domin ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Lipnicy Małej.

Z grupy młodszych gawędziarzy do konkursu wojewódzkiego wytypowano:

- Aldonę Zahorę ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Jabłonce,
- Dorotę Machaj ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy Górnej.

Wyróżnienie otrzymała Jadwiga Paluch ze Szkoły Podstawowej w Zubrzycy Dolnej.

Z grupy starszych recytatorów (uczniowie kl. V—VIII) do Białego Dunajca wytypowano:

- Jadwigę Karlak ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce,
- Jolantę Rafacz ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy Górnej.

Wyróżniono Katarzynę Pawlak ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zubrzycy Górnej i Katarzynę Chowaniec ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce.

Spośród starszych gawędziarzy do konkursu wojewódzkiego zakwalifikowano:

- Bartka Rutkowskiego ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce,
- Anitę Owsiak ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy Górnej.

Wyróżnienia otrzymały:

- Marzena Hampel ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zubrzycy Górnej,

— Bogusława Gwiżdż ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Lipnicy Małej,
— Katarzyna Waresiak ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Zubrzycy Górnej,

— Barbara Kubacka ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zubrzycy Górnej.

W kategorii szkół średnich w grupie recytatorów poezji do konkursu wojewódzkiego wytypowano:

— Katarzynę Biel z Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce,

— Anielę Paś z tej samej Szkoły,

— Brygidę Węgrzyn z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Jabłonce.

Gawędziarzy szkół średnich w Białym Dunajcu reprezentować będzie Urszula Stec z Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.

Wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali dyplomy pamiątkowe wraz ze wznowionymi staraniem redaktora Leona Rydla Pieśniami orawskimi Emila Miki. Recytatorów i gawędziarzy zakwalifikowanych na konkurs wojewódzki w Białym Dunajcu obdarowano ponadto obrazkami na szkło, malowanymi przez Stanisława Wyrtila i nagrodami książkowymi fundowanymi przez ks. Władysława Pilarczyka.

Imprezę bardzo wzbogaciły i urozmaiciły występy grupy orawskiej Małego Podhala, które, jak zawsze, porwało widownię swoimi tańcami i śpiewem. Okres świąteczny przypomnieli też kolednicy z tego samego zespołu pod kierunkiem niestrudzonego pana Andrzeja Haniaczyka. Przegląd trafnie dopełnił też, bardzo zaangażowany w sprawy kultury orawskiej, pan Krzysztof Staszekiewicz z Zubrzycy Górnej, który w czasie przerwy odtworzył z taśmy video orawskie zwyczaje bożenarodzeniowe nadane w czasie świąt przez Telewizję Katowice. Wzbudziło to spore zainteresowanie uczestników, jakże temat ciekawy, a nie wszyscy na Orawie odbierają program telewizyjny z Katowic. Uczestnikom konkursu sporą i przyjemną niespodziankę sprawił redaktor Ryszard Goczał z Zakopanego, którego informację o przeglądzie nadała Telewizja Kraków w dniu 6 i 7 stycznia w Kronice krakowskiej.

Do stworzenia domowej atmosfery przyczyniła się wreszcie kuchnia internacka, gotując dla wszystkich uczestników przeglądu kwaśnicę z żeberkami i ziemniakami, która jednak, co stwierdzili goście, najlepiej smakuje na Orawie. Ta kwaśnica, a przede wszystkim stworzenie miłych serdecznych warunków do przeprowadzenia konkursu to zasługa dyrektorki Liceum pani Anieli Stopki, za co należą się jej słowa serdecznego podziękowania.

Józef Pieróg

I LIPNICZAŃSKI KONKURS MŁODYCH RECYTATORÓW I GAWĘDZIARZY

Reaktywowana w 1991 roku gmina Lipnica Wielka na Orawie poświęca sporo uwagi problemom regionalizmu. W ramach tych działań zorganizowano dnia 27 XII 1992 roku w mroźną, poświąteczną niedzielę w sali Do-

mu Ludowego w/w konkurs, stanowiący eliminację do Przeglądu w Białym Dunajcu, w których wzięło udział 23 uczestników z pięciu szkół. Wszyscy uczniowie otrzymali w nagrodę tomik „Napij się orawskiego ciepła” E. Kowalczyka, a zwycięzcy dostali dodatkowo egzemplarze czasopisma „Nasza Przyszłość”. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” zawierające prace T. Trajdosa, J. Pilchowej i W. Pilarczyka o figurach kamiennych i kapliczkach w Lipnicy W. — ufundowaną przez ks. Władysława Pilarczyka. Taką samą nagrodę dla nauczycieli przygotowujących uczestników ufundował wójt gminny mgr inż. Franciszek Adamczyk. On też zapewnił transport.

Oto wyniki konkursu. Jury w składzie Przew. ks. Władysław Pilarczyk, członkowie: dr Emil Kowalczyk i Franciszek Pindziak zaproponowało, że gminie reprezentować będą następujący uczniowie:

Recytatorzy I—IV klasy:

Urszula Stechura SP 4 i Halina Tkaczyszyn SP 3.

Klasy V—VIII:

Monika Głuch SP 2 i Katarzyna Grończak SP 4.

Gawędziarze klasy I—IV:

Adela Kuliga SP 3 i Zofia Brandys SP 2.

Klasy V—VIII:

Marzena Jasiura SP 3 i Tadeusz Surowczyk SP 4 (rezerwowa — Krysztyna Jasiura SP 3).

Bardzo pięknie grupa ta, jak również reprezentacja gminy Jabłonka, sprawiła się w finale XVII Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia Florka w Białym Dunajcu 21 I 1993 r. Nadmienić trzeba, że w tej znaczącej imprezie już od lat świetnie spisują się reprezentanci Orawy. I tak w tym roku w kategorii gawędziarzy klas I—IV: Złote smrekki ex aequo zdobyły Aldona Zahora SP 2 Jabłonka i Bernadetta Kozak SP Podszkle. Srebrny smrek Adela Kuliga SP 3 Lipnica Wielka. Wyróżnienie Dorota Machaj SP 2 Zubrzyca Górna. Recytatorzy: Brązowy smrek Urszula Stechura SP 4 Lipnica Wielka. Wyróżnienie — Halina Tkaczyszyn SP 3 Lipnica Wielka. Recytatorzy Klasy V—VIII. Złoty smrek Jadwiga Karlak SP 1 Jabłonka. Brązowe ex aequo Katarzyna Grończak SP 4 Lipnica Wielka i Jolanta Rafacz Zubrzyca Górna SP 2. Gawędziarze: Srebrny Smrek Tadeusz Surowczyk SP 4 Lipnica Wielka. Wyróżnienie — Bartłomiej Rutkowski SP 1 Jabłonka i Anita Owsiak SP 2 Zubrzyca Górna. Szkoły ponadpodstawowe. Recytatorzy: Srebrny smrek — Katarzyna Biel LO Jabłonka. Wyróżnienie — Aniela Paś LO Jabłonka i Monika Harkabuzik ZSR Jabłonka. Gawędziarze: Srebrny smrek — Urszula Stec LO Jabłonka.

Emil Kowalczyk

FESTIWAL DZIECIĘCYCH ZESPOŁÓW KOŁĘDNICZYCH — KRAKÓW 1993 R.

Staraniem Ośrodka Prezentacji Kultury Regionalnej przy Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia „PAX”, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Kurato-

rium Oświaty i Wychowania, oraz Teatru Łalki i Maski „Groteska” zorganizowano w dniach 25 I—27 I 1993 r. występy Dziecięcych Zespołów Kołędniczych z myślą o Dzieciach i Młodzieży, którzy z różnych powodów ferie zimowe spędzali w domu.

W pierwszym dniu aura spletała organizatorom i młodym widzom dużego figla. Z powodu zawiei śnieżnej nie dojechali na czas „Mali Spiszacy” z Łapsz Niżnych pod kierownictwem Juliana Kowalczyka i Zespół przy GOK-u w Niedzicy pod kierownictwem Marii Wanickowej. Zespoły te wystąpiły natomiast w Szpitalu Rehabilitacyjnym dla Dzieci „Solidarność” w Radziszowie, z dużym sukcesem.

Pozostałe dni upłynęły bez niespodzianek. We wtorek wystąpił, wobec licznie zgromadzonej widowni zespół „Przywarówcanie” im. Heródka z Lipnicy Wielkiej pod kierunkiem Emila Kowalczyka. W bogatym repertuarze znalazły się ciekawe obrzędy bożenarodzeniowe. Zespół ten wystąpił także w MDK „Sztugarówka” w Wieliczce głównie dla dzieci specjalnej troski ze Szkoły Podstawowej nr 5. Salę nieodpłatnie udostępnił dyr. Marek Filipek, a o poczęstunek dla wszystkich postarała się Dyrekcja Przedsiębiorstwa „Praxi”. Natomiast Zespół z Kornatki po występach w teatrze udał się do Domu Pomocy Spokojnej Starości na ul. Zielnej.

Trzeci dzień występów był niemniej udany. Postarali się o to młodzi podhalanie „Mali Szwarni” z Nowego Targu pod kierownictwem Marii i Józefa Staszłów. Zauroczyli nie tylko publiczność zgromadzoną w teatrze, swoim występem, lecz dali także dużą porcję przeżyć i wzruszeń więźniom Zakładu Karnego na Montellupich, co podkreślił Komendant więzienia dziękując Dzieciom za wspaniały występ.

„Kroćpoki” z Kamesznicy spod Baraniej Góry wystąpiły jako ostatni zespół. Po występach w teatrze udali się do Domu Spokojnej Starości przy ul. Helclów. Kierownictwo spoczywało w rękach Jolanty Młynarczyk i Renaty Kopera. Zespołem opiekował się ks. Władysław Zązel.

Przepięknie wykonane kołеды, pieśni regionalne, tańce wkomponowane w widowiska jasełkowe, dziady i przebierańce składały się na doskonałą kompozycję w wykonaniu młodych góralskich aktorów. Oprawę muzyczną tańcom i śpiewom dawały muzyki w tradycyjnym składzie: prym, sekund i basy.

O tym że widownia, o różnym przekroju wiekowym, bawiła się świetnie świadczyły gorące i długotrwałe brawa.

O finansowe zabezpieczenie całej imprezy postarali się: Stowarzyszenie „PAX”, Wojewoda krakowski, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Przedsiębiorstwo „Praxi”, oraz Zakład Energetyczny z ul. Dajwór.

Ks. Władysław Pilarczyk

BAL PRZYRODNIKÓW W PRZYWARÓWCE

BPN w ostatnich latach nawiązał autentyczną współpracę z uczniami szkół podstawowych po obu stronach Babiej Góry. W latach 1991—92 przeprowadził wspólnie z młodzieżą akcję „Krokus” i „Pluszcz”, która miała

na celu ustalenie „pól krokusów” i próbę policzenia pluszcza nad rzekami i potokami wypływającymi z Babiej Góry, a także rozwinięcie zainteresowań i zamiłowań przyrodniczych oraz ekologicznych wśród młodych uczestników.

Właśnie „Bal przyrodników” stanowił okazję do podsumowania tych pożytecznych akcji. W związku z tym obejrzano film z tego przedsięwzięcia, a najaktywniejsi otrzymali nagrody, które przypadły Ewie Zarembie z Lipnicy Małej i Agacie Otrembiak z Lipnicy Wielkiej.

Podczas imprezy wystąpił z koncertem Dziecięcy Zespół Regionalny im. Heródka z Przywarówki. Młodzi przyrodnicy brali udział w konkursie na temat BPN. Najlepszymi okazały się dziewczynki:

1. Agata Otrembiak SP 4 Lipnica Wielka,
2. Ewa Zaremba SP 3 Lipnica Mała,
3. Małgorzata Jagielka SP 4 Lipnica Wielka.

Niemal wszyscy uczestnicy balu bawili się w pomysłowo wykonanych kostiumach (były to ptaki, rośliny, zwierzęta itp.). Najwyżej oceniono strój balowy — motyla wykonanego przez Agatę Bandyk SP 4 z Lipnicy Wielkiej. Natomiast najmiłą parą przyrodników zostali Tadeusz Surowczyk i Agula Grończak.

Impreza odbyła się 26 XI 92 roku w Szkole Podst. nr 4 w Lipnicy Wielkiej. Gospodarzami następnej imprezy będzie kolejna szkoła. Współorganizatorami był BPN, który ufundował piękne nagrody książkowe, maskotki i słodycze. Pracownicy parku mgr inż. J. Parusel, mgr inż. S. Szafranec i J. Szczepanek ofiarnie pracowali nad zorganizowaniem imprezy i wspólnie bawili się z dziećmi. Natomiast opiekunami przygotowującymi uczniów do konkursu byli Panie mgr Justyna Kupczyk i mgr Renata Pakos.

Emil Kowalczyk

DZIECI DZIECIOM

W wigilię św. Mikołaja dziecięcy zespół góralski z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki na Orawie, pod kierownictwem dr. Emila Kowalczyka był gościem w trzech ośrodkach dla dzieci niepełnosprawnych i chorych. Mali górale tańczyli i śpiewali w Szpitalu Rehabilitacyjnym dla Dzieci „Solidarność” w Radziszowie, w specjalnym Ośrodku Szkoleniowo-Wychowawczym w Polsko-Amerykańskim Instytucie Pediatrii AM w Krakowie oraz w Domu Pomocy Społecznej dla dzieci upośledzonych w Prusach.

Spotkanie zespołu z dziećmi dało sposobność prezentacji folkloru orawskiego oraz stało się spontaniczną inspiracją do wspólnej zabawy i śpiewu. Szczególnie wzruszająca była reakcja głęboko upośledzonych dzieci na tańce i śpiewy małych górali.

W przeddzień św. Mikołaja dzieci obdarowały inne dzieci uśmiechem, radością, śpiewem i zabawą. Dzięki sponsorom dzieci zostały obdarowane słodyczami i drobnymi upominkami.

Problemy organizacyjne rozwiązali wspólnie Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX w Krakowie i prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk.

Jan Przybyła

(Przedruk ze „Słowa Powszechnego”, 30 XII 1992 r.)

Krzysztof Staszekiewicz

TELEWIZJA Z KATOWIC NA ORAWIE

Redaktor Jacek Skorus z Telewizji Polskiej z Katowic zechciał skorzystać z mojego serdecznego zaproszenia i przyjechał w grudniu na Orawę, by przygotować aż dwa filmy do telewizyjnej emisji w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Przywiózł ze sobą wytrawnego operatora filmowego Pana Mieczysława Chudzika, który z kolei przywiózł kamerę BETA CAM-SP. Jest to najnowocześniejszy profesjonalny system kamery w świecie o wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Pan Ryszard Sierkowski — asystent operatora i dźwiękowiec pracował z pełnym zaangażowaniem. Ta trójka zrobiła dwa filmy ponad 20-minutowe. „Wyrtlowe malowanie” — w całości zostało nakręcone w pracowni malarskiej Stanisława Wyrtila w Zubrzycy Górnej. „Orawskie Gody” nakręcono w Skansenie w Zubrzycy Górnej ale też zaprezentowano panoramy Zubrzycy. Pierwszy film wyemitowano w Wigilię Bożego Narodzenia 1992 roku o godz. 19.10, a drugi w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia.

Muzeum „Orawski Park Etnograficzny” w Zubrzycy Górnej bardzo solidnie przygotowało wizytę Telewizji Polskiej i nic dziwnego że na końcu filmu ukazało się na ekranie telewizorów specjalne podziękowanie.

W filmie „Orawskie Gody” wystąpił dziecięcy zespół regionalny przygotowany przez Teodora Pawlaka — nauczyciela Szkoły nr 1 w Zubrzycy Górnej, którą od września kieruje Pani Dyrektor Małgorzata Pawlak. O orawskich zwyczajach gwarzył Pan Teodor Pawlak. Wiersz poety z Zubrzycy — Franciszka Kotta recytowała Kasia Grobarczyk ze Szkoły nr 2 w Zubrzycy Górnej, przygotowana przez swoją mamę Irenę — nauczycielkę tejże szkoły. Cały dźwięk filmu wykonała Kapela z Zubrzycy w składzie: Teodor Pawlak — bas, Józef Kulawiak — skrzypce I i Józef Knapczyk — skrzypce II. W roli gospodarza wystąpił wójt gminy Jabłonka — mgr Julian Stopka. Gospodynię zagrała Pani Maria Wilczek a towarzyszył Pan Jan Czarniak. Dzieci gospodarzy to: Marta Wilczek, Monika Kowalczyk i Adam Gębała.

Te dwa filmy oraz te, wykonane przez telewizję z Warszawy, omówię w kolejnych artykułach. To musi się odnotować dla potomnych, gdyż nigdy Orawa tak mocno nie weszła do domów Polski, jak w okresie Bożego Narodzenia 1992 roku. Warto schylić głowy przed tymi wszystkimi, którzy zechcieli ponieść wszelkie trudy...

BOGATSZE NAZEWNICTWO ORAWSKIE NA „BESKIDZIE MAKOWSKIM”

Polskie Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych w Warszawie wznowiło już po raz czwarty (od 1983 roku) mapę turystyczną „Beskidu Makowskiego w skali 1:75 000. Na wydaniu tym zwraca uwagę znaczne rozwiniecie nazewnictwa na terenie Orawy oraz w rejonie bezpośrednio przylegającym od północy do głównego grzbietu Pasma Podhalańskiego.

Poczynając od strony zachodniej uzupełnienia objęły otoczenie Orawskiej Polhory i Rabczyc po stronie słowackiej, gdzie zlokalizowane zostały — Chorchorowska Grapa, Rabczycki Wierszek (906 m) oraz charakterystyczna kulminacja na granicy państwa na zachód od Przywarówki — zwana Semłówką (781 m).

Wokół Lipnicy Wielkiej — oglądamy nad osiedlem Skoczyki — Wilkołakówkę (806 m), nieco poniżej Kiczor — Kordoń (787 m) a w rejonie Stańcowej, Przywarówki i Kiczor: Cyrak (884 m), Rapę wraz z przysiółkiem Za Grapką — wysokość tej ostatniej — 878 m a także Wojtychowską Grapę (854 m). Koło Stańcowej zgodnie z sytuacją w terenie skorygowano przebieg szlaku zielonego Babia Góra—Lipnica Mała—Jablonka.

Wzniesienie nad górną częścią Lipnicy Małej to Góra Kminowa a na wschód od centrum Zubrzyicy leżą — Marszałkowa (820 m) i równocześnie na północny-zachód od Podwilka — Księży Dział. Na głównym grzbiecie Pasma Podhalańskiego, którym przebiega dalekobieżny szlak niebieski z Policy (1369 m) w Beskidzie Żywieckim na Stare Wierchy w Gorcach — koło popularnej kulminacji Beskidów (769 m) pojawił się Wolnik a nad Przełęczą Zubrzycką — Groń (826 m). Zalesiony stożek nad Harkabuzem to Leszczak (864 m) a stok Łysej Góry nieopodal Przełęczy Spytkowickiej miejscowi nazywają Łysym Lasem.

Uzupełniono nazewnictwo osiedli w Podsarniu (Brzeg) oraz Podszklu (Pikujdowa), skorygowany został przebieg żółtego szlaku turystycznego nad Orawką. Pojawił się też nowy szlak, także żółty — prowadzący spod szczytu Żeleźnicy (912 m) do Raby Wyżnej. W Zubrzycy Górnej Zimnej Dziurze zostało opisane osiedle Ignatówka, na stokach Kiełka (960 m) — Pastwowa Góra a w rejonie Sidzinki Małej przysiółek Stopkowa oraz wzniesienie — Wielki Las. Na południe od centrum Sidziny rozciąga się urozmaicony grzbiet Ostojowa (741 m), na którym uzupełnione są szczyty: Góra Majowa i Bucznik.

Autorem treści turystycznej mapy „Beskidu Makowskiego” jest Andrzej Matuszczyk. Zapraszam więc na Orawę i w Pasma Podhalańskie — z tą nową o bogatszej treści mapą.

A. M.

U naszych sąsiadów

Tadeusz M. Trajdos

KTO DZIŚ RZĄDZI SŁOWACJĄ?

Powołany 13 czerwca 1992 r. rząd Republiki Słowackiej premiera Vladimira Mečiara odzwierciedla wyniki wyborów, o których już pisałem. Zwycięski Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS) wprowadził do rządu 9 członków (na 14) łącznie z urzędem premiera. Do najważniejszych polityków HZDS w rządzie, poza Mečiarem, należą: wiceprem. i min. kontroli Roman Kovač oraz wiceprem. i min. spraw zagranicznych Milan Kňažko, a także min. ds. majątku narodowego i prywatyzacji Lubomir Dolgoš. Przypomnę, że HZDS ma 74 dep. w 150-osobowej Radzie Narodowej. Jedno stanowisko ministerialne w rządzie zajmuje Słowacka Partia Narodowa (SNS) w osobie Ludovita Černáka, obecnego przew. SNS, który jako min. gospodarki kieruje przemysłem, handlem i ruchem drogowym (skomasowane 3 ministerstwa). SNS posiada 15 deputowanych. Cztery ministerstwa są w ręku bezpartyjnych, w tym ważne — finansów (Julius Tóth, b. działacz komunistyczny) oraz resorty rolnictwa, kultury i szkolnictwa i spraw wewnętrznych.

Rząd Mečiara często popiera w parlamencie (za cenę osłony starej nomenklatury) Partia Lewicy Demokratycznej (SDL) Petera Weissa, mająca 29 dep. Twardą opozycję stanowi tylko Ruch Chrześcijańsko-Demokratyczny (KDH, 18 dep.) i Węgrzy (partie „Współzycie” i chadecja MKDM, 14 dep.).

Od 1 stycznia 1993 r. Republika Słowacka stała się państwem całkowicie niepodległym. Zniknęła Czecho-Słowacja w swoim ostatnim federacyjno-demokratycznym wcieleniu (1989—1992). Rozwiązał się rząd federalny, zlikwidowano Zgromadzenie Federalne (Izba Ludu i Izba Narodów). Podzielono armię i policję, ustanowiono granicę paszportową między Czechami a Słowacją, przyjęto odrębne godła, barwy i symbole państwowe. W życie weszła konstytucja (Ustav Slovenskéj Republiky) uchwalona we wrześniu 1992 r. W lutym r. 1993 powstały odrębne waluty mimo postulowanej unii celnej. Słowacja została przeto uznana przez obce państwa jako odrębny podmiot prawny i polityczny. To powstanie nowego państwa narodowego w Europie nastąpiło we wzorcowy sposób, drogą negocjacji, procedur prawnych, ustaleń partnerskich z Czechami. Godne podziwu, godne uznania. Dnia 15 lutego 1993 r. Rada Narodowa Republiki Słowackiej wybrała na prezydenta Słowacji Michala Kovača (HZDS).

P.S. W marcu 1993 r. utracił stanowisko min. Kňažko, usunięty z HZDS. Min. Černák ustąpił z rządu, a wraz z tym SNS przeszła do opozycji. Baza polityczna rządu Mečiara kurczy się, jego popularność maleje, krytyka społeczna metod rządzenia pogłębia się.

Sylwetki

10-LECIE PRACY DLA ORAWY

1 grudnia 1992 roku lekarz medycyny LESŁAW PIĄTEK ukończył dziesiąty rok pracy w służbie zdrowia Orawy. 1 grudnia 1982 roku podjął pracę lekarza w Ośrodku Zdrowia w Zubrzycy i w poradni „K” w Jabłonce Orawskiej. Przez 8 lat kierował Ośrodkiem Zdrowia w Zubrzycy. Tylko felczer Tadeusz Nosal dłużej pracował na terenie tej jakże urokliwie położonej wioski. Pełni też dyżury w pogotowiu ratunkowym i w Rejonowym Szpitalu w Nowym Targu...

Urodził się 19 marca 1947 roku w Makowie Podhalańskim. Studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie ukończył w 1973 roku. Specjalizacje: z organizacji medycyny i ginekologii z położnictwem. Pracę rozpoczął 1 sierpnia 1973 roku stażem w Szpitalu Rejonowym w swo-



*Ze zbiorów
Krzysztofa
Staszkiewicza*

im rodzinnym Makowie Podhalańskim. Dziś z Orawy na każdy weekend podróżuje do rodzinnego Makowa, gdzie w przyrnykowym domku oczekuje Zona (mgr Anna Piątek — towaroznawca po Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Kierownik Zakładu Spółdzielni Inwalidów „BESKID”) i syn Jacek — w czerwcu 1993 roku planuje zdać egzamin maturalny w LO w Suchej Beskidzkiej, by z kolei podążać śladami swego Ojca na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Krakowie...

Doktor Lesław Piątek, dzięki swoim cechom charakteru, zbliżył się do Orawian jak chyba nikt przed Nim. Zaskarbił sobie serca mieszkańców swoją głęboką wiedzą Orawy. Zdobywał ją nie tylko z książek ale i z roz-

mów z ludźmi. Nigdy nie liczył swojego czasu dla ratowania zdrowia potrzebującym. Znaleźć Go można również na strychach starych domów, gdzie potrafi wyszukać zawsze coś do swojej orawskiej kolekcji. W swoim makowskim domu jest przecież tak wiele akcentów orawskich z malarstwem Stanisława Wyrtila na czele. Zaangażował się w pracę Orawskiego Oddziału Związku Podhalań i szczerze cierpiał, jeśli coś w tej społecznej pracy nie wychodziło. Czyta wszystko co gdziekolwiek napisano o Orawie. Jest społecznikiem nie z nazwy a z całego gorącego serca. Wie, że przyszłe pokolenia uczy całe społeczeństwo; podczas badań znajduje czas, by rozmawiać z młodym pacjentem na temat wiedzy z jego różnych szkolnych przedmiotów. Nigdy nie było żadnej uroczystości kulturalno-społecznej na Orawie bez Jego obecności. Nigdy nie stwarza dystansu między sobą a pacjentem, wręcz odwrotnie potrafi użyć gwary i tematykę rozmowy zbliżyć do realiów pacjenta, by jemu ułatwić przecież zawsze mało przyjemny i stresujący kontakt z medyczną koniecznością...

Jest fachowcem docenianym przez mieszkańców, gdyż zdumiewał ich swoją jakże trafną diagnozą, a przecież w swoich warunkach pracy nie dysponował odpowiednią diagnostyką. Nigdy nie jest Mu ciężko spotkać się z młodzieżą szkolną i z rodzicami na całej Orawie. Podjął się wykładów w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej po to, by szerzyć wiedzę z oświaty zdrowotnej. Nigdy nie odmówił udziału w specjalistycznych lekcjach i tematycznych wywiadówkach, gdyż zawsze wysoko cenił profilaktyczną misję lekarza...

Mieszkańcy nie szczędzili trudu, by prosić Boga o zdrowie i pomyślność dla „swojego Doktora” podczas dziękczynnych Mszy Świętych odprawianych przez Księży Proboszczów obu zubrzyckich parafii. Jedną ze specjalizacji dra Lesława Piątka jest ginekologia, ale nigdy nie splamił swojego sumienia aborcją. Wraz z Żoną i Synem tworzą rodzinę scementowaną od wewnątrz głęboką wiarą w Boga. Tą wiarą się nigdy nie obnosili ale też i nigdy jej nie ukrywali przed bliskimi. Taka była i jest potrzeba ich serc...

Szczęść Boże w dalszej pracy dla dobra Orawy, Podhala i Makowa Podhalańskiego...

Krzysztof Staszkiwicz

PIONIER ELEKTRYFIKACJI ZUBRZYCY JÓZEF DMITRZAK — POŻEGNANIE

18 listopada 1992 roku tłumnie żegnano w Zubrzycy Górnej tego, który przybył na Orawę w 1965 roku. Tu w 1966 roku zawarł związek małżeński z Marią Moniak. Tu wybudował dom, który osierocił 16 listopada 1992 roku. Pozostawił w smutku przede wszystkim swoją Żonę Marię, córki: Agatę (1966 r.), Lucynę (1970 r.) i syna Grzegorza (1981 r.). Od 6 lat mieszka tu Mama zmarłego — Zofia Dmitrzak (1912 r.)...

Józef Dmitrzak urodził się w 1941 roku w (nomen omen!) Jabłonce w byłym powiecie brzozowskim w województwie krośnieńskim. Ukończył szkołę zawodową w Nisku i rozpoczął pracę w energetyce w Krakowie. Stąd przybył do Zubrzycy...

Na pogrzeb zjechali z rodzinami siostry: Anna (1947 r.) — mieszka w Srogowie k. Sanoka, Helena (1949 r.) — mieszka w Warszawie i brat Jan (1943 r.) — mieszka w Lesku.

Kondukt pogrzebowy z domu do kościoła prowadził Ks. Wiesław Popielarczyk a mszę świętą celebrował i homilię wygłosił Ks. Proboszcz Ludwik Kołacz. Ceremoniał w kościele był najuroczystszy z możliwych. Zaświecono wszystkie pajaki, kinkiety, na wszystkich ołtarzach zabłyśły świece. Kościół przepełniony. Ksiądz Proboszcz głosi zasługi zmarłego dla kościoła parafialnego p. w. św. Michała w Zubrzycy Górnej, kaplicy św. Antoniego w Zimnej Dziurze ale wspomina zasługi dla całej Zubrzycy. To On elektryfikował miejscowy Ośrodek Zdrowia, szkoły, OSP i tak wiele prywatnych domów na całej Orawie. Przed śmiercią podarował kościołowi mikrofon. Dziś żegnają zmarłego koledzy z branży, ale też byli uczniowie, których nauczył dobrej roboty. Był dobrym, lubianym Człowiekiem. Żona z rozrzewnieniem wspomina wspólne i bezkonfliktowe zamieszkiwanie Ich Rodziny z Jej Babcią i to przez 16 lat a teraz od 6 lat wspólne zamieszkiwanie z Mamą śp. Józefa.

Tłumnie zebrali się wokół trumny ci, którzy za życia Józefa korzystali z Jego wiedzy i fachowych umiejętności. Byłem wśród Nich, by zaświadczyć i złożyć hołd zmarłemu. Swoją wdzięczność i uznanie wyrażałem i za życia śp. Józefa. Był bowiem Człowiekiem w pełni tego słowa znaczeniu. Zawsze był szlachetnym, uczciwym, sumiennie wykonującym swoje obowiązki, pracującym z pełnym zaangażowaniem dla dobra tych, którzy Jemu zawierzyli przyszłość swoich domów. Z autopsji wiem, że potrafił tak porozdzielać, rozprowadzać ciągi energetyczne budynku, by użytkownik nie znał lęku przed ciągłą wymianą bezpieczników, lęku przed „przeładowaniem” linii energetycznych i wreszcie lęku przed pożarem. Nigdy nie był cwaniakiem, „złodziejem”. Uczciwie, solidnie zapracowywał na utrzymanie swojego domu. Cierpiał bardzo, bo nowotwór żołądka cierpień nie oszczędza. Zalety zmarłego docenili i Jemu najbliżsi i byli klienci. Aż tak tłumny pogrzeb był jakże wymownym hołdem dla Zmarłego.

Niech Mu ziemia lekką będzie, niech spoczywa w pokoju, bo swoim codziennym życiem, codziennym mozoleniem się dla drugich zasłużył sobie na to. Pozostał żywym w ludziach bliższych i dalszych, pozostała po Zmarłym praca elektryka tak w kościołach jak i w publicznych i prywatnych budynkach Orawy. Dziś nowi energetycy podjęli pracę dla Orawy. Zmierzają śladami śp. Józefa Dmitrzaka...

Krzysztof Staszekiewicz

Z DZIAŁALNOŚCI TPO

- 26—27 IX W Lipnicy Wielkiej-Przywarówce w Domu Wczasowym odbyła się dwudniowa sesja dziennikarska poświęcona aktualnym sprawom Orawy i Spisza. Referaty wygłosili red. Olgierd Jędrzejczyk i ks. Władysław Pilarczyk.
- 29 IX W kościele św. Wojciecha na rynku krakowskim została odprawiona Msza św. za duszę śp. Włodzimierza Wnuka, a po niej odbyły się Posiady w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej przy ul. Jagiellońskiej 6/6a. W obu uroczystościach licznie wzięli udział członkowie Towarzystwa Przyjaciół Orawy.
- 10 X TPO Oddział Orawski zorganizował wycieczkę autokarową, dla nauczycieli orawskich, na Orawę Słowacką. Przewodnikiem był T. M. Trajdos. W wycieczce wzięł udział prezes ZG TPO ks. Władysław Pilarczyk.
- 16—18 X Prezes Oddziału Krakowskiego ZP Franciszek Wójciak zorganizował wycieczkę w Bieszczady. Gościny użyczyła Bacówka PTTK w Jaworzu. Mszę św. odprawił ks. Władysław Pilarczyk.
- 24—25 X W Nowym Targu i Łapszach Niżnych odbyły się uroczystości poświęcone śp. Janowi Plucińskiemu w 10-tą rocznicę śmierci. W uroczystościach wzięli udział liczni członkowie TPO. Ks. Władysław Pilarczyk brał udział w Mszach św. koncelebrowanych, a w Łapszach Niżnych wygłosił kazanie.
- 1 XI W okresie Święta Zmarłych i Wszystkich Świętych członkowie ZGTPO porządkowali groby na cmentarzu Salwatorskim (Rozdżyna Łaciaków, Fr. Janowiak). Odwiedzili groby i palili znicze liczni członkowie TPO.
- 14 XI „Skalni” Studencki Zespół Góralski Akademii Rolniczej w Krakowie obchodził jubileusz 40-cia swego istnienia. Uroczystości odbyły się w Nowohuckim Centrum Kultury. TPO reprezentował ks. Władysław Pilarczyk.
- 24 XI Posiady w ZP poświęcone śp. Tadeuszowi Staichowi poprzedzone Mszą św. w piątą rocznicę śmierci. TPO reprezentowane przez liczną grupę swoich członków.
- 5 XII PAX i TPO zorganizowali św. Mikołaja dla Dzieci niepełnosprawnych w Krakowie.
- 14 XII W Nowohuckim Centrum Kultury odbyły się posiady zorganizowane przez Annę i Kazimierza Lassaków. Temat „Obrzędy okresu Godów”. Posiadnikiem był ks. Władysław Pilarczyk.
- 15 XII ZP zorganizował tradycyjne posiady. Miejsce C.O.T.G., ul. Jagiellońska. Tematem posiadów były „Zwyki Bożenarodzeniowe na Orawie”. Posiadnikiem był ks. Władysław Pilarczyk. W posiadach wzięli udział liczni członkowie TPO.
- 17 XII Ognisko ZP w Poznaniu na swoje posiady zaprosiło ks. Władysława Pilarczyka. Tematem posiadów byli Piotr Borowy i Jan Pluciński.

Podał W. Pilarczyk

ALFABETYCZNY SPIS CZŁONKÓW

	m. urodzenia	m. zamieszkania
Brodowski Jan Paweł	Kraków	Kraków
Czajkowska-Janowiak Antonina		Kraków
Eminowicz Marek mgr	Kraków	Kraków
Głowacka Anna Maria mgr	Kraków	Kraków
Janowiak Emilia	Lipnica Wlk.	Lipnica Wielka
Jasińska-Brodowska Krystyna mgr	Kraków	Kraków
Magryś Halina	Słupia	Kraków
Magryś Leszek	Kobiór	Kraków
Miska Cecylia	Kraków	Kraków
Liszka Eugeniusz	Lipnica Wielka	Lipnica Wielka
Liszka Krystyna	Lipnica Wielka	Lipnica Wielka
Liszka Maria	Lipnica Wielka	Lipnica Wielka
Nowak Ewa Maria mgr	Kraków	Kraków
Nowicki Jan mgr inż.	Kraków	Kraków
Sznepka Michał W. mgr	Katowice	Lubliniec
Świdroń Stefan ks. proboszcz	Chyżne	Ściegny k. Karpacza
Wyrwicz Leszek mgr inż. arch.	Kraków	Kraków
Wyrwicz Mariusz	Kraków	Kraków
Wziątek Krzysztof	Jaworzno	Lipnica Wlk.
Rehman Helena	Nowy Wiśnicz	Kraków

Zwiększone składki wpłacili za 1992 rok: 100 000 zł — Stefan Świdroń.
Za 1993 rok: 100 000 zł — O. Michał Wojnarowski, Andrzej Skorupa, Józef Pyrek, Józef Stachulak. 50 000 zł — Andrzej Matuszczyk, Franciszek Janowiak, Janina Kalicińska, Piotr Jabłoński, Henryk i Mieczysław Kowalczykowie. 40 000 zł — Barbara Królikowska.

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie.

Redaguje Kolegium: Ks. Władysław Pilarczyk — red. naczelny, Tadeusz M. Trajdos — zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz Redakcji, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — redakcja techniczna, Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszkievicz, Alojzy Smiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów: Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie zaległych składek członkowskich. Składka za rok 1993 wynosi 20 000 zł.

Podajemy numer konta

PKO I Oddz. Kraków Nr 35510-161264-132

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Działalność nasza oparta jest wyłącznie na funduszach własnych, a przede wszystkim na ofiarności członków i sympatyków TPO.

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a. Otwarte zebranie ZG TPO — każdy pierwszy wtorek miesiąca.

WOL. Biblioteka Pub. CZAS

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”
Kraków, ul. Św. Jana 12

